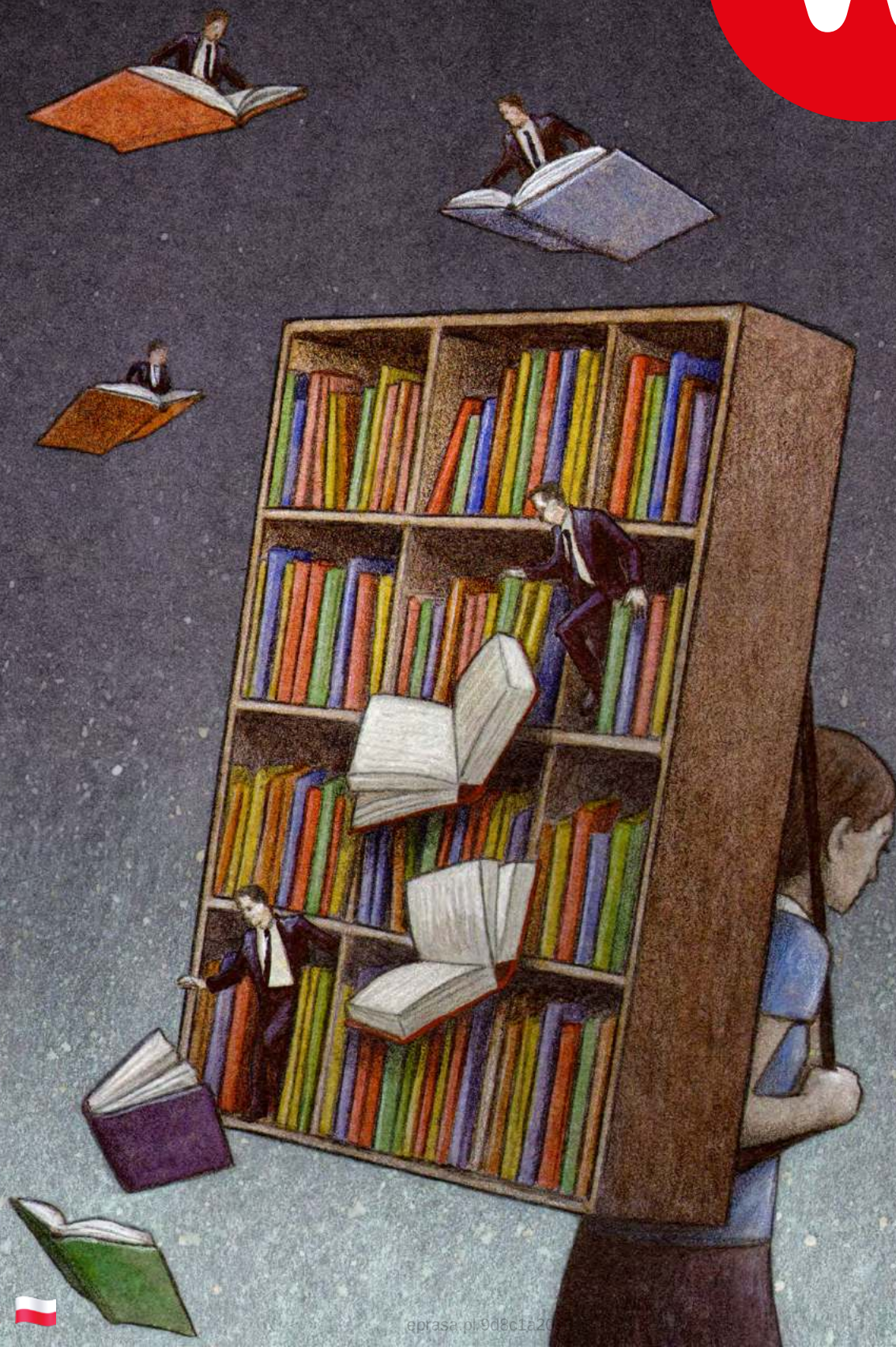


wprost

NR 36 (239) CENA 10 ZŁ (W TYM 8% VAT)
2 września 2024 ISSN 0209-1747

W.





Bank Pekao

Bankowość Prywatna



Bezpieczna przyszłość
zaczyna się dziś

Family Office

Zaplanuj z nami przyszłość swojej firmy rodzinnej.

Zadbaj o bezpieczeństwo bliskich i zgromadzonych aktywów.

Sprawdź naszą ofertę na www.pekao.com.pl/private-banking/family-office
Infolinia Bankowości Prywatnej: + 48 22 591 20 10

Na początek



Joanna Miziołek

Uderzyli, żeby zranić

Choć w PiS-ie spodziewano się odebrania przez Państwową Komisję Wyborczą (PKW) większej sumy pieniędzy z subwencji, to siłą rzeczy nastroje w partii są złe. – Zamiast zajmować się rozliczeniem rządów Donalda Tuska z niedotrzymanych obietnic, będziemy zajmować się tym, jak prze-

Na początek

trwać. I o to właśnie chodzi Tusкови. Nie mamy pieniędzy na kampanię prezydencką i parlamentarną – mówi polityk z Nowogrodzkiej.

Inny twierdzi, że paradoksalnie decyzja może zmobilizować wyborców PiS. – Uczynienie z PiS-u „męczennika” przez Donalda Tuska może przynieść odwrotny efekt od zamierzonego. „Nasi” zaczną organizować zbiórki pieniędzy, a wyborcy przekonani, zresztą słusznie, że rząd chce wyeliminować opozycję, zaczną na nie wpłacać – tłumaczy. I zapowiada akcje na rzecz obrony opozycji w Polsce: – Decyzja PKW nie obroni się przed sądem i będą musieli nam wypłacić pieniądze z odsetkami.

*Były premier Mateusz Morawiecki napisał na portalu X, że jego partia **NIE GODZI SIĘ Z TĄ DECYZJĄ** i wstąpi na drogę sądową:*

„Przeciwstawiamy się próbom zniszczenia polskiej demokracji. Będziemy o nią walczyć, samodzielnie

Na początek

nie zbierając fundusze na kampanię! Nie dla monopolu na władzę w Polsce!” – podkreślił we wpisie Morawiecki.

PKW zdecydowała się odrzucić sprawozdanie finansowe partii, a podliczone nieprawidłowości sięgają 3,6 mln zł. Partia straci także 10 milionów złotych z dotacji i nie otrzyma subwencji przez trzy lata. Jak ocenił Ryszard Kalisz, członek PKW, w praktyce, na chwilę obecną, decyzja komitetu oznacza odcięcie partii ponad 54 milionów złotych środków ze Skarbu Państwa.

Uszczuplenie finansów PiS o tak dużą kwotę powoduje, że partia będzie musiała dokonywać oszczędności, które zaczęły się jeszcze przed decyzją PKW. – Musieliśmy pozwalniać ludzi z etatów, poobniżyć im pensje. Nie mamy, tak jak kiedyś PSL, siedziby do sprzedania – załamuje ręce nasz rozmówca z Nowogrodzkiej.

W uspokajającym tonie mówi inny polityk PiS:

Na początek

*– Uderzyli tak, **ŻEBY ZRANIĆ, A NIE ZABIĆ**. Przecież mogli nam odebrać większość pieniędzy. Tusk w ten sposób sam sobie zaszkodził, bo nas nie dobił,*

a w przyszłości my odbierzemy pieniądze im. Już teraz w okręgu opolskim zebraliśmy dowodów na kilka milionów złotych nieprawidłowego wydatkowania pieniędzy przez samorządowców – twierdzi polityk.

Nie każdy w Zjednoczonej Prawicy patrzy tak optymistycznie na przyszłość. – Żeby znowu rządzić, trzeba dotrwać. A już teraz pojawiają się ludzie słabego charakteru, którzy rezygnują z zaangażowania w partię – mówi jeden z polityków. Jego zdaniem rządzący chcą wprowadzić atmosferę strachu w szeregi PiS-u. – Chcą zastraszyć nas i nasze rodziny. Po to listy gończe, próby uchYLENIA immunitetów, teraz odebrane pieniądze z subwencji – wylicza.

Na początek

Co ciekawe, nie wszyscy politycy koalicji rządzącej są zadowoleni z decyzji PKW. – Odebranie PiS-owi pieniędzy ma mało wspólnego z demokracją. Przecież to jawna próba likwidacji opozycji. Przez to mogą stracić miejsce najważniejszej partii opozycyjnej w Polsce. Widać, że Tusk idzie na grubo – komentuje polityk z obecnej koalicji rządzącej. 



*Credo: Tylko prawda jest ciekawa,
piszemy o niej w p r o s t*



P. Kuczyński dla Wprost 2020r.

Czytaj Wprost



76

DO KOGO UŚMIECHNIE SIĘ SZKOŁA

Edukacja przeszła z czarnkowskiego mroku w ręce bardziej uśmiechniętych mocodawców. Czy pójdzie za tym jakościowa zmiana w nauczaniu? Są pierwsze przebliski nadziei.

15 **NIEDYSKRECJE PARLAMENTARNE**

26 **SONDAŻ**

KRAJ



30 **TRZEJ MUSZKIETEROWIE W SŁUŻBIE KACZYŃSKIEGO**

Bogucki, Bocheński i Nawrocki – taki ma być skład krótkiej listy kandydatów PiS na prezydenta. Na czoło wysunął się ten trzeci.

42 **POSŁANKI ODPORNE NA LEKCEWAŻENIE**

Lider PSL w sprawie aborcji proponuje referendum, więc

Lewica kontruje: To może dorzucimy pytanie, czy należy utrzymywać KRUS?

53 **POLOWANIE NA OBIEKT**

Dr Tomasz Lewandowski i gen. Roman Polko analizują pojawienie się w naszej przestrzeni powietrznej niezidentyfikowanego obiektu i radzą, jakie kroki powinna wykonać Polska.

63 **KULMINACYJNY BĘDZIE 2027 ROK**

– Proponuję politykom, by na poważnie podeszli do przebudowy całego systemu zarządzania środowiskiem w Polsce – alarmuje prof. Roman Żurek.



SPOŁECZEŃSTWO

96 **BIMBERLAND**

Bimbrowe zagłębienie pracuje pełną parą. Proceder przechodzi z pokolenia na pokolenie, mimo kar i nalotów służb. Wtajemniczonym wystarczy telefon, żeby zamówić alkohol z dowozem.



Fot. Piotr Barejka, Adobe Firefly

118 **ŻYCIE PO SAMOBÓJSTWIE**

– Żadna firma oficjalnie nie chce wesprzeć osób w żałobie po śmierci samobójczej – mówi dr Halszka Witkowska.



132 **RESZTA JEST MILCZENIEM**

– Statement Mai Heban to sygnał do mediów o tym, kogo można na dyskusję zapraszać: tylko tych, którzy się z nią zgadzają – mówi Kaya Szulczewska.

BIZNES

147 **MAPA MILIONERÓW**

Liczba milionerów w Polsce rośnie. Dziś już ponad 44 tys. Polaków zarabia przynajmniej 1 mln zł rocznie. Tak wynika z danych, które pozyskał „Wprost”.



172 **HUSARZE W SILNEJ KOALICJI**

Dzięki samolotom bojowym F-35 dołączamy do europejskiej koalicji myśliwców V generacji. W planach są już kolejne zakupy.

ZAGRANICA

188 **DUROW GROŹNIEJSZY OD OFENSYWY**

Postawienie twórcy Telegrama

mocnych zarzutów kryminalnych to sprytny wybieg. Może obnażyć poziom infiltracji rynku kryptowalut i mediów społecznościowych.

200 **O CZYM MARZĄ RESECIARZE**

Zachodni sojusznicy objęli rosyjską przestrzeń powietrzną parasolem ochronnym bo rzekomo boją się eskalacji. Ta troska podszyta jest jednak głębokim fałszem.

*Czytaj Wprost***207 EUROPA
W CIENIU PAKTU**

Pakt Ribbentrop-Mołotow ciągle traktowany jest jako mało istotna anomalia. Rosyjska narracja niestety bierze górę.

KULTURA**252 TO BYŁA MĄDRA
DECYZJA**

– Nieuleczalna choroba, to

przeraża mnie najbardziej, a życie, choć tak fajne, jest nieprzewidywalne – mówi Katarzyna Żak.

**270 LUDZIE
Z „HEWELIUSZA”**

Nowa produkcja Netflixa opowiada o największej katastrofie w historii polskiej żeglugi, więc i skala projektu jest bezprecedensowa.



Fot. Netflix/Robert Pałka



polsat



pon. – czw. | 19:35

Malanowski. Nowe rozdanie

Zobacz

To nieprawda, że...

*Niedyskrecje
parlamentarne*

M
P²S^{VS}
N

C^M
B
Z
a
V
N
P
U
z
S
C^B

To nieprawda, że...



To nieprawda, że...**Joanna Miziołek**

X @JMiziolek

**Eliza Olczyk**

Dlaczego działacze PiS są wkurzeni na kolegów, którzy dostali lukratywne posady za rządów Zjednoczonej Prawicy? Co jest największym problemem rządu Donalda Tuska? Co nie spodobało się uczestnikom Campusu?

DLACZEGO MAGDALENA BIEJAT NIE MOŻE BYĆ KANDYDATKĄ LEWICY NA PREZYDENTA?

O co chodzi z wychowaniem patriotycznym?

O TYM I INNYCH SPRAWACH PISZEMY W „NIEDYSKRECJACH PARLAMENTARNYCH”.

To nieprawda, że...

Wieść o postawieniu zarzutów Michałowi K.,

byłemu szefowi Rządowej Agencji Rezerw Strategicznych i bliskiemu współpracownikowi byłego premiera Mateusza Morawieckiego jest, zdaniem naszego informatora z kręgów rządowych, dobrą informacją dla koalicji rządzącej. – Jak dotąd, to jest najlepszy strzał prokuratury. Podążając za interesami byłego prezesa RARS dojdziemy jak po sznurku do ważnych polityków PiS – twierdzi nasz rozmówca. – Nie chodzi wcale o to, żeby go skazać. Trzeba go tylko publicznie aresztować, najlepiej w świetle jupiterów. Elektorat chce zobaczyć, że ktoś w końcu poszedł siedzieć – dodaje.

W ostatnich miesiącach urzędowania poprzedniego rządu pojawiały się przedziwne informacje na temat działań RARS. Jeden ze znanych polityków PiS tak komentuje sprawę Michała K: – Jak ktoś gra grubo, to nie zawsze pije szampana.

Po tym, jak prokuratura postanowiła postawić zarzuty prezesowi RARS, w PiS panuje przeko-

To nieprawda, że...

nanie, że część polityków prawicy niewyobrażalnie skorzystała finansowo na ośmioletnich rządach. – Ludzie w PiS po kolejnych doniesieniach o tym, jak szastano pieniędzmi, zdali sobie sprawę, że część działaczy w ich otoczeniu nieźle się obłowiła. Jest z tego powodu wielki wk...w – opowiada nasz informator.

Zdaniem naszego rozmówcy, obecny rząd jeszcze w tej kadencji chce doprowadzi do tego, żeby zapadły wyroki skazujące polityków PiS. – Koalicja rządząca wysyła jasny przekaz do elektoratu: „Nie przejmujcie się, że nie spełniamy obietnic, bo rozliczamy”. Na tym chcą dojechać do wyborów prezydenckich, a mają jeszcze sporo paliwa – opowiada polityk jednej z partii koalicji rządowej.

Campus Polska Przyszłości okazał się dla Donalda Tuska i jego ekipy miejscem rozliczeń z obietnic.

– Młodzież była wściekła na Tuska za brak działań w sprawie aborcji i na jego słowa, że w tej kadencji nie

To nieprawda, że...

da się załatwić sprawy, wyrzucali mu, że tylko rozlicza PiS i nic więcej – opowiada nasz rozmówca.

Bartłomiej Ciążyński z Lewicy po 47 dniach zakończył karierę wiceministra sprawiedliwości gdy okazało się, że służbowym samochodem wypuścił się na zagraniczne wakacje, a za tankowanie zdarzyło mu się zapłacić służbową kartą kredytową. Ciążyński tłumaczył się, że nie wiedział, jakie są zasady korzystania ze służbowego samochodu, co może trochę dziwić u wieloletniego samorządowca, byłego wiceprezydenta Wrocławia, który – jak napisała „Gazety Wyborcza” – jako radny dorabiał w trzech miejskich spółkach, zatem co nieco powinien wiedzieć o różnych standardach.

Włodzimierz Czarzasty, lider Nowej Lewicy, który rekomendował Ciążyńskiego na stanowisko ministerialne, uznał, że skoro wiceminister odszedł z rządu, to sprawa jest zamknięta. Nas zainteresował jednak fakt, dlaczego w ogóle trafił do Ministerstwa

To nieprawda, że...

Sprawiedliwości? Czy minister Adam Bodnar potrzebował jeszcze jednego zastępcy? – zapytałyśmy polityka związanego z KO. I usłyszałyśmy, że nie.

– Ale miejsce się należało zgodnie z parytetem koalicyjnym, zatem komuś trzeba było je przydzielić. A ponieważ w Nowej Lewicy nie ma już po kogo sięgać, to trafiają się takie kwiatki – mówi nasz rozmówca.

Inny z naszych rozmówców, wrocławski polityk związany z obozem rządzącym dodaje, że Ciężyński należał do grupy wrocławskich samorządowców, których cechą charakterystyczną jest zajmowanie licznych posad w spółkach miejskich. – Oni po prostu tak mają i jeszcze próbują wymusić podobne zachowania na innych, żeby nie mieć recenzentów – mówi nasz rozmówca.

Nowa Lewica zastanawia się nad tym, kogo wytypować na kandydata do wyborów prezydenckich. Pojawiły się informacje, że w tej roli mogłaby wystąpić minister rodziny i pracy Agnieszka Dziemianowicz-

To nieprawda, że...

-Bąk (jej sylwetkę przybliżyliśmy we „Wprost”) lub wicemarszałek Senatu Magdalena Biejat. Nasz rozmówca związany z obozem rządzącym uważa jednak, że Włodzimierz Czarzasty, lider Nowej Lewicy, musiałby upaść na głowę, żeby postawić na tę drugą kandydatkę. – Nie może oddać walki o prezydenturę Partii Razem, bo tylko by wzmocnił Adriana Zandberga – mówi nasz rozmówca.

I dodaje, że takie wzmocnienie Partii Razem skończyłoby się źle dla Nowej Lewicy. Według naszego informatora, Zandberg zamierza prędzej czy później odejść z klubu Lewicy, a im będzie silniejszy, tym więcej ludzi Czarzastego zabierze ze sobą.

A napięcia w Klubie Lewicy są na porządku dziennym. Politycy narzekają na różne rzeczy, np. na to, że skrajna Lewica jest przeciwna ulgom dla przedsiębiorców m.in. w składce zdrowotnej. – Z kolei nasze koleżanki myślą tylko o jednym – każda dyskusja prędzej czy później schodzi na aborcję, co robi się coraz bardziej irytujące – mówi polityk Lewicy.

To nieprawda, że...

PSL ogłosiło, że chce edukować młodzież patriotycznie. Denerwuje to środowiska lewicowe, bo same chcą się zajmować edukacją młodzieży. Już słyszymy, że Władysław Kosiniak-Kamysz powinien się zająć wojskiem, a nie edukacją, bo to nie jego broszka. – Przecież w tej sprawie nie chodzi o edukację, tylko o to, żeby się okopać na pozycjach konserwatywnych i machać chorągiewką – mówi nasz rozmówca związany ze środowiskiem lewicowym.

Jego zdaniem, ludowcy liczą na przejmowanie elektoratu PiS i stąd ich patriotyczne zapędy. Ale, według naszego informatora, przy obecnym poziomie polaryzacji nie ma szans na jakiegokolwiek przepływy wyborców od PiS do partii rządzącej.

Nasz rozmówca dodaje, że PSL stało się partią neoliberalną w sferze gospodarczej. – Wyborcy PiS nie skuszają się na obniżki składki zdrowotnej dla biznesu – przekonuje nasz rozmówca. I dodaje, że po-

To nieprawda, że...

łączenie liberalizmu gospodarczego z obyczajowym konserwatyzmem to jest przepis na poparcie rządu 2 proc., czyli takie, jakie miała partia Jarosława Gowina. – Kiedyś w PSL był nurt narodowo-katolicki, a jednocześnie socjalny, ale zdaje się, że odpłynął w siną dal – konstatuje nasz rozmówca. 

4



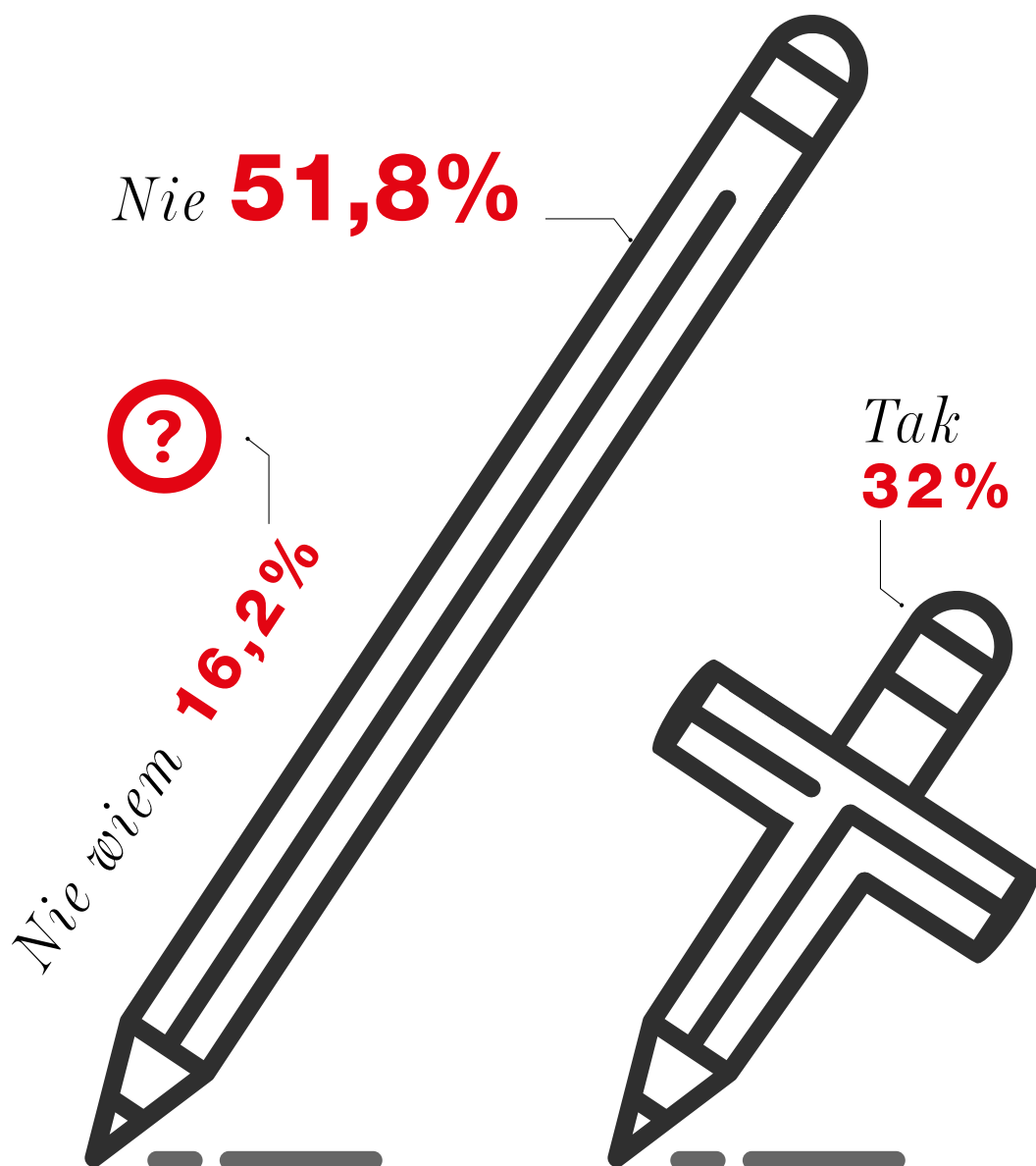
niedz.

20:00 i 20:30

władcY
QNEmóCh

POLACY O RELIGII W SZKOŁACH

Czy **LEKCJE RELIGII** powinny odbywać się
w szkołach?



Źródło: SW Research dla „Wprost”

*Zsondażu pracowni SW Research dla „Wprost” dowiedzieliśmy się, że **WIĘKSZOŚĆ POLAKÓW NIE ŻYCZY SOBIE, BY LEKCJE RELIGII ODBYWAŁY SIĘ W SZKOŁACH**. Takie zdanie wyrażają przede wszystkim ludzie młodzi.*

Na pytanie „Czy lekcje religii powinny odbywać się w szkołach?”, tylko **32** proc. ankietowanych odpowiedziało twierdząco. Aż **51,8** proc. badanych przez SW Research stwierdziło, że nie powinno tak być. **16,2** proc. osób odpowiedziało, że nie ma zdania w tej kwestii.

Większość Polek jest na nie

Co ciekawe, religii w szkołach chce tylko **27,4** proc. kobiet. To wyraźnie mniej niż u mężczyzn, gdzie taką samą odpowiedź wybrało **37,1** proc. Aż **56,6** proc. kobiet nie widzi w szkołach miejsca na lekcje religii. I znów różnica między płciami wynosi około 10 punktów procen-

towych. U mężczyzn odpowiedź „nie” wybrało **46,3** proc. „Nie mam zdania” odpowiedziało **16** proc. kobiet i **16,5** proc. mężczyzn.

Najradykalniejszą grupę stanowią w tej kwestii osoby z przedziału wiekowego 35-49 lat. Tylko **28,3** proc. z nich chce religii w szkołach, a aż **57,2** proc. zajmuje przeciwne stanowisko. Zdania nie ma **14,6** proc. osób z tej kategorii.

Dla porównania na religię w szkołach godzi się **30,1** proc., osób do 24. roku życia oraz **31,2** proc., ankietowanych z grupy 25-34 lata. Powyżej 50. roku życia taką odpowiedź wybiera **34,9** proc. pytanych. Z kolei nie chce religii w szkołach **49,7** proc. osób do 24. roku życia i **54,8** proc. osób z przedziału 24-35. Polacy powyżej 50. roku życia w **48,1** proc. nie chcą religii w szkołach.

Wykształcenie prawie bez znaczenia

Jeśli chodzi o wykształcenie, to różnice pomiędzy poszczególnymi grupami są niewielkie. Za lekcjami religii w szkołach opowiada się **30,3** proc. osób po szko-

łach podstawowych i zawodowych; **36,2** proc. z wykształceniem zasadniczym zawodowym; **31,4** proc. ze średnim i **31,9** z wyższym.

Przeciwko jest **43,7** proc. z wykształceniem podstawowym/gimnazjalnym; **50,4** proc. z zasadniczym zawodowym; **52** proc. ze średnim i **52,3** proc. z wyższym. 

Badanie zostało zrealizowane w dniach 27-28 sierpnia 2024 roku przez agencję SW Research metodą wywiadów on-line na panelu internetowym SW Panel. W ramach badania przeprowadzono 800 wywiadów z reprezentatywną ze względu na łączny rozkład płci, wieku i wielkość miejscowości próbą Polek i Polaków powyżej 18. roku życia.

TRZEJ MUSZKIETEROWIE W SŁUŻBIE KACZYŃSKIEGO

Warszawa, 28 czerwca 2024 r. – wystąpienie prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego pod pomnikiem rotmistrza Pileckiego; po prawej Zbigniew Bogucki

BOGUCKI, BOCHEŃSKI, NAWROCKI – TO PODOBNO TRÓJKA POLITYKÓW, KTÓRA POZOSTAŁA NA KRÓTKIEJ LIŚCIE POTENCJALNYCH KANDYDATÓW PiS NA PREZYDENTA. – *Czy badano ich popularność? Tak. Czy odbyli rozmowę z prezesem? Tak. Czy to przesądza, że któryś z nich zostanie wytypowany do wyścigu prezydenckiego? Nie – mówi nam polityk Zjednoczonej Prawicy.*



Tekst: **Eliza Olczyk**

Młody, wysoki, okazały, przystojny, znający języki i obyty międzynarodowo – takie cechy wymienił Jarosław Kaczyński pytany w Radiu Maryja o idealnego kandydata swojej partii na głowę państwa. Prezes PiS dodał, że lista potencjalnych kandydatów jest coraz krótsza.

Według spekulacji medialnych ta krótka lista obejmuje byłego wojewodę zachodniopomorskiego Zbigniewa Boguckiego, byłego wojewodę warszawskiego Tobiasza Bocheńskiego i Karola Nawrockiego, szefa Instytutu Pamięci Narodowej.

Nawrocki z Witosem w tle

Z tej trójki najlepiej notowany jest Nawrocki. Jako jedyny nie uczestniczył w rządzeniu przez ostatnich osiem lat i w związku z tym nie ma obawy, iż skrywa w szafie jakieś szkielety, czyli decyzje, które dziś mogą być uznane za kontrowersyjne albo nawet naruszające prawo.

– Nawrockiego cenię ze względu na to, że nie ciągnie się za nim żadna funkcja w rządów prawicy, którą można by go uderzyć. Nie ma tego bagażu – komentuje polityk Zjednoczonej Prawicy.

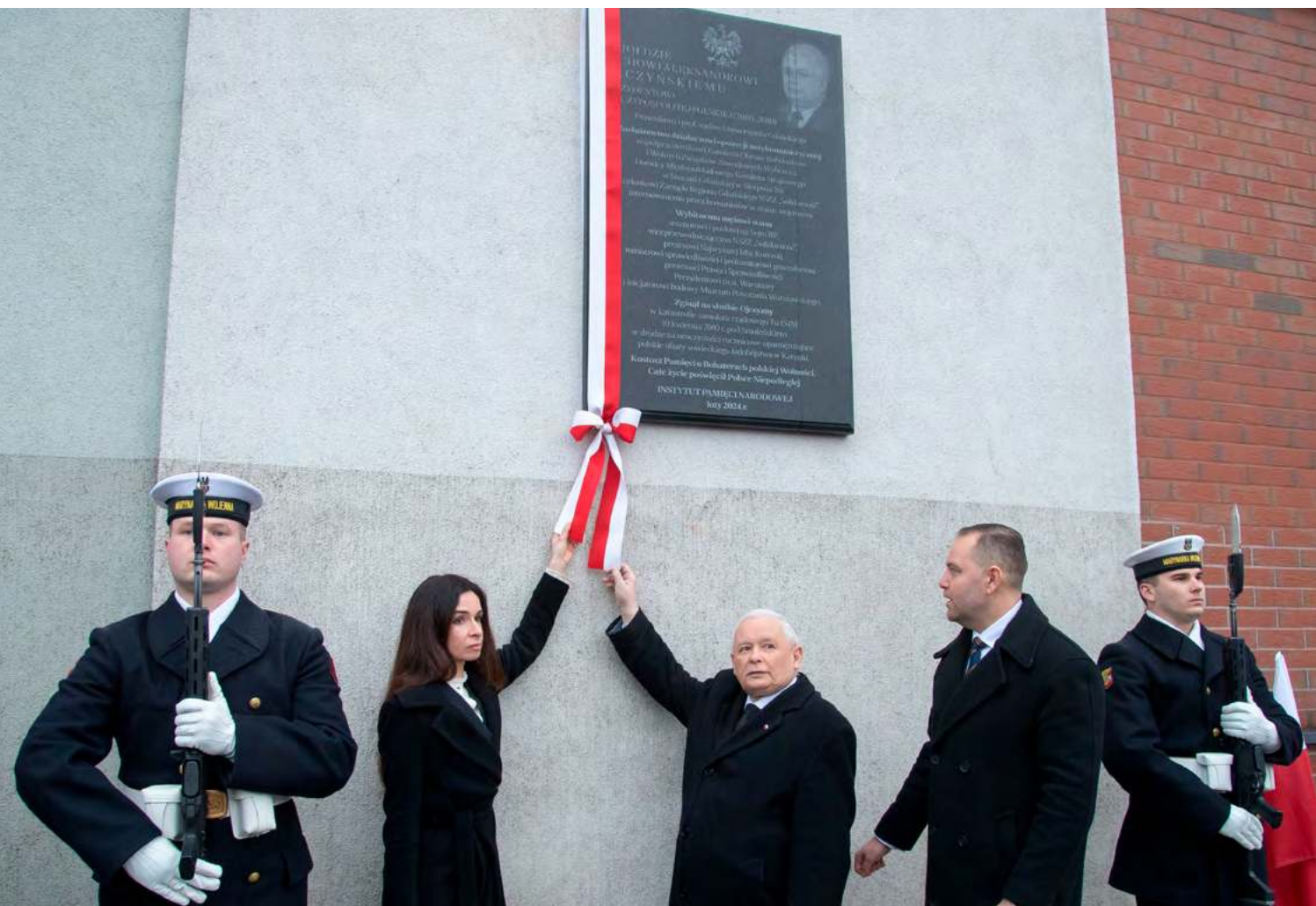
Nasz rozmówca dodaje, że Nawrocki ma jeszcze tę przewagę nad innymi kandydatami, że może zyskać szersze poparcie niż tylko Zjednoczonej Prawicy. Na

przykład może sięgnąć po wyborców PSL, co mogłoby mu się opłacić w rywalizacji z mocno lewicowym Rafałem Trzaskowskim, którego wieś nie pokocha.

Nieprzypadkowo Nawrocki został wybrany na prezesa IPN w czasach, gdy Senatem rządziła opozycja i odmawiała popierania jakiegokolwiek kandydata wybranego przez większość PiS-owską w Sejmie. Do wyboru rzecznika praw obywatelskich podchodzono aż pięć razy nim wreszcie Senat zaakceptował kandydaturę Marcina Wiącka na RPO. A tymczasem Nawrockiego na szefa IPN wybrano gładko dlatego, że poparli go ludowcy.

– *Nawrocki prowadził w IPN **PROCES REHABILITACYJNY WINCENTEGO WITOSA** i innych skazanych w tzw. procesie brzeskim, a PSL-owcom bardzo zależało na doprowadzeniu tej sprawy do końca*

– przypomina nasz rozmówca ze Zjednoczonej Prawicy, wyciągając z tego wniosek, że Nawrocki nie jest



Gdańsk, 12 lutego 2024 r. – rodzina odsłania tablicę upamiętniającą Lecha Kaczyńskiego; po prawej Karol Nawrocki

traktowany wrogo przez środowisko ludowców, a to już bardzo dużo jeżeli chodzi o kandydata PiS.

Gdyby Platforma Obywatelska chciała zlikwidować IPN, jak zapowiadała przed wyborami, to Nawrocki miałby gorszy punkt startu, bo byłby sklejonny z likwidacją tej instytucji. Ale dopóki w Pałacu Prezydenckim urzęduje Andrzej Duda, dopóty ustawa o IPN nie zostanie podpisana, a i PSL-owcy mogą tego pomysłu nie poprzeć. Zatem te chmury nie zbierają się nad głową szefa Instytutu Pamięci Narodowej.

Byli wojewodowie walczą o uwagę

O Zbigniewie Boguckim pisaliśmy niedawno we „Wprost”. W Zjednoczonej Prawicy mają go za niezwykle grzecznego, kulturalnego polityka. Życzliwego i sympatycznego. Zawsze w garniturze, pod krawatem i ze starannie przystrzyżoną brodą. Czy ma jakieś trupy w szafie z czasów gdy był wojewodą zachodniopomorskim? Jedyne, co mu zarzucają przeciwnicy polityczni, to fakt, że zbyt wolno reagował na kryzys odrzański. Ale ponieważ obecna koalicja sama walczy z tonami

śniętych ryb w Odrze, to raczej po ten argument nie będzie sięgać. – Pytanie, czy jest zdolny do walki wyborczej, bo jednak to są setki godzin w trasie, spotkań z wyborcami i wiecowych przemówień. Trzeba to naprawdę lubić, tak jak Andrzej Duda, żeby wypadać wiarygodnie – mówi polityk Zjednoczonej Prawicy.

*Pewne jest, że Bogucki ostatnio często występuje na **PARTYJNYCH KONFERENCJACH PRASOWYCH**, a to znaczy, że PiS już inwestuje w jego rozpoznawalność.*

No i zostaje Tobiasz Bocheński, który walczył z Rafałem Trzaskowskim o prezydenturę w Warszawie i przegrał, co nie wróży mu sukcesu, gdy będzie z tym samym przeciwnikiem walczył o prezydenturę Polski. Ma jedną wadę, o której nam mówią politycy PiS – bardzo się stara ukryć fakt, że patrzy na rozmówców z góry, ale niezbyt mu to wychodzi. Sprawia wrażenie wyniosłego, a wyborcy nie lubią takich kandydatów. I podobno ciężko znosił trudny kampanii. Po całym dniu

spotkań z wyborcami był wręcz chory. Z drugiej strony kampania warszawska zaprawiła go w boju.

Ostatnio Bocheński w mediach wspomniał, że aborcja co prawda jest zabójstwem, ale nie wykluczył referendum w tej sprawie.

– Moje stanowisko jest takie, że jeżeli ta kwestia przez obywateli byłaby stawiana na agendzie jako do rozwiązania, to temat kompromisu mógłby być tematem referendum i debaty obywateli – powiedział Bocheński w radiu Wnet. A to jest ewidentne mrugnięcie do PSL i umiarkowanych wyborców: „widzicie, nie jestem takim twardogłowym katolikiem jak inni na prawicy”.

Zasłona dymna

Czy to już wszyscy kandydaci o których mówi się w PiS? Nie. Jest jeszcze Mariusz Błaszczak, jest też Mateusz Morawiecki, których nie można całkowicie wykluczyć z wyścigu prezydenckiego.

– A nie zapominajmy o Patryku Jakim, który nie schował jeszcze swoich aspiracji prezydenckich do kie-



Fot. Paweł Wodzyński/East News

Warszawa, 1 sierpnia 2023 r. – obchody rocznicy Powstania Warszawskiego; pośrodku Tobiasz Bocheński

szeni – śmieje się jeden z naszych rozmówców ze Zjednoczonej Prawicy, wyraźnie sceptyczny wobec deklaracji Kaczyńskiego o krótkiej liście. I dodaje, że te wszystkie informacje, które krążą w przestrzeni medialnej, to zasłona dymna.

– Zresztą w sierpniu Kaczyński zawsze wyjeżdża na urlop, a później wraca i wszystko wywraca – dodaje nasz rozmówca.

I jakby na poparcie jego słów pojawiła się informacja, że pod uwagę może być brany Witold Bańka, były minister sportu, lekkoatleta, od 2020 roku prezydent Światowej Agencji Antydopingowej. Ten jednak od razu ogłosił, że woli kandydować na drugą kadencję w Agencji, niż na urząd prezydenta. Na dodatek Jarosław Kaczyński jakiś czas temu poinformował, że kandydat do wyścigu prezydenckiego musi być z PiS, a Bańka do partii nie należy. Podobno jego nazwisko wypuściła jedna z frakcji PiS-owskich w ramach walki o przyczółki w partii.

Widać, z tego, że kwestia kandydata na prezydenta ciągle jest dyskutowana i wokół niej toczą się jakieś wojenki frakcyjne. A czas ucieka.

*Jeżeli PiS chce zaprezentować kandydata **W OKOLICACH 11 LISTOPADA** – wykorzystując patriotyczny charakter tej daty – to wcale nie zostało dużo czasu do namysłu.*

Pewne jest, że PiS będzie chciał nas zaskoczyć swoim wyborem, tak jak to było w 2015 roku, gdy typowano do walki o prezydenturę Jarosława Kaczyńskiego a PiS postawiło na Andrzeja Dudę, o którym niemal do końca nikt nic nie wiedział.

Zatem być może i tym razem kandydatem zostanie ktoś inny niż wymienieni politycy. Element pewnego zaskoczenia może być o tyle cenny, że opinia publiczna znając od pięciu lat kandydaturę Rafała Trzaskowskiego będzie z większą ciekawością spoglądała przede wszystkim na kandydata PiS. Mariusz Janicki w tygodniku „Polityka” ostrzegał nawet przed takim scenariuszem Koalicję Obywatelską, apelując by możliwie wcześniej rozpoczęła promocję swojego kandydata.

– Platforma musi uważać, aby się z kandydatem nie spóźnić, bo jeśli część „niepisowskich” mediów zdąży rozkołysać kampanię kandydata PiS i znowu ogłosić, że ten „ściska ręce i daje nadzieję”, to może nie mieć co zbierać – przestrzega ponuro Janicki. 

W.

Kraj

POSŁANKI ODPORNE NA LEKCEWAŻENIE

WŁADYSŁAW KOSINIAK-KAMYSZ ZOSTAŁ WYBUCZANY NA CAMPUSIE POLSKA PRZYSZŁOŚCI. DONALDA TUSKA PRZYJĘTO NA TEJ IMPREZIE BEZ ENTUZJAZMU. *A wszystko z powodu aborcji, której Sejm nie zdołał zliberalizować przed wakacyjną przerwą. Lider PSL proponuje referendum w tej sprawie, na co posłanka Lewicy odpowiada: To może dorzucimy pytanie, czy należy utrzymywać KRUS?*



Tekst: **Eliza Olczyk**

Gdy Donald Tusk na Campusie Polska Przyszłości przed rokiem obiecywał liberalizację przepisów aborcyjnych jeżeli jego partia przejmie władzę, pewnie nie przypuszczał, że już rok później będzie się musiał przed tym samym gronem wycofać ze swoich słów. Ale prawdopodobnie miał nadzieję, że jeżeli powie, iż w tym Sejmie nie ma i nie bę-

dzie większości do zrealizowania tej obietnicy, zamknie tym sprawę i do końca kadencji będzie miał spokój. Nie docenił posłanek Lewicy i środowisk feministycznych, które nie chcą odpuścić sprawy na następne trzy lata (a może na święty nigdy).

W piątek Donald Tusk znów zabrał głos ws. aborcji i zapewnił, że rząd nie zaprzestaje działań.

– Skoro nie możemy otworzyć szeroko tej bramy z powodu braku większości w Sejmie, otwieramy furtki. Szukamy takich sposobów działania, oczywiście zgodnego z prawem, które w praktyce umożliwi dostęp do legalnej aborcji dla kobiet, które z różnych powodów do tej aborcji powinny mieć prawo – powiedział podczas konferencji prasowej premier.

Emocje związane z aborcją narastają od momentu przejęcia władzy przez obecną koalicję rządzącą, czyli od 13 grudnia ubiegłego roku. Partie koalicyjne musiały się zmierzyć z awanturą, którą rozpętały przed wyborami samorządowymi posłanki Lewicy, gdy marszałek Sejmu Szymon Hołownia zdecydował, że debata na temat depenalizacji aborcji (tzw. ustawa ratunkowa) zo-

stanie przeniesiona na czas po wyborach lokalnych. Jeszcze większy gniew środowisk feministycznych wywołało odrzucenie ustawy depenalizującej pomoc w przeprowadzeniu aborcji głosami PSL oraz Romana Giertycha z KO, który nie wziął udziału w głosowaniu, choć był w Sejmie obecny. Powiedziano wiele gniewnych słów, które boleśnie ugodziły posłów Stronnictwa, a ci zaczęli się odgryzać Lewicy. Z jednej strony padły słowa o gumofilcach, a z drugiej o lewactwie, co na pewno nie poprawiło stosunków między partiami rządzącymi.

A dlaczego nie referendum w sprawie KRUS?

Władysław Kosiniak-Kamysz jako lider partii, która zablokowała ustawę depenalizującą aborcję i gotowy zablokować każdą inną poza powrotem do przepisów z 1993 roku twierdzi, że jego partia chciałaby referendum w sprawie aborcji.

– Dlaczego wszyscy boją się referendum – mówił lider ludowców w TVN24. – Od wielu lat wszyscy mówią o sondażach, że wszyscy wyborcy PSL-u chcą takich zmian.

*To jak wyborcy PSL-u chcą, to na pewno chcą wyborcy PO, Lewicy. Przecież to byłaby **WYGRANA W REFERENDUM** od pierwszego dnia.*

Później podczas Campusu Polska Przyszłości (zakrzykiwany i wybuczany przez młodzież) wrócił do tej sprawy. – Politycy nie mają wspólnego mianownika, więc odwołajmy się do głosu wszystkich wyborców – proponował wicepremier.

I argumentował, że w ostatnich wyborach parlamentarnych na 21,5 mln głosujących tylko 8,5 mln wyborców opowiedziało się za partiami i kandydatami, którzy w swoim programie nieśli na sztandarach aborcję na życzenie do 12 tygodnia ciąży. – To było w programie dwóch komitetów wyborczych. 13,5 mln wyborów zagłosowało na inne komitety, które mówiły, tak jak ja – Trzecia Droga – albo jeszcze inaczej, jak Konfederacja i PiS – mówił Kosiniak-Kamysz doskonale wiedząc, że Lewica nie chce referendum abor-

cyjnego i sama wzmianka na ten temat powoduje wzrost emocji.

Anna Maria Żukowska pytana przez nas o referendum odpowiada: – Skoro tak, to może do tego referendum dorzucimy pytanie o likwidację KRUS? Może Polacy nie chcą, by ubezpieczeni w KRUS płacili 200 zł składki na kwartał, a dostawali taką samą minimalną emeryturę, jak sprzedawczyni w sklepie, która płaci dużo wyższe składki?

Wiadomo, że sama sugestia dotycząca likwidacji KRUS doprowadziłaby PSL do wściekłości, zatem uderzenie jest celne.

Ale poza złośliwą uwagą Żukowska przedstawia też racjonalny argument.

– *Nie widziałam żadnego projektu ustawy w sprawie referendum aborcyjnego. **PSL GO NIE ZŁOŻYŁO.** Nie zbiera też podpisów pod obywatelskim wnioskiem o referendum,*

co jest możliwe jeżeli podpisze się pół miliona obywateli. Zatem referendum to jest tylko takie gadanie – stwierdza posłanka Lewicy.

Inny z naszych rozmówców, również związany ze środowiskiem lewicowym, dodaje: – Nie będzie żadnego referendum aborcyjnego bo kluczowe są dwie sprawy: termin i pytanie, na jakie mieliby odpowiadać Polacy w tym referendum. W obu tych sprawach partie koalicyjne nie będą zgodne.

Powrót do zgniętego kompromisu

Według posłanki Żukowskiej oświadczenie Donalda Tuska o braku większości w Sejmie do zmiany przepisów aborcyjnych nie sprawi, że Lewica położy uszy po sobie i odpuści to zagadnienie.

*„Ale Sejm – według naszej rozmówczyni – wróci do sprawy **NIE WCZEŚNIEJ NIŻ W LISTOPADZIE** dlatego, że w tej chwili w komisji sejmowej leżą trzy projekty*

– dwa wprowadzające legalną aborcję do 12. tygodnia ciąży, autorstwa KO i Lewicy, oraz Trzeciej Drogi, przewidujący przywrócenie prawa do przerwania ciąży gdy płód jest ciężko i nieodwracalnie uszkodzony. Byłby to powrót do kompromisu z 1993 roku nazywanego przez środowiska feministyczne zgniłym kompromisem.

Według Kosiniaka-Kamysza tylko na uchwalenie tego trzeciego projektu byłaby szansa w Sejmie, choć po orzeczeniu TK z 2020 roku ten przepis jest niekonstytucyjny. Ale nad tym nikt się już nie zastanawia.

– Procedowanie tych projektów zajmie trochę czasu. I nie wiem, czy z komisji wyjdzie projekt o legalnej aborcji do 12. tygodnia ciąży, jeżeli posłowie PSL go nie poprą – mówi Żukowska. Dodaje też, że za jakiś czas wróci do komisji projekt depenalizacji aborcji.

– Nie zgadzamy się z takim defetyzmem, jaki zaprezentował Donald Tusk. Jeżeli nie ma większości do poparcia liberalizacji aborcji, to może trzeba popracować nad większą liczbą wstrzymujących się do głosu. A na

pewno trzeba walczyć, bo ludzie chcą widzieć wolę walki – mówi posłanka Lewicy.

Jednak nie potrafi odpowiedzieć na pytanie, kiedy którykolwiek z projektów trafi pod obrady Sejmu. Bo to już zależy od woli marszałka Szymona Hołowni, a on pokazał, że potrafi zablokować prace nad aborcją, gdy interes jego ugrupowania tego wymaga.

Niesmacznie i nie po koleżeńsku

Problem legalizacji przerywania ciąży jest gorącym kartoflem, który partie odrzucają od siebie od 31 lat. Gdy zaczyna się dyskusja na ten temat, politycy-mężczyźni najchętniej sprowadzają aborcję do roli tematu zastępczego i nie chcą, by kobiety przykładają do niego zbyt dużą wagę. Gdy PiS zaostrzyło przepisy aborcyjne usuwając z ustawy prawo do przerywania ciąży w sytuacji gdy płód jest ciężko i nieodwracalnie uszkodzony, politycy prawicy byli w ciężkim szoku, gdy okazało się, że na ulice polskich miast wyszły dziesiątki tysięcy kobiet, a poparcie dla partii spadło o 10 punktów procentowych.

Do dziś część posłów Zjednoczonej Prawicy nie przyjmuje do wiadomości, że to z powodu aborcji **UTRACILI SZANSE NA TRZECIĄ KADENCJĘ** rządów.

Tak samo sprawę aborcji starają się zlekceważyć przedstawiciele obecnej koalicji rządzącej. Nie udało się uchwalić ustawy depenalizującej? Nie ma większości i nie będzie w tym Sejmie? Trudno, tak to jest, zajmijmy się innymi sprawami. Rzecz w tym, że wyborcy nie zapominają złożonych obietnic. Wyborczynie też nie. A poza tym ze względu na trójpartyjną koalicję poparcia w Sejmie może nie być dla każdej sprawy, w zależności od tego, kto się wyłama od popierania danej inicjatywy. Dlatego partie rządzące nieustannie się awanturują. Ale tylko awantura o aborcję uważana jest za niesmaczną i niekoleżeńską. A lekceważenie w polityce jest bardzo skuteczną bronią, choć na razie posłanki Lewicy są na nią odporne.

Lewica, gdyby miała dość brutalności w sobie, to nie odpuszczałaby walki o legalizację aborcji przed wybo-

rami prezydenckimi wiedząc, że konflikt na tym tle jej służy, a nie będzie lepszego momentu niż kampania prezydencka, żeby cokolwiek ugrać na tym polu. Ale część tego środowiska uważa, że może lepiej byłoby poczekać z nową ustawą do wyborów nowego prezydenta. Zatem być może na rok wszyscy odpoczną od tematu aborcji.

W poniedziałek 25 sierpnia oenzetowski Komitet ds. Likwidacji Dyskryminacji Kobiet (CEDAW) oświadczył, że polskie przepisy w sprawie aborcji łamią prawa kobiet. 

W.

Kraj

POLOWANIE NA OBIEKT

Fot.

– Graniczymy z państwem, w którym toczy się wojna, więc musimy brać pod uwagę, że tego typu zdarzenia mogą się powtórzyć, nawet w zaostrej formie – analizuje pojawienie się w polskiej przestrzeni powietrznej niezidentyfikowanego obiektu **DR TOMASZ LEWANDOWSKI**. Prawnik i ekspert z zakresu prawa międzynarodowego wskazuje także, **JAKIE TRZY KROKI POWINNA WYKONAĆ POLSKA**.



Tekst: **Magdalena Frindt**

Wponiedziałek 26 sierpnia Dowództwo Operacyjne Rodzajów Sił Zbrojnych poinformowało, że ze względu na intensywną aktywność lotnictwa dalekiego zasięgu Federacji Rosyjskiej – którego celem było wyprowadzanie uderzeń w obiekty w Ukrainie – uruchomione zostały wszystkie niezbędne procedury, mające na celu zapewnienie bezpieczeństwa polskiej przestrzeni powietrznej.

Rosyjski dron nad Polską?

O godz. 6:43 nad Polską – na wysokości ukraińskiego miasta Czerwonogród – pojawił się niezidentyfikowany obiekt powietrzny, który był obserwowany przez środki radiolokacyjne systemu obrony powietrznej kraju. Podjęto próby jego weryfikacji wizualnej przed ewentualną decyzją o neutralizacji.

„Niestety z uwagi na panujące warunki atmosferyczne nie udało się go jednoznacznie zidentyfikować, co **UNIEMOŻLIWIŁO PODJĘCIE DECYZJI** o jego zestrzeleniu”

– czytamy w komunikacie DORSZ. O godz. 7:16 środki radiolokacyjne utraciły sygnał niezidentyfikowanego obiektu powietrznego.

– Kluczowa jest identyfikacja nieznanego obiektu, który pojawia się w przestrzeni powietrznej konkretnego kraju – czy jest to np. rakietka, dron czy cokolwiek innego. W przypadku z 26 sierpnia nieoficjalnie

przyjmuje się, że był to bezzałogowiec irańskiej produkcji. Przelot był więc realizowany zgodnie z góry nałożoną trajektorią, bo tego typu sprzęt nie jest sterowany na bieżąco, a przemieszcza się właśnie według nakreślonego planu. Nie wiadomo też, co stało się z tym obiektem – czy zawrócił, czy rozbił się na terytorium Polski – analizuje w rozmowie z „Wprost” dr Tomasz Lewandowski, prawnik z SWPS. – Jeżeli byłby to zwykły dron, mógłby zarejestrować lokalizację różnych obiektów strategicznych, co pozwala na przeprowadzenie szczegółowego rozpoznania terenu. Jeżeli jednak potwierdzi się, że to był dron kamikadze Shahed, to jego celem jest nie tyle zdobywanie informacji, co roztrzaskanie się o coś i wywołanie szkód – kontynuuje ekspert.

Ministerstwo Obrony, nie Obserwacji

Głos w sprawie zabrał także gen. Roman Polko. – Ministerstwo nazywa się Ministerstwem Obrony, a nie Obserwacji. Taki cel, o którym możemy z niemal 100 proc. pewnością powiedzieć, że był środkiem napadu

powietrznego, powinien być zlikwidowany – powiedział na antenie TVN24.

Były dowódca GROM podkreślił też, że każdy tego typu incydent należy traktować jako pewnego rodzaju test. – To pokazuje, że Polska pozwoli tym obiektom bezkarnie wlatywać nad nasze terytorium. Po raz kolejny nie zdaliśmy tego testu. Trzeba czasem więcej odwagi, więcej zdrowego rozsądku, a nie przestrzegania procedur, które blokują to, co jest dobre, co służy bezpieczeństwu Rzeczypospolitej – przekonywał gen. Polko.

Do tych ostatnich słów odniósł się dr Lewandowski.

– Jeżeli mielibyśmy do czynienia z napadem powietrznym, który byłby wymierzony w Polskę jako niezależne państwo, czy jako państwo sojusznicze, to rzeczywiście pojawienie się obiektu w naszej przestrzeni powietrznej powinno spotkać się ze zdecydowanie bardziej stanowczą odpowiedzią – wskazuje nasz rozmówca.

– Surowa ocena gen. Romana Polko wynika pewnie również z tego, że powoływanie się przez DORSZ na brzydką pogodę jako przeszkodę w identyfikacji obiektu,

brzmi nieprofesjonalnie. Nie takich komunikatów oczekujemy od wojska, Ministerstwa Obrony Narodowej – podsumowuje ekspert.

Testowanie przeciwnika

Dr Lewandowski również podkreśla, że tego typu incydenty przygraniczne mogą być inicjowane po to, aby utorować ścieżkę przepływu informacji o sposobie reakcji na daną sytuację. – Polska nie jest w stanie wojny, a więc nie zostały wdrożone ekstraordynaryjne procedury, które zakładają, że można strzelać do wszystkich celów, które przekraczają granicę.

*„Ale trzeba zdawać sobie sprawę z tego, że incydenty z „**ROSYJSKIMI OBIEKTAMI-UCIEKINIERAMI**” na terytoriach innych państw nie są przypadkowe*

– mówi dr Lewandowski.

– To próby przekraczania kolejnych Rubikonów. Rosja w taki sposób chce badać reakcję – nie tylko w ka-

tegorii: czy obiekt zostanie zestrzelony, czy nie, ale także, jaki jest np. czas poderwania samolotów, które mają patrolować przestrzeń powietrzną, w jaki sposób funkcjonuje cały aparat wojskowy w sytuacji awaryjnej. To bardzo cenne informacje dla Ministerstwa Obrony Federacji Rosyjskiej – dodaje ekspert.

Pokaz siły Turcji

Dr Tomasz Lewandowski nawiązał także do incydentu, do którego doszło niemal dekadę temu z udziałem Turcji i Rosji, a ówczesna reakcja Ankary wyczerpywała arsenał możliwych odpowiedzi, łącznie z tymi najostrzejszymi.

– Warto też pamiętać, że to nie jest pierwsza sytuacja, kiedy nad Polską czy nad innymi państwami pojawiają się jakieś tajemnicze obiekty. W tym kontekście można przypomnieć sytuację z 2015 roku, kiedy to rosyjski Su-24M przekroczył turecką granicę powietrzną i został zestrzelony przez turecki myśliwiec – przypomina ekspert w zakresie prawa międzynarodowego z SWPS.

– Turecka strona zapewniała, że ostrzegała stronę rosyjską przed wdrożeniem jakichkolwiek działań, a Moskwa kontrowała, przekonując, że samolot znajdował się w przestrzeni powietrznej Syrii. W tej sytuacji Turcja zademonstrowała pokaz siły, który miał zapobiec powtarzaniu się tego typu incydentów w przyszłości – podkreśla nasz rozmówca.

Dywanik, nota i stanowcza zapowiedź

Niezidentyfikowany obiekt znajdował się nad Polską – zanim zniknął z radarów – przez 33 minuty. Nieznane są jego dalsze losy. Kolejny dzień trwają naziemne i powietrzne poszukiwania.

– Napaść zbrojna to działanie zakazane, które zostało zdefiniowane w zakresie prawa międzynarodowego. Mielibyśmy z nią do czynienia, gdyby jakikolwiek obcy obiekt miał pośrednio lub bezpośrednio wyrządzić jakąś szkodę w obiekcie cywilnym lub wojskowym na terytorium Polski. W tym przypadku pojawił się komunikat Sojuszu Północnoatlantyckiego, z którego wynika, że nie ma dowodów na to, że ten obiekt

miał zrealizować takie założenie. A więc to zdarzenie należy traktować w kategorii incydentu przygranicznego – podkreśla dr Tomasz Lewandowski.

– *Samowolne **PRZEKRACZANIE GRANICY** przez nieokreślone obiekty jest nielegalne – niezależnie czy ma charakter zbrojnej napaści, czy incydentu.*

Nad polskim niebem mogą latać tylko takie maszyny, na które Polska wyraziła zgodę – np. poprzez zawarcie umowy międzynarodowej, która chociażby określa zasady funkcjonowania lotnictwa cywilnego. Każdy inny przypadek jest traktowany jako naruszenie integralności państwowej i wiąże się z prawną odpowiedzialnością międzynarodową – dodaje ekspert.

Dr Lewandowski w rozmowie z „Wprost” zaznaczył także, że ze względu na położenie geograficzne Polski oraz kontekst sytuacji międzynarodowej – uwzględniając wojnę w Ukrainie – nie można wykluczyć, że w przyszłości dojdzie do kolejnych incy-

dentów związanych z naruszaniem przestrzeni powietrznej.

– Graniczymy z państwem, w którym toczy się wojna, więc musimy brać pod uwagę, że tego typu zdarzenia mogą się powtórzyć, nawet w zaostrojonej formie. Co powinniśmy zatem zrobić? Ministerstwo Spraw Zagranicznych, zwłaszcza w przypadku odnalezienia drona, powinno wezwać ambasadora Rosji na dywanik – wskazuje dr Tomasz Lewandowski.

– Powinna zostać także wysłana twarda nota protestacyjna ze wskazaniem, że tego typu działania są niedopuszczalne, bo stanowią ingerencję w strefę powietrzną niepodległego kraju, co jest nielegalne w świetle prawa międzynarodowego. Należałoby także zapowiedzieć, że tego typu działania będą spotykać się w przyszłości z twardą reakcją ze strony Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej. Chodzi o to, żeby Rosja nie udawała zaskoczonej, gdyby Polska zdecydowała się w przyszłości na bardziej stanowcze działanie – podsumowuje nasz rozmówca. 



KULMINACYJNY BĘDZIE 2027 ROK

*Plawniowice, 20 sierpnia 2024 r. – Instytut Ochrony Środowiska
na rzece Kłodnicy próbował neutralizować złotą algę za pomocą
nadtlenku wodoru*

– Proponuję politykom, by na poważnie podeszli do przebudowy całego systemu zarządzania środowiskiem w Polsce, **PRZESTALI MARNOTRAWIĆ PIENIĄDZE NA UTRZYMYWANIE DUBLUJĄCYCH SIĘ INSTYTUCJI.** (...) Kulminacyjnym momentem będzie 2027 rok. I już nie będzie tłumaczenia, że coś się nie udało. Posypią się gigantyczne kary – alarmuje **PROF. ROMAN ŻUREK** z Zakładu Badań Ekologicznych.



Rozmawiała **Agnieszka Niesłuchowska**

Dwa lata minęły od katastrofy ekologicznej na Odrze i choć tym roku sytuacja na rzece i w jeziorze Dzierżno Duże jest trudna – jak zapewniała minister Paulina Hennig-Kloska – znajduje się pod kontrolą. Pod nadzorem resortu środowiska prowadzone są prace, aby ognisko złotej algi nie przedostało się do Odry. Dlaczego tak się dzieje?

Od pewnego czasu jesteśmy w cyklu lat suchych. W ślad za tym poziom wody na Odrze sukcesywnie się obniża a zasolenie wód – rośnie. Przyroda próbuje jednak walczyć i odradzać się, ale pewnych rzeczy nie prze-skoczymy, jeśli nie zmieni się podejście rządzących do ekologii. Powinniśmy osiągnąć dobry stan wód już dawno temu, ale wciąż od 24 lat działania Ramowej Dyrektywy Wodnej niewiele się dzieje w tej kwestii. Kulminacyjnym momentem będzie 2027 rok. I już nie bę-



Prof. Roman Żurek

– hydrobiolog, pracuje w Zakładzie Badań Biologicznych, emerytowany pracownik Instytutu ochrony Przyrody PAN

dzie tłumaczenia, że coś się nie udało. Posypią się gigantyczne kary.

To znaczy?

Trzeba zacząć realizować cel wspomnianej dyrektywy, która obliguje państwa członkowskie UE do osiągnięcia dobrego stanu ekologicznego rzek.

*Zmarnowaliśmy **NIEMAL ĆWIERĆ WIEKU**. Tymczasem Wody Polskie, które odpowiadają za stan wód, nie zrobiły praktycznie nic,*

cały czas regulują rzeki, bezmyślnie dobudowują progi rzeczne, a na to wszystko jeszcze prywatni przedsiębiorcy, chcąc się uwłaszczać na dobru społecznym, dostawiają elektrownie wodne. Z punktu widzenia zapotrzebowania Polski to inwestycje kompletnie nie-trafione, ponieważ generują małą ilość prądu.

Co się powinno zmienić na Odrze?

Nigdy nie osiągniemy dobrego stanu rzeki, jeśli 24 istniejących zapór nie zamienimy na muzeum hydro-

techniki. Trzeba opuścić wrota, by rzeka znów zaczęła płynąć. Wtedy ryby dwuśrodowiskowe dopłyną do swych „sypialni”. Dopóki te ryby nie pojawią się w górnej Odrze, obowiązujące wskaźniki EFI/IBI będą dawały stan umiarkowany lub słaby, lub zły.

Dlaczego elektrownie wodne są niepotrzebne?

Bo są nieekologiczne i nie rozumiem, dlaczego organy państwa nie stosują Ramowej Dyrektywy Wodnej, a szczególnie art. 47, która pozwala wybudować stopnie tylko wówczas, jeśli zostaną spełnione równocześnie cztery warunki. Są bardziej przyjazne sposoby pozyskiwania prądu niż hydroenergetyka, która przegradza rzeki, niszczy ich ciągłość, bo wszystkie progi zmieniają reżim termiczny, spowalniają prąd wody, a z rzeki robi się staw z przepływową wodą. Ryby rzeczne nie mieszkają w wodach stojących czy bardzo wolno płynących! I znowu wskaźniki biologiczne pokażą stan słaby lub zły. Które organy Państwa na to pozwalają? Kto potem zapłaci karty za nieosiągnięcie dobrego stanu wód? Jak zwykle: podatnicy.

Podczas poprzedniej katastrofy ekologicznej wyłowiono z Odry tony śniętych ryb. Jak jest teraz?

W 2022 roku, według oficjalnych szacunków, wyłowiono z Odry 300 ton śniętych ryb. Gdy to jednak wnikliwie zbadaliśmy, wyszło nam, że było ich aż tysiąc ton. Przyjmując, że średnia wielkość ryby w Odrze to ok. 10-12 cm, daje to ok. 80 milionów ryb. O dziwo zawodowi rybacy w ogóle tego nie zauważyli w swoich odłowach, łowili dalej, a ich połowy mieściły się w zmienności połowów z wielolecia. W tym roku w ogóle nie wyłowiono z rzeki martwych ryb, natomiast jest tragedia na jeziorze Dzierżno – w słonej i bogatej w biogeny wodzie, będącej pożywką do rozwoju Prymnesium – niezwykle toksycznego glona – padło wiele ryb. Problem w tym, że woda płynie dalej do kanału gliwickiego a stamtąd wraca do Kłodnicy a następnie – do Odry.

W ramach eksperymentu ministerstwo próbuje wyeliminować złotą algę z wód płynących za pomocą perhydrolu. To skuteczna i bezpieczna metoda?

To jedna z metod, ale pozostaje pytanie, co zabija przy okazji. Szkoda, że nikt się tym nie zajmuje. Kon-

trolnie zrobiliśmy własne analizy i wcale nie jest tak różowo. Ale wyniki pierwsze dostanie ministerstwo i wykonawca doświadczenia, jak wrócimy z Odry granicznej.

Równocześnie resort zapowiedział przygotowanie planu inwestycyjnego dla Odry. Pokłada pan w nim nadzieję na poprawę stanu rzeki?

Należy leczyć nie objawy a przyczynę choroby.

*Katastrofa z 2022 roku pokazała, że system ochrony środowiska w Polsce nie działa, bo nie może działać, jeśli nie ma **JEDNEGO KAPITANA**, który by systemem zarządzał.*

Zamiast tego mamy pięć instytucji, które w tej wodzie nieustannie grzebią – rolnicy, Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska, Wojewódzkie Inspektoraty Ochrony Środowiska i Wody Polskie. Do tego dochodzi Instytut Meteorologii i Gospodarki Wodnej, który chce się zajmować renaturyzacją, a jeszcze inni tworzą

konkurencyjne do WIOŚ systemy monitoringu. Robi się pomieszanie z poplątaniem, nic sensownego z tego nie wyjdzie. W efekcie powstają drogie raporty, które nie wskazują – jak ostatnim razem – winnego katastrofy. A winni są. Ktoś pozwolił na przekraczanie rozporządzeniowych progów zanieczyszczeń.

A więc chodzi o pieniądze?

Kompletnie nie rozumiem, dlaczego zlecono wykonanie systemu automatycznego monitoringu rzek nie-systemowej instytucji, czyli WIOŚ, zewnętrznej firmie, która dostaje ćwierć miliona na budowę alternatywnego systemu monitorowania. Obecnie ministerstwo to próbuje naprawić, zobaczymy co z tego wyjdzie.

Resort planuje też nową inwestycję, wartą półtora miliarda złotych. Chodzi o odsolenie wód kopalnianych wpadających do Odry. Brzmi optymistycznie.

I z pewnością przełoży się na poprawę stanu rzeki, tylko czemu to kopalnie – a głównie lider na rynku, czyli KGHM – na własny koszt nie budują odsalarni? To KGHM dodaje więcej soli niż wszystkie kopalnie razem wzięte. Toksyczny zakwit wypłynął z zasolonego

Kanału Gliwickiego, ale nie spowodował większych szkód na Odrze środkowej, która rozcieńczyła solanki. Dopiero po dyfuzorze KGHM zakwit rozwinął się z pełną mocą. Znów kłaniają się błędy systemowe, brak odpowiednich przepisów, które stawiałyby sprawę wprost: nie ma odsalarni, zamykamy zakład.

No dobrze, ale jaka instytucja powinna zajmować się dbaniem o polskie wody?

Proponuję likwidację obecnego schematu zarządzania środowiskiem a w jego miejsce powołanie Polskiej Agencji Ochrony Środowiska na wzór angielskiej, norweskiej czy amerykańskiej EPA. Trochę w tym kierunku szedł minister Jan Szyszko, który chciał stworzyć coś na wzór ekopolicji, detektywów tropiących nielegalne wysypiska itp.

Dlaczego tak trudno kolejnym rządów uporać się z tą sytuacją, skoro wzrasta zanieczyszczenie rzek i przybywa nielegalnych wysypisk?

Bo system nie działa. Podobnie jest z promieniowaniem, które tylko do pewnej częstotliwości jest traktowane jako zanieczyszczenie. Należałoby w definicji

wskazać wyższe parametry i wpisać je do ustawy, tak aby objęły zanieczyszczenie świetlne, bo przecież światło jest przyczyną niektórych typów raka.

Wystarczy spojrzeć, co się dzieje na stokach narciarskich np. w Białce Tatrzańskiej.

*To jest makabra. Na przedpolu Tatrzańskiego Parku Narodowego **CAŁĄ** **NOC** oświetlane są stoki.*

Pewnie za tym też stoją gigantyczne interesy właścicieli stoków.

Jakoś na południu inaczej to działa, a więc – da się. Na przykład we Włoszech stoki zamykają o 16. I nie ma jazdy przy świetle ani w Dolomitach, ani w Alpach. Z powodu światła zrobiła się nawet międzynarodowa afera, gdy na granicy polsko-czeskiej, pod Turowem, powstały wielkie hodowle kwiatów w szklarniach, a po drugiej stronie granicy astronomowie nie mogli oglądać gwiazd w Izerskim Parku Ciemnego Nieba (polsko-czeski transgraniczny park ciemnego nieba, znajdujący się

w Górach Izerskich w Sudetach, w województwie dolnośląskim, zaś po stronie czeskiej w kraju libereckim – red.).

A może jest tak, że ministerstwu środowiska brakuje asertywności? Wciąż jest pod ostrzałem różnych grup interesów.

Wydaje mi się, że jest dużo dobrej woli, ale za mało szabel. Jak przychodzi co do czego i pod resortem pojawia się grupa rolników, która broni np. hodowli zwierząt futerkowych, nagle ta sprawa staje się priorytetem. Podobnie jest z lobby myśliwskim, które pakuje do środowiska tony ołowiu, a bredzi o działaniach ekologicznych i tradycji. W Tatrach jak widać nie ma mocnego, aby w Tatrzańskim Parku Narodowym wprowadzić transport elektryczny.

Ale o ekologach też się często mówi, że nie mają czystych intencji, pojawiają się liczne zarzuty o ekoterroryzm, więc trudno zbalansować interesy wszystkich.

Niezależnie od tego, co się mówi o ekologach, ja stoję po zielonej stronie. Co roku ginie wiele gatunków ro-

ślin, zwierząt, stopniowo niszczymy cenne dla przyrody siedliska. I co z tego, że chronimy chomika, jak zabierzemy mu teren pod budowę drogi? Proponuję politykom, by na poważnie podeszli do przebudowy całego systemu zarządzania środowiskiem w Polsce, przestali marnotrawić pieniądze na utrzymywanie dublujących się instytucji. To musi być jasno sprecyzowany plan oparty na transparentnym systemie powoływania kierownictwa nowej jednostki. Nie z politycznego klucza. 

wprost

100

ZŁOTA SETKA

POLSKIEGO
ROLNICTWA

ZŁOTA 100 POLSKIEGO ROLNICTWA

23

września 2024

Dowiedz się więcej

PARTNER HONOROWY



PARTNERZY GŁÓWNI



PARTNERZY



PARTNERZY MEDIALNI





DO KOGO UŚMIECHNIE SIĘ SZKOŁA

*Zwięzłą diagnozę stanu polskiej szkoły stawiamy z zaskakującą społeczną zgodnością: szkoła jest archaiczna, opresyjna i mało skuteczna w realizacji celów edukacyjnych. **PYTANIE – JAKĄ CHCIELIBYŚMY JĄ ZOBACZYĆ, TO NAJWAŻNIEJSZE PYTANIE O WIZJĘ, ZDE-RZA SIĘ TYMCZASEM Z PYTANIEM O POLITY-KĘ EDUKACYJNĄ SZYTĄ NA MIARĘ DORAŻ-NYCH PARTYJNYCH CELÓW.** U progu roku nowego szkolnego pytamy: czy wyszarpanie edukacji z czarnkowskiego mroku i oddanie jej sterów w ręce bardziej uśmiechniętych mocodawców przyniesie realną zmianę jakościową?*



Tekst: **Marta Byczkowska-Nowak**

Szkoła jaka jest każdy widzi. Choć od encyklopedii Benedykta Chmielowskiego do Chata GPT przeszliśmy długą drogę, dobrze wydeptaną przez pokolenia kroczące rozmaitymi ścieżkami dydaktycznymi, w polskiej edukacji wciąż chyba szukamy odpowiedzi na dość podstawowe pytanie – jak coraz doskonalsze metody zdobywania, gromadzenia i przetwarzania informacji przekuć w faktyczny rozwój wiedzy i kompetencji. Na nich wszak nie kończy się cel edukacyjny, szkoła ma także, o zgrozo, kształtować postawy, wprowadzać ucznia w świat wartości. Zwiążłą diagnozę stanu obecnego stawiamy z zaskakującą zgodnością: polska szkoła jest archaiczna, opresyjna i mało skuteczna. Pytanie: jaką chcielibyśmy ją zobaczyć, to najważniejsze pytanie o wizję, zderza się tymczasem z pytaniem o politykę edukacyjną szytą na miarę doraźnych partyjnych celów. Czy wyszarpanie edukacji z czarnkowskiego mroku i oddanie jej sterów w ręce bardziej uśmiechniętych mocodawców przyniesie realną zmianę jakościową – z taką wątpliwością wcho-

Spółeczeństwo

dzimy w nowy rok szkolny, poprzedzony kilkoma zapowiedziami nowego otwarcia w edukacji i kilkoma ryzykownymi ruchami nowego resortu.

Środowisko mówi „sprawdzam”

Ostatnie miesiące przyniosły polskim szkołom oddech, którego brakowało w poprzednich latach zaciskania gorsetu odgórnych, scentralizowanych regulacji – nastąpiły zmiany w kuratoriach, w miejsce zjadliwych kontroli pojawiły się kompetentne, konstruktywne oceny pracy, do rozmowy o kształcie edukacji zaproszono organizacje pozarządowe. Sygnalizowana zmiana atmosfery i rekordowe podwyżki płac nauczycieli nie wystarczyły jednak, by kilkoma ruchami zjednać sobie środowisko. Decyzja o likwidacji prac domowych została przez część nauczycieli potraktowana jako zamach na ich autonomię, która zgodnie z zapowiedziami MEN-u miała wzrosnąć, znaleźli się i tacy, którzy wprost nazwali ją populizmem w czystej formie. Nie mniej kontrowersji, zgodnie zresztą z uświęconą już w Polsce tradycją, wzbudziły rytualne cięcia w kanonie lek-

Spółeczeństwo

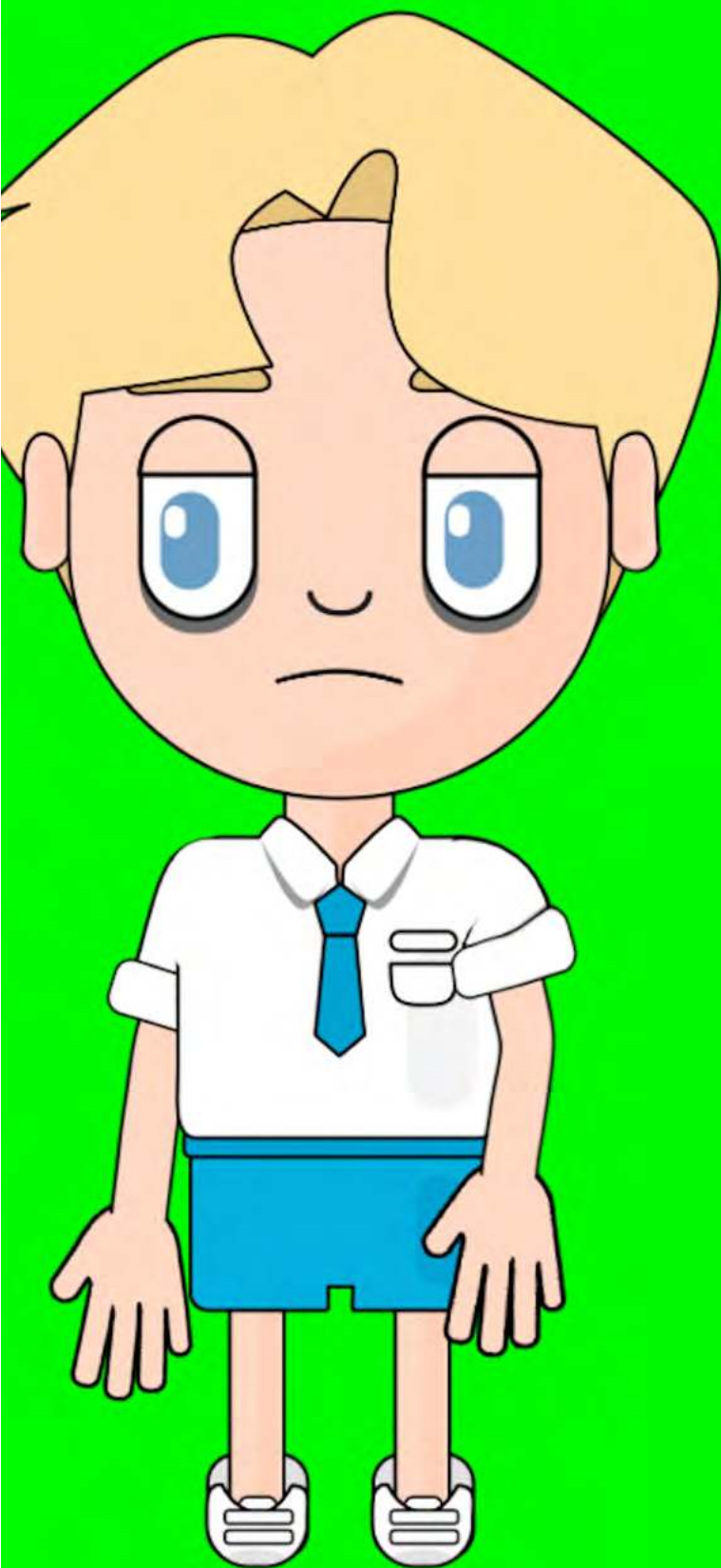
tur i odchudzenie podstaw programowych, zapowiadające kompleksową reformę planowaną na 2026 rok.

– To będzie rok mówienia: „sprawdzam” nowemu kierownictwu MEN.

*Zobaczymy, w jakim stopniu uda się nadać nową dynamikę **CAŁEMU SYSTEMOWI EDUKACJI**, popchnąć go w stronę nowej jakości.*

W pierwszych miesiącach byliśmy mocno skoncentrowani na sprawach bieżących, pilnych, często związanych z działaniami podejmowanymi jeszcze przez poprzednie kierownictwo resortu. Życzyłbym sobie i nam wszystkim, żeby rozpoczynający się rok szkolny był początkiem długofalowego myślenia o tym, jak ma się zmieniać polska szkoła w perspektywie 2040 roku – mówi dr Jędrzej Witkowski, ekspert edukacyjny, prezes zarządu Centrum Edukacji Obywatelskiej, największej polskiej organizacji pozarządowej działającej w obszarze edukacji.

Spółeczeństwo



Spółeczeństwo

W obliczu wielkiej reformy podstawy programowej część środowiska edukacyjnego, od kilku lat działająca wspólnie na rzecz mądrzejszej i lepszej szkoły, podnosi konieczność odebrania resortowi monopolu na politykę oświatową i wprowadzania zmian wspólnie, oddolnie.

– Mam nadzieję, że nasi mocodawcy będą wsłuchiwać się w głos środowiska edukacyjnego i w swoich dalszych decyzjach uwzględniać potrzeby nauczycieli, uczennic i uczniów w imię zapewnienia wszystkim dobrej przyszłości – mówi Bożena Będzińska-Wosik, dyrektorka i nauczycielka w Szkole Podstawowej nr 81 w Łodzi, ekspertka SOS dla Edukacji, sieci organizacji społecznych postulujących m.in. utworzenie Komisji Edukacji Narodowej, która miałaby przejąć od MEN rolę kreatora polityki oświatowej w horyzoncie wykraczającym poza jedną kadencję parlamentu.

Osiowa reforma systemu edukacji

Tymczasem w warunkach dyktowanych kalendarzem politycznym, trwają prace nad kompleksowym

Spółeczeństwo

pomysłem na polską szkołę, której kierunek powinna nadawać spokojna, rzeczowa, poparta badaniami dyskusja o profilu absolwenta.

– Jeśli miałbym wymienić trzy najważniejsze cele polityki edukacyjnej w perspektywie długofalowej, powiedziałbym: reforma programowa, reforma programowa i reforma programowa. Naprawdę długo nic po tym procesie nie ma tak doniosłego znaczenia. Podstawa programowa wyznacza cele edukacyjne, a z nich wynikają metody nauczania i ocenienia. Dlatego w dobre przygotowanie tej reformy powinniśmy zainwestować wszystkie dostępne środki i zasoby czasowe, na tym powinniśmy się teraz skoncentrować, bo próbujemy sobie wyobrazić rok 2038, czyli rok, w którym wyjdą ze szkół pierwsi uczniowie i uczennice, którzy przejdą cały etap edukacji ogólnej według nowej podstawy. To jest ogrom pracy, realne, ale bardzo trudne zadanie – mówi dr Jędrzej Witkowski z Centrum Edukacji Obywatelskiej.

Jeżeli mówimy poważnie o świeżym pomysle na szkołę, na nowo definiującym balans między wiedzą,

Spółeczeństwo

kompetencjami, podmiotowością, sprawczością ucznia, czasu jest mało. Za mało – wyrokuje część środowiska zintegrowana w ruchu SOS dla Edukacji w publikowanym w czerwcu stanowisku.

*Pośpieszne odchudzenie podstaw programowych – **PIERWSZY KROK NA DRODZE DO REFORMY**, obok częściowej krytyki budzi też nadzieje i trochę optymizmu.*

– Cieszy mnie troska o tu i teraz, o nasze uczennice i uczniów, którzy wkraczają w zmiany. O tym, że podstawy programowe są przeładowane, mówiło się od dawna, więc ich odchudzenie napawa ogromną nadzieją. Sam fakt, że treści będzie mniej, znaczy, że pozostanie więcej czasu na przygotowanie ciekawych zajęć z zastosowaniem nowoczesnych form i metod pracy. Będziemy mogli z dziećmi troszkę poszaleć i pokazać, że uczenie się może sprawiać radość. Osobiście, po przyjrzeniu się podstawie z języka polskiego, cieszę się,

Spółeczeństwo

iż pozwoli ona poświęcić więcej czasu na doskonalenie umiejętności, a nie tylko wtłaczaniem treści lektur i teorii. To jest dla pedagogów duża rzecz i myślę, że będzie to wielką radością również dla uczniów, szczególnie ósmoklasistów, którzy wreszcie będą mogli poświęcić czas na doskonalenie umiejętności, na pracę metodą projektu, na poszukiwania, a nie wyłącznie na czytanie lektur i uczeniu się na pamięć ich treści, bo naprawdę nie o to w edukacji chodzi – mówi Bożena Będzińska-Wosik.

Walki o duszę narodu ciąg dalszy

Z oczywistych względów dyskusje nad uszczupleniem podstaw programowych z matematyki czy fizyki nie wzbudziły w połowie tak gorących emocji, jak te dotyczące przedmiotów związanych z kwestiami tożsamościowymi – języka polskiego i historii. Temperatura komentarzy wokół ogłoszonych w lutym prekonsultacji pokazała wyraźnie – prace nad nową wizją systemu edukacyjnego będą toczyć się w tle walki o duszę narodu polskiego, sporów o funkcję i kształt wspólnoty.

Spółeczeństwo



Spółeczeństwo

– Presja społeczna, w tym działania IPN-u, sprawiły, że w poprawionej wersji projektu podstawy programowej przywrócone zostały, w dużym zakresie, zdarzenia i postacie niezbędne dla zrozumienia historii Polski oraz kształtowania pamięci społecznej, która jest podstawą budowania tożsamości i dumy narodowej. Wraca więc choćby Danuta Siedzikówna „Inka”, Misja św. Wojciecha, ludobójstwo na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej, wraca Katyń i kaźń profesorów lwowskich, Zamajszczyzna, ludobójstwo na Woli. Wracają Palmiry, Piaśnica i Ponary; Ulmowie, Antonina i Jan Żabotyńscy i Irena Sendlerowa. Przywrócono Stefana Czarneckiego, Jana Karola Chodkiewicza, kardynała Wyszyńskiego i księdza Jerzego Popiełuszkę. Wraca temat odradzania polskości na Górnym Śląsku, Warmii i Mazurach oraz kontrowersje wokół problemu lustracji i dekomunizacji. To cieszy – komentuje dr Barbara Stanisławczyk-Żyła z Biura Edukacji Narodowej Instytutu Pamięci Narodowej.

– Jednak zasadniczy problem nowej podstawy programowej jest natury ogólnej, stąd kłopot z odniesie-

Spółeczeństwo

niem się do poszczególnych zagadnień historycznych; są one bowiem sformułowane – powiedziałabym – językiem ezopowym. Można pod nie podłożyć każdą treść aksjologiczną. W projekcie można wskazać kardynalne błędy. Co więcej, z treści podstawy wyłania się program mający wychować i wykształcić młodego Polaka w duchu wielokulturowości i globalizmu, w którym lojalność obywatelska wypiera tradycyjny patriotyzm, zaś miłość Ojczyzny zastępuje umowa społeczna.

Mamy „WSPÓLNOTĘ DOCIEKAJĄCĄ” oraz „SPOŁECZEŃSTWO INFORMACYJNE”, cokolwiek to znaczy. I to do takiego społeczeństwa szkoła ma przygotowywać ucznia.

Gdy tymczasem chodziłoby o wychowanie Polaków – dodaje dr Stanisławczyk-Żyła.

Odpowiedzi na pytanie czy polskość i europejskość to rzeczywistości sprzeczne, na ile komplementarna jest wielokulturowość z poczuciem tożsamości naro-

Spółeczeństwo

dowej, z pewnością łatwiej byłoby szukać w warunkach konsensusu politycznego. Czy kiedyś się tego doczekamy, nie wiadomo, tymczasem w szkołach czekają rzesze młodych ludzi, o których trzeba zatroszczyć się już dziś.

Nowe przedmioty, nowi uczniowie, nowe otwarcie?

Obietnicą świeżego podejścia do edukacji opartego na zbliżaniu realiów szkolnych do życia codziennego jest zapowiedź nowych przedmiotów – edukacji zdrowotnej i edukacji obywatelskiej. Z tej zmiany raczej zgodnie cieszą się eksperci i środowisko szkolne, ale nowe nadzieje to też nowe wyzwania.

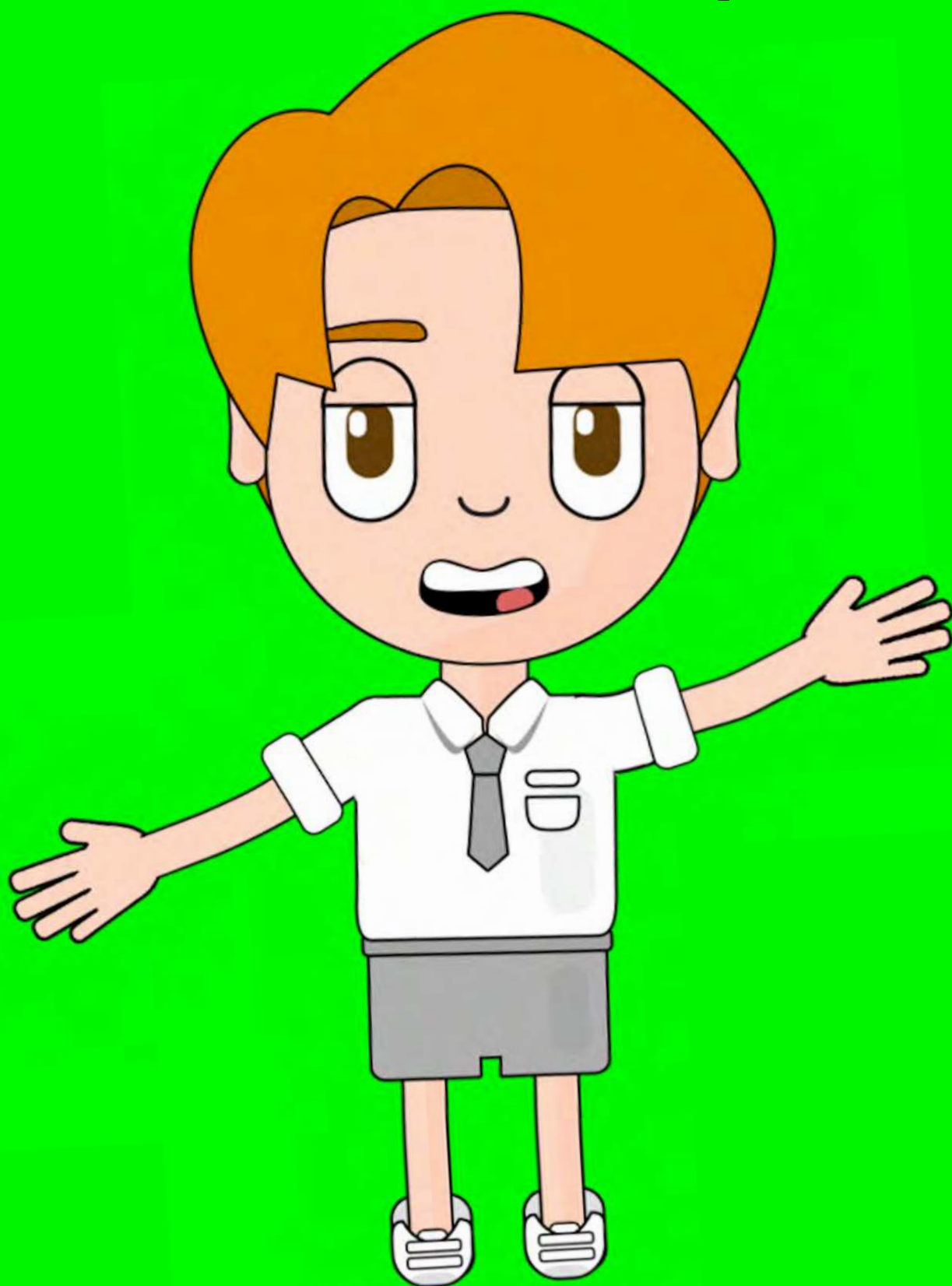
Przewodniczący pracom zespołu eksperckiego przygotowującego projekt podstawy programowej edukacji obywatelskiej dr Jędrzej Witkowski mówi: – Projekt podstawy programowej się pisze, mam nadzieję, że niebawem zostanie opublikowany i poddany ocenie. Nie wątpię, że również krytycznej, ale pamiętajmy, że napisanie podstawy to tylko jeden z kroków, warunek

Spółeczeństwo

konieczny, ale niewystarczający. Mamy tu jeszcze bardzo dużo do zrobienia na poziomie pracy z wydawcami, którzy muszą sprostać wyzwaniu napisania dobrych podręczników, a wreszcie z nauczycielami, którzy muszą stanąć w gotowości do nauczania tych przedmiotów. Edukacja obywatelska to, obok edukacji zdrowotnej, przedmiot sensu stricte praktyczny, nie ma sensu teoretycznie uczyć o zdrowiu, nie dbając o zdrowie, podobnie jak nie ma sensu teoretycznie uczyć o edukacji obywatelskiej, nie rozwijając postaw obywatelskich i patriotycznych. W tym obszarze mamy sporo wyzwań i sporo nadziei.

Mówiąc o wyzwaniach na nadchodzący rok szkolny, nie sposób pominąć kwestii integracji uczniów ukraińskich, objętych nowym obowiązkiem szkolnym. Nie jest to w polskiej szkole nowe zjawisko, już dziś uczy się w niej blisko 200 tysięcy dzieci z Ukrainy: do 60 tysięcy przebywających w Polsce przed lutym 2022 roku, po wybuchu wojny dołączyło 135 tysięcy nowych uczniów. Na co de facto polskie szkoły powinny być gotowe teraz – do końca nie wiemy, brakuje bowiem

Spółeczeństwo



Społeczeństwo

dobrych danych liczbowych dotyczących nowych uczniów. Szacunki wahają się między liczbą 20 a 80 tysięcy.

– *Mimo że pracujemy z ukraińskimi dziećmi już dwa i pół roku, nie ukrywam, że **SKALA NOWEGO WYZWANIA** może budzić niepokój.*

Zwiększona liczebność klas nie brzmi optymistycznie, ale nie zmienia to faktu, że trzeba zakasać rękawy i się z tym zmierzyć. Wyznaczenie obowiązku szkolnego jest o tyle dobre, że to też trochę dyscyplinuje i rodziców i uczniów. Jest to dla nich wyraźny komunikat: mieszkacie w Polsce, uczycie się w Polsce, dostaniecie takie samo wsparcie, jak polskie dzieci, ale macie też takie same obowiązki. Zrobimy wszystko, żeby przebiegło to jak najsprawniej, żeby zanikała bariera językowa. Mamy już przecież w tym temacie pewne doświadczenie, natomiast skala jest wyzwaniem – komentuje Bożena Będzińska-Wosik.

Społeczeństwo

Jednym z największych wyzwań i obaw współczesnej szkoły jest z pewnością zażegnanie przedłużającego się kryzysu związanego z brakiem nauczycieli.

*„Dobrym sygnałem jest utworzenie zespołów do spraw **PRAGMATYKI ZAWODOWEJ NAUCZYCIELI** przy MEN-ie.*

Eksperci podkreślają, że rozwiązania techniczne dotyczące podwyżek, urlopów czy karty nauczyciela na tym etapie nie wystarczą. W oczekiwaniu na efekty pracy zespołów słuchamy tymczasem wypowiedzi minister Barbary Nowackiej na temat wakatów, do złudzenia przypominających retoryczne figury stosowane przez poprzedniego ministra.

Co napawa optymizmem? W nowy rok szkolny wchodzimy z odchudzonymi podstawami programowymi, planami na nowe przedmioty, nowymi standardami ochrony małoletnich, których tak bardzo brakowało i zapowiedzią nowego otwarcia w cyfryzacji. Czego spodziewać się po tej ostatniej, dokładnie jeszcze nie wiemy.

Spółeczeństwo

– Zatrzymanie programu laptopowego było dobrą decyzją, bo rozdawanie uczniom laptopów bez żadnego efektu wsparcia edukacyjnego trudno nazwać wsparciem cyfryzacji w edukacji. Z badań prowadzonych w innych krajach, między innymi w Peru, wiemy, że programy „one laptop per child” nie przynoszą oczekiwanych rezultatów edukacyjnych. Ministra Nowacka z premierem Gawkowskim zapowiadają nowe otwarcie w cyfryzacji, to zresztą jeden z kamieni milowych w KPO i na to na pewno czekamy z jakąś nadzieją – mówi dr Jędrzej Witkowski.

*Nowa szkoła niewątpliwie próbuje uśmiechać się do wyborców i środowiska nauczycielskiego. Życzymy sobie, żeby ministerstwo najszerszej i najszczerzej **UŚMIECHAŁO SIĘ DO UCZNIÓW***

– tych, którzy zmiany w edukacji potrzebują już dziś i tych, którzy po przejściu pełnego cyklu w zreformowanym systemie opuszczą polską szkołę w połowie

Spółeczeństwo

XXI wieku. Czy bez wzniesienia się ponad dialog polityczny zdołamy wypracować paradygmat absolwenta złożony z różnych jakości i postawić między nimi znak równości? Powiedzieć sobie uczciwie: potrzebujemy wyposażyć uczniów w kompetencje przyszłości, nie pomijających tych społeczno-emocjonalnych i przygotować ich do życia w społeczeństwie informacyjnym. Ale społeczeństwo informacyjne nie będzie żyło na księżycu. Będzie żyło w Polsce i w Europie – wspólnocie wspólnot. 



BIMBERLAND

Fot. Piotr Barejka

Leśna bimbrownia na Podlasiu

BIMBROWE ZAGŁĘBIE PRACUJE PEŁNĄ PARĄ.

*Proceder przechodzi z pokolenia na pokolenie, mimo kar i nalotów służb. Wtajemniczonym wystarczy telefon, żeby zamówić alkohol z dowozem. **PĘDZI SIĘ W LESIE, STODOŁACH I GARAŻACH, ALE TEŻ W STARYCH OBORACH, W ODCHODACH GRYZONI I KADZIACH Z KLESZCZAMI.** Dolewając alkohol, który znaleźć można w podpałkach do grilla.*



Tekst: **Piotr Barejka**

W sklepach takich rzeczy nie ma. Ja żadnych met nie znam, jest trochę, ale nie wiem gdzie – wypiera się sprzedawczyni w sklepie monopolowym w Czarnej Białostockiej. – A co, z policji jesteś? – pyta badawczo jeden z klientów. – Ostatnio dwóch takich chodziło, pytało i potem zrobili nalot – stwierdza, kupuje piwo i wychodzi.

Spółeczeństwo

– Ale chodź, pogadamy – reflektuje się. – A ile trzeba? Flaszkę? – przechodzi do rzeczy.

– Flaszkę.

– Dobra – wzdycha. – Dwanaście złotych, ale jak z policji... – mierzy wzrokiem. – Już się chłopacy, co papierosy sprzedają, nadziali.

Woli się nie przedstawiać, numeru telefonu nie podawać. Wsiadamy w samochód, przejeżdżamy kilkaset metrów, stajemy na jednym z parkingów przy wyłotówce z miasteczka. – Najpierw dziengi – zarządza, po czym znika w domu za rogiem. Wraca z plastikową butelką schowaną w kieszeni. – Po czternaście jednak, pomyliłem się. Wszystko drożeje – stwierdza, wyliczając resztę.

– *Jeszcze jest trochę met, wszystko działa. Jak kiedyś na grzyby poszliśmy, znaleźliśmy bimbrownię, to nas **BIM-BROWNIKI GONILI Z SIEKIERAMI** – śmieje się.*

Spółeczeństwo

– Obok gość ma kolorową, różne jakieś miętowe, dębowe, smakowe, ale najlepszy jest czysty bimbrowy – stwierdza. I otwiera butelkę. – Oooo... człowieku. Pszenżyto! To od razu inaczej pachnie. Kolorowe to się do niczego nie nadają. Tylko musisz schłodzić, jak pijesz na siedząco, to uważaj, gdy wstajesz. Wzroku nie stracisz, nawet kaca po tym nie ma. Jak to się mówi, ekologiczne to jest – zapewnia.

– No, a jak się będzie podobało, to będę krążył w okolicy. Smacznego – żegna się.

„Duch” w lasach, szopach i domach

Czarna Białostocka, Gródek, Michałowo. To tereny okrzyknięte mianem bimbrowego zagłębia.

Celnicy co i rusz znajdują ukryte bimbrownie. Niepozorna posesja, zwyczajny budynek gospodarczy, w środku 23 tony cukru, osiem metalowych pieców, kolumn i chłodnic. Bimbrownik mógł tam wyprodukować nawet 11 tysięcy litrów alkoholu. Cztery miesiące później funkcjonariusze znajdują w gęstym lesie dwie osłonięte plandeką linie produkcyjne. Blisko 170 litrów



Fot. Krajowa Administracja Skarbowa

Likwidacja leśnej bimbrowni

Spółeczeństwo

gotowego alkoholu, agregaty prądotwórcze, pompy i opał, dwunastometrowa studnia głębinowa, a do tego mierzące ponad 1200 metrów kwadratowych rozlewisko odpadów. W kadziach znajdują osiem tysięcy litrów zacieru, obok siedem ton mąki.

To surowce pozwalające wyprodukować nawet osiem tysięcy litrów alkoholu. Na nieodległych posesjach ukryte były etykiety, korki i puste butelki do konfekcjonowania bimbru.

Kolejna interwencja. W lesie niedaleko Gródka bimber pędzi 28-latek. Gdy celnicy go namierzają, w ich ręce wpada 350 litrów alkoholu. Kolejne 65 litrów młody bimbrownik trzyma w domu. Wcześniej funkcjonariusze ujawniają całą linię produkcyjną w jednym z okolicznych pomieszczeń gospodarczych. Blisko 500 litrów alkoholu i pięć tysięcy litrów zacieru, z którego można było wyprodukować kolejne dwa tysiące litrów bimbru. Znajdują też kilkadziesiąt rodzajów aromatów spożywczych, które wykorzystywano do barwienia alkoholu. Kolejni złapani bimbrownicy mogli produkować aż trzy tysiące litrów tygodniowo.

Spółeczeństwo

Metody są różne. Jeden z bimbrowników skonstruował metalowy zbiornik, wlał do niego ponad pięćset litrów alkoholu i zakopał w lesie.

*Niektórzy tworzyli **MOBILNE BIMBROWNIE**, przyrządy spawali na kołowej platformie, przenosili ją z miejsca na miejsce. Nawet przez kilka lat.*

Używali tego, co akurat było pod ręką. Na przykład złomu po zlikwidowanej mleczarni.

Tylko w tym roku celnicy odnaleźli kolejną bimbrownię niedaleko Gródka, tym razem ukrytą w stodole, gdzie przejęli blisko trzy tysiące litrów alkoholu. Trzy miesiące później przeszukali kolejne gospodarstwo, na którym ukryto linię produkcyjną, a pod koniec lipca leśną bimbrownię ujawnili w okolicach Supraśla. Na gorącym uczynku zatrzymano 29-latkę, który wyprodukował ponad 700 litrów alkoholu. Co najmniej, bo tyle funkcjonariusze przy nim znaleźli. Przy bimbrowni znajdowała się wykopana studnia głębinowa i rozlewi-



Fot. Krajowa Administracja Skarbowa

Zanieczyszczenia po produkcji alkoholu

Spółeczeństwo

ska odpadów, pozostałości po produkcji alkoholu. Łącznie od 2019 do sierpnia 2024 podlascy celnicy zlikwidowali 45 nielegalnych bimbrowni. Nie raz zdarzało się, że łapali recydywistów.

Bimber na telefon

Księżycówka, kieratówka, duch puszczy. Boża zorza, koniak pędzony nocą, łyżo sołtysa. Hubert Czochański, kustosz z Podlaskiego Muzeum Historii Kultury Ludowej, wylicza określenia, jakich doczekał się lokalny bimber. Opowiada, że potajemne gorzelnictwo pojawiło się pod koniec XIX wieku, gdy na terenie zaboru rosyjskiego cofnięto przywilej propinacyjny, a następnie wprowadzono prohibicję. Alkohol niszczone, aparaturę rekwirowano, jednak zapotrzebowanie nie malało. Mieszkańcy wzięli więc sprawy w swoje ręce.

Podczas II wojny światowej bimber przeżywał „złoty okres”, a niemiecki okupant nie robił wiele, aby nielegalną produkcję zwalczać. Niemcy uważali, że jak Polak pijany, to mniej niebezpieczny. Poza tym bimber ratował od wszelkiej maści partyzantów, którzy co

Spółeczeństwo

chwilę pojawiali się w obejściach. Tak można było się wykupić. Uzupełniał też apteczki, bo traktowany był jak domowy środek leczniczy.

Po wojnie surowców znów zaczęło brakować, a państwo postawiło sobie za cel likwidację nielegalnej produkcji alkoholu. Wprowadzono surowe kary, władza zamierzała utrzymać spirytusowy monopol, który był znacznym źródłem przychodów do budżetu państwa. Dopiero reglamentacja alkoholu w latach 80. sprawiła, że w lasach i domach bimbru pędzono znów coraz więcej. Podlasie miało wszelkie warunki ku temu, by stać się liderem tej „branży”. Duża lesistość, mała gęstość zaludnienia, naturalne źródła wody i w końcu słabe gleby, które sprawiały, że rolnikom bardziej opłacało się „przepuścić zboże przez rurkę”.

Bimber dowożono na chrzciny, wesela i pogrzeby. Nikt nie wyobrażał sobie, żeby przy takich okazjach zabrakło alkoholu własnej produkcji.

– W środowisku rzadko pojawiają się nowi ludzie, to są kolejne pokolenia, wiedzę i receptury ojcowie przekazują synom. Tylko teraz tradycja zeszła na drugi plan,

Spółeczeństwo

widać zwrot bardziej w stronę zysków. Obecnie pędzi się i handluje, wcześniej pędziło się, piło i handlowało – opowiada Czochański.

– Znacząca część idzie na sprzedaż, bo to bardzo dochodowy interes. **ZYSK JEST NIEMAL NA CZYSTO**, szczególnie jeśli ktoś ma hektar zboża i źródłaną wodę do dyspozycji w puszczy.

Sprzedaż zazwyczaj jest po pięć litrów, bańka może kosztować 150 złotych. Klient nie musi nigdzie jechać, jak ma kontakt, to zamawia kilkanaście litrów, które przywożą mu do domu. Ale bimbrownicy to są ludzie, którzy normalnie funkcjonują na rynku pracy, na produkcji dorabiają. Niemało – dodaje.

Bimbrowi recydywiści

Wyrób alkoholu domowym sposobem, na własny użytek, nie jest w Polsce zakazany. Chodzi jednak o trunki fermentowane, jak piwo, wino, cydr czy miód pitny,



Fot. Krajowa Administracja Skarbowa

Bimbrownia w opuszczonej oborze

Spółeczeństwo

albo nalewki, przy których wykorzystuje się legalny alkohol, od którego odprowadzono akcyzę. Nielegalna, w każdych okolicznościach i ilościach, jest potajemna produkcja alkoholu etylowego. Ten można produkować wyłącznie po uzyskaniu wpisu do rejestru prowadzonego przez ministerstwo rolnictwa. Za nielegalną produkcję bimbru grozi kara grzywny, ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do roku.

Złapani bimbrownicy ponoszą konsekwencje, ale nie na tyle dotkliwe, żeby do procederu nie wracać. Najczęściej dostają grzywny, rzadziej zdarza się, że trafiają do więzień. Poza tym służby muszą złapać bimbrownika na gorącym uczynku, co zwalczanie procederu utrudnia. To, że ktoś ma gorzelnię w lesie, jeszcze nic nie znaczy, bo posiadanie sprzętu do produkcji alkoholu nie jest nielegalne.

– Bimbrownie często działają na dużym obszarze, wszystko przecież widać, słyszać i czuć. Prawdopodobnie eliminowana jest świeża konkurencja, która się pojawia. Albo donosy zdarzają się tam, gdzie jest problem z jakością – kontynuuje Hubert Czochański.

Spółeczeństwo

- Nikt nie chce przejść na legalną produkcję?
- Raczej nie są tym zainteresowani. Podatki, akcyza, wszystkie koszty. To ich powstrzymuje. Były przecież różne próby. Palikot proponował ustawę, temat wrócił za czasów PiS-u i ministra Ardanowskiego, ale też nie byli w stanie tego wątku pociągnąć.

Legalny bimbrowa?

Ruch Palikota w 2011 roku proponował „ustawę bimbrową”, która miała sprawić, że wyroby alkoholowe własnej produkcji byłyby traktowane jak produkty regionalne. Ówczesny poseł tego ugrupowania Adam Rybakowicz oświadczył, że jest posłem z „polskiej stolicy bimbrownictwa”, czyli Podlasia. Dopytywał, „czym różni się regionalna nalewka od oscypka”. Proponowana wówczas ustawa miała umożliwić rolnikom produkcję maksymalnie 10 hektolitrów alkoholu, w tym bimbru, rocznie. Ustawa przepadła, ale osiem lat później Krzysztof Ardanowski oświadczył, że będzie dążył do „zalegalizowania okowit, nalewek i destylatów”.

Spółeczeństwo

– Nie dążymy do zalegalizowania produkcji bimbbru, ale destylowania niewielkich ilości alkoholu w gorzelniach usługowych. Ten system ma być bardzo szczelny – wyjaśniał były już minister rolnictwa, mówiąc już tylko o... 30 litrach rocznie.

Temat powrócił w szeregach obecnego rządu, choć skończyło się na deklaracji Michała Kołodziejczaka z listopada ubiegłego roku.

Według wiceministra rolnictwa, legalizacja produkcji bimbbru na własny użytek to „**PEWIEN RODZAJ WOLNOŚCI**” dla rolników.

Jak zaznaczył, sam jest „za uwolnieniem prawa do produkcji”, ale na „zdrowych zasadach”. Konkretów wciąż nie ma.

„Degustacja” bimbbru

Zdarza się, że gospodarze w podlaskich agroturystykach i pensjonatach dodają gościom „w pakiecie” po



Fot. Krajowa Administracja Skarbowa

Bimbrownia zlikwidowana w lipcu 2024 r.

Spółeczeństwo

flaszce bimbru. „Na Podlasiu tylko czas nie pędzi” – mawia dowcip, bo tamtejszy bimber, choć nielegalny, urósł do rangi regionalnej marki. Ponad 270 tysięcy razy internauci obejrzel, jak jeden z popularnych vlogerów, testujący najdroższe alkohole, degustował „ducha puszczy”. Dywagował, czy kiedykolwiek „wyjdzie z cienia”, skoro „produkcja przy blasku księżyca”, czyli nielegalna, jest „częścią uroku bimbru”. Ubolewał, że na butelce nie ma podanej zawartości alkoholu.

– Jestem naprawdę ciekaw, jak to będzie – stwierdza, rozpoczynając „degustację”. – Można powiedzieć, że „duch puszczy” to taki zakazany owoc. Żeby było jeszcze zabawniej, to jest to owoc niezwykle pożądany – dodaje. – Najpierw aromat... – zamyśla się. – No pachnie bimbierkiem, nie ma o czym mówić. Aromat jest przyjemny, lotny, zbożowy, dość słodki. Alkohol jest ewidentny, ale nie gryzący – ocenia.

– Zobaczmy sobie, jak będzie na języku... – kontynuuje. – Jest przyjemnie. Jest zbożowo, jest słodko, jest rozgrzewająco. Jest też trochę goryczy, jest alkoholowo, ale nie źle alkoholowo. Jest to alkohol dość prosty do

Spółeczeństwo

wypicia. To alkohol, które swoje zadania spełnia. Piłbym to przede wszystkim schłodzone, wtedy pieprzość i uczucie rozgrzania byłoby zupełnie dobrze ukryte. Piłbym to oczywiście, takie moje klimaty, może chleb z ikłą, może dobra kiełbasa, może słonina, na pewno kiszony ogórek – sugeruje.

*Ocenia „konfekcjonowanie”, czyli etykietę i gustowne pudełko, w którym otrzymał trunek. – To jest giftpack, którego nie powstydziliby się **ŻADEN DUŻY BRAND** – oznajmia.*

Stwierdza też, że „duch puszczy” to nie jest bimber, który „turysta z łatwością może kupić”.

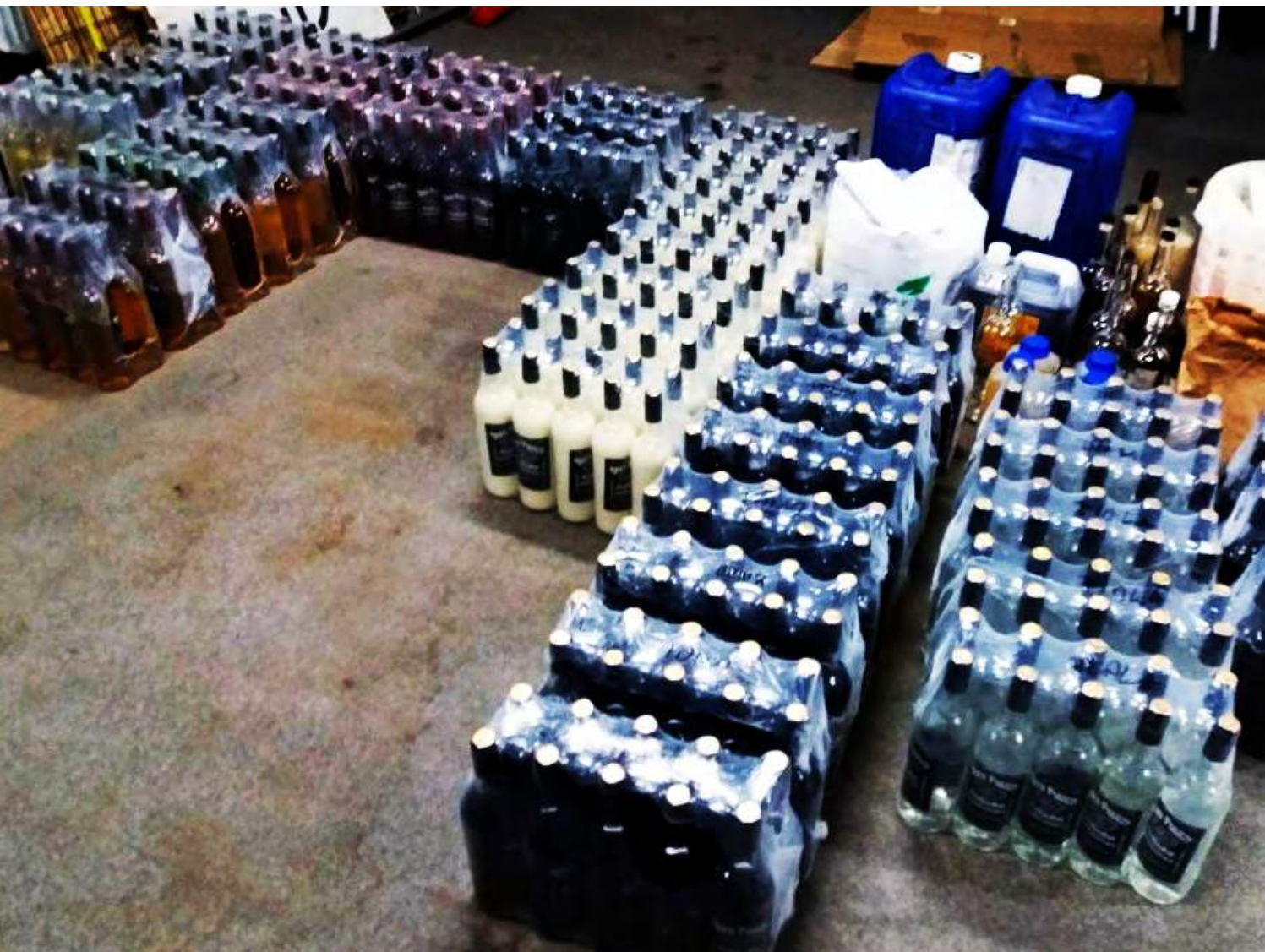
Jednak z łatwością można kupić nawet etykiety, o których opowiada w swoim filmie. Takie do złudzenia przypominające te na butelkach jednej z najpopularniejszych whiskey na świecie. Te same etykiety widoczne są na nagraniach z akcji celników, którzy przechwytywali nielegalny alkohol. Bez trudu da się rów-

nież kupić „giftpack, którego nie powstydzilby się żaden duży brand”. A produkowany przez wielu różnych bimbrowników „duch puszczy” sprzedawany jest nawet w internecie.

Ciemna strona „ducha puszczy”

Problem w tym, że aura tajemniczości „ducha puszczy” dotyczy również jego składu i warunków, w jakich powstaje. Legalny alkohol destylowany jest kilkukrotnie, w lesie destylację zwykle robi się raz, czasami dwa. Co zawiera woda, którą bimbrownicy pompują ze studni? Nie wiadomo. Skąd pochodzi zboże? Nie wiadomo. Co dodają, aby alkohol zabarwić? Nie wiadomo.

– Ujawniany w alkoholu oferowanym jako bimbrowniczy alkohol odkażany, techniczny, który służy do produkcji płynów do spryskiwaczy czy podpałek do grilla. Dodawane są też barwniki i chemikalia, ale produkt sprzedawany jest jako ekologiczny, robiony w podlaskiej puszczy. Chodzi jednak nie tylko o zanieczyszczenia chemiczne, ale też fizyczne, związane ze stanem samej



Fot. Krajowa Administracja Skarbowa

Bimber przygotowany do sprzedaży

Spółeczeństwo

aparatury – ostrzega Maciej Czarnecki z podlaskiej Krajowej Administracji Skarbowej.

– *W przypadku leśnych bimbrowni, płynne odpady powstające po produkcji alkoholu wylewane są przez bimbrowników prosto do lasu, zanieczyszczając go i **TWORZĄC ROZLEWISKA NIECZYSTOŚCI** o dużej powierzchni*

– dodaje.

W ręce celników bimber wpada nie tylko podczas nalotów na ukryte bimbrownie, ale też podczas kontroli przesyłek kurierskich i pocztowych, które prowadzone są w sortowniach. Niedawno funkcjonariusze natknęli się na stoisko, gdzie pomiędzy legalnymi artykułami spożywczymi znajdował się nielegalny alkohol. Gdy przeszukali dom sprzedawcy, okazało się, że alkoholu ma znacznie więcej.

– Czasami bimber konfekcjonowany jest w wymyślnych butelkach, skrzynkach, które nadają mu charak-

Spółeczeństwo

ter „ekskluzywnego trunku” – kontynuuje Czarnecki. – Ale konsumenci nie wiedzą, co kupują – podkreśla.

– Znajdowaliśmy mąkę wykorzystywaną do produkcji alkoholu zanieczyszczoną odchodami gryzoni oraz kadzie z zacierem, w którym znajdowały się kleszcze. Jedna ze zlikwidowanych bimbrowni funkcjonowała w opuszczonej oborze, a linia do produkcji bimbru działała w warunkach urągającym jakimkolwiek zasadom higieny. Aparatura, półprodukty i wyprodukowany alkohol znajdowały się pośród odchodów i odpadów po hodowli bydła, w niewyobrażalnym fetorze – mówi dalej.

Celnicy długo nie mogli pozbyć się z ubrań zapachu, jaki panował w tamtej bimbrowni. 



ŻYCIE PO SAMOBÓJSTWIE

– Nie ma problemu z pozyskaniem finansowania na pomoc dzieciom, na poradniki dla rodziców, dla nauczycieli. Ale wsparcie osób w żałobie? **MUSIELIŚMY STWORZYĆ ZRZUTKĘ NA TEN CEL, PONIEWAŻ ŻADNA FIRMA OFICJALNIE NIE CHCE WESPRZEĆ OSÓB W ŻAŁOBIE PO ŚMIERCI SAMOBÓJCZEJ – MÓWI DR HALSZKA WITKOWSKA, suicydolog.**



Rozmawiała **Krystyna Romanowska**

Samobójstwo człowieka wpływa nawet na 135 osób z jego otoczenia, a także zupełnie nieznajomych. A jednak, kiedy jesteśmy nawet dosyć blisko rodziny, w której wydarza się dramat, zwykle wybieramy ciszę, zamiast rozmowy. Czujemy się niezręcznie, myślimy: „trzeba dać im spokój, żeby oswoili się z sytuacją”, „lepiej nie wracać do tego tematu”. Często milkniemy,

znikamy, nie chcąc ingerować w smutek. To dobrze czy źle?

Najważniejsze to nie uciekać. A to wcale nie jest oczywiste. Nie wiedząc, jak się zachować staramy się ominać, wyminąć, przeczekać. I to jest naturalne, bo – jeżeli mamy do czynienia ze śmiercią samobójczą dziecka i z żałobą jego rodziców – nie mamy aparatu poznawczego, żeby określić ich ból. Mówimy zawsze, że wielką



Dr Halszka Witkowska

doktor, suicydolog, Pomysłodawczyni i koordynatorka serwisu „Życie warte jest rozmowy”, ekspert Biura ds. Zapobiegania Zachowaniom Samobójczym w Instytucie Psychiatrii i Neurologii w Warszawie, autorka książki „Życie warte jest rozmowy” i współautorka (razem z Moniką Tadrą) książki „Niewysłuchani. O śmierci samobójczej i tych, którzy zostali”, właśnie ukazującej się na rynku.

Społeczeństwo

tragedią jest, jeżeli dzieci umierają przed swoimi rodzicami. Ale w sytuacji samobójstwa młodego człowieka mamy także do czynienia z mechanizmem obwiniania się, szoku, niedowierzania. I my, ludzie z zewnątrz, nie chcąc krzywdzić rodziców, uciekamy w ciszę. A otoczenie ciszy, która zostaje wokół tej osoby, staje się przytłaczającym elementem społecznego wymazywania. Nawet nie wiadomo, jak nazwać rodziców, którzy zostali przez dziecko opuszczeni – język nie potrafi znaleźć na to słów.

Jeżeli nie cisza, to co powinniśmy wybrać?

*Bycie, nieunikanie, obecność. Niektórzy potrzebują tego bardziej, inni – mniej, ale zawsze **KONTAKT Z DRUGIM CZŁOWIEKIEM** jest kojący.*

Bo to w rozmowie z nim rozpoczyna się proces pracowywania tragedii. Pamiętam, że na forum poświęconym rodzicom po stracie dziecka, jedną z rad było, aby wspominać imię zmarłego dziecka: „Jak sobie ra-

Spółeczeństwo

dzisz po odejściu Tomka, Ani...? Może mogłabym/mógłbym ci jakoś pomóc”? Żeby nie udawać, że go/jej nigdy nie było. Ludzie często boją się, że to imię wypowiedane w rozmowie wywoła emocje. I – oczywiście, że ono może wywołać łzy, ale nie ma w tym nic złego. Nie ma nic niewłaściwego w smutnych rozmowach. Język jest potrzebny po to, aby poukładać trudne emocje, a do tego potrzebny jest nam drugi człowiek.

Pamiętajmy, że pierwsze dni, tygodnie, czasem miesiące po stracie są najtrudniejsze w codziennych sprawach. Wykonywanie wówczas najprostszych czynności pomaga przetrwać to tsunami emocji, które jest wyjątkowo trudne. Bywa, że ludzie z doświadczeniem śmierci samobójczej, opowiadają np. to samo wydarzenie kilka razy.

Do tej pory nikt nas nie uczył, jak radzić sobie z takimi wydarzeniami, bo – jak pani pisze w książce „Niewysłuchani” – społeczeństwo raczej milczało na temat samobójstw lub otaczało je zabobonami.

Mam ogromną nadzieję, że tworzymy nowe narracje wokół starych problemów społecznych. A takim jest

Spółeczeństwo

właśnie samobójstwo. Nasza – wspólnie z Moniką Tadrą – książka wpisuje się w tę potrzebę poradzenia sobie z tym zjawiskiem.

Do pewnego momentu temat samobójstwa był zamykany w obrębie szpitala psychiatrycznego, patologii społecznej. Dzisiaj mówimy: każdy z nas może pomóc osobie w kryzysie, nie musi być fachowcem, może zacząć od zwykłego zainteresowania się, rozmowy, uprzejmości. Ale – poszliśmy z zapalem neofity – kilka razy w miesiącu odbywają się konferencje na temat wsparcia zdrowia psychicznego dzieci i młodzieży. Zjawiają się na nich przedstawiciele Ministerstwa Zdrowia i Edukacji, co bardzo cieszy, bo daje nadzieję, że za konferencjami pójdą kolejne kroki.

Natomiast, kiedy samobójstwo się wydarzy, cały zapal znika, pozostaje poczucie klęski. Nikt nie robi konferencji o wsparciu rodziców w żałobie po śmierci samobójczej dziecka. Tymczasem w żałobie po śmierci samobójczej jest również potencjał uratowania człowieka. Tego, który pozostał. Bardzo często te osoby, które pozostają, mają myśli samobójcze, ponieważ

Spółeczeństwo

czują, że nie są w stanie udźwignąć poczucia winy i ogromnego bólu.

”*Od września zeszłego roku mamy konsultacje dla osób w żałobie – to są*
NAJBARDZIEJ POPULARNE KONSULTACJE, *na które jest największe zapotrzebowanie.*

A jednocześnie nikt nie chce na nie dawać pieniędzy.
Bo to nie są „success stories”?

Dokładnie tak. Nie ma problemu z pozyskaniem finansowania na pomoc dzieciom, na poradniki dla rodziców, dla nauczycieli. Ale wsparcie osób w żałobie? Musieliśmy stworzyć zrzutkę na ten cel, ponieważ żadna firma oficjalnie nie chce wesprzeć osób w żałobie po śmierci samobójczej. Mamy do czynienia z paradoksem: brak jest sponsorów na najbardziej potrzebną pomoc. Dlatego to nie jest tak, że do końca oswoiłmy problem samobójstwa, wciąż borykamy się z tabu żałoby i wstydu, że nie udało się tej śmierci za-

Společzeństwo

pobiec. Mało kto chce pomagać osobom w takiej sytuacji. Natomiast nasza książka, jeszcze przed premierą, osiągnęła status bestsellera, co oznacza ogromną potrzebę takiego wsparcia.

Książka „Niewysłuchani” jest podzielona na dwie części: pierwsza to 13 rozmów z osobami po stracie, druga – pani komentarz suicydologiczny opisujący m. in. najtrudniejsze emocje, z którymi się zmagają bliscy po śmierci samobójczej: strach, wstyd, gniew.

Każda rozmowa jest o czymś innym. Mamy matkę, która straciła syna i w ramach przepracowania oraz poradzenia sobie z tragedią, takiego pokryzysowego wzrostu, zorganizowała „dom dusz”. Do swojego skromnego domu na Mazurach zaprasza kobiety, które straciły dzieci. Są tam razem, chodzą na spacer, jedzą, rozmawiają, a czasem po prostu milczą. Bywa, że podczas ostatniej herbaty przed wyjazdem odwiedzająca dom dusz kobieta opowiada swoją historię. Albo nigdy nie opowiada. Chodzi jednak o stworzenie bezpiecznej przestrzeni. Ostatnie – trzynasta rozmowa – to wywiad z mężczyzną, który trzy tygodnie wcześniej pochował

Spółeczeństwo

swojego partnera, z którym żył w długoletnim związku. Jest nauczycielka, której dwóch uczniów popełniło samobójstwo 10 lat temu. Paleta bohaterów jest więc różnorodna. Pokazuje też niewyobrażalną siłę człowieka – przeżyć samobójstwo dziecka i zbudować swoją siłę jest dla mnie największym emocjonalnym heroizmem. Także w parze.

Słyszałam takie historie, że żona miała pretensje do męża: „nie cierpisz, chodzisz do pracy, nie płaczesz”. A mężczyzna mówi: „jeżeli nie pójdę do pracy, to się rozpadnę, a jak raz zapłaczę – nie przestanę płakać”. Wspólne przejście przez cierpienie jako rodzice niesłuchanie spaja i daje ogromną bliskość. Ale nie wszystkim parom się to udaje.

Jak kompletowała pani listę uczuć i emocji, z którymi muszą poradzić sobie osoby po stracie? Wydaje się bardzo trafna i zamknięta.

Jestem konsultantem kryzysowym, wolontaryjnie pomagam osobom po stracie. Czasami jestem pierwszą osobą, do której dzwonią, żeby opowiedzieć o swoich emocjach. Pomagam im na tyle, ile mogę, odsyłam

Spółeczeństwo

także do możliwości skorzystania z naszych bezpłatnych konsultacji. Zawsze jednak wychodzę z założenia, że nie mogłabym nie udzielić tej pierwszej pomocy emocjonalnej, skoro ciągle o niej mówię.

*Z drugiej strony, mam w sobie niezgodę na **UKŁADANIE TYPOLOGII SAMOBÓJSTW** czy listów samobójczych, ponieważ – moim zdaniem – upraszczamy to zjawisko.*

Żeby łatwiej sobie z nim poradzić – spłaszczamy problem lub na siłę umieszczamy jakiś nietypowy przypadek w podanej klasyfikacji. Tymczasem każdy z nich jest inny – natomiast emocje towarzyszące są zawsze bardzo podobne i uniwersalne. Dlatego zdecydowałam się „objaśnić samobójstwo” przy pomocy emocji odwołując się w cytatach do konkretnej rozmowy z pierwszej części książki.

Wracając do 135 osób, o których wspomniała pani w pierwszym pytaniu. Przypomina mi się komentarz,

Spółeczeństwo

który przeczytałam pod postem o książce „Niewysłuchani”. Ktoś skomentował: „135 osób? Ja w swoim życiu tylu nie poznałem, no chyba, że liczymy panią, która sprzedawała mi papierosy w kiosku”. To bardzo ciekawe. Bo właśnie samobójstwo jakiejś osoby uzmysławia nam jak bardzo jesteśmy społecznie uwikłani, ile mamy relacji. Pamiętam, że w mokotowskiej kamienicy, w której mieszkam, 20 lat temu kobieta odebrała sobie życie. A ludzie, którzy jej nigdy nie spotkali, ciągle ją wspominają. Nauczycielka z książki cały czas ma wyrzuty sumienia: „mogłam coś zauważyć”. Kiedyś wspieraliśmy pracowników z firmy, w której zarządzający odebrał sobie życie – szeregowi pracownicy, którzy może raz się z nim widzieli, potrzebowali wsparcia.

Śmierć samobójcza zaprzecza naszej rzeczywistości.

To prawda. Wszyscy chcemy sukcesu, chcemy żyć, chcemy być szczęśliwi, jeździć na wakacje i ciągle szukamy uzyskania potencjału w tym „kolorowym życiu”. I nagle ktoś nam mówi: „a ja z tego rezygnuję i odcho-

Spółeczeństwo

dzę”. Wszyscy wtedy stają i zastanawiają się, dokąd pędzą i po co. Jak w moim ulubionym memie: „Popatrz Janku, drogi budują, tylko iść nie ma dokąd”. Myślimy: „jeżeli są ludzie, którzy tak cierpią i mówią: nie biorę udziału w tym wszystkim, to może spotka też to kogoś z moich bliskich?” Śmierć samobójcza otwiera wszechświat pytań o sens życia, o jakość rodzicielstwa, wolność, miłość...

Nigdy nie jest za późno, aby pocieszyć człowieka po stracie, nawet jeżeli nie zrobiło się tego w najbardziej kryzysowym momencie?

Proszę pamiętać, że osoby, które straciły kogoś bliskiego w wyniku śmierci samobójczej, niosą tę żałobę ze sobą często przez całe życie. Ale nie chodzi o to, żeby każdy, kto przeczyta tę rozmowę, chwycił za telefon i zadzwonił do znajomego, którego kiedyś nie pocieszył.

*Ale przy okazji, przy jakimś kontakcie, rozmowie, można po prostu **NAWIAZAĆ DO PRZESZŁOŚCI.***

Spółeczeństwo

Powiedzieć: „Wiesz, pomyślałem/am, że nie było mnie wtedy, w taki sposób jak potrzebowałaś/eś.

Ale wiedz, że jeżeli chcesz o tym porozmawiać albo pójść na cmentarz, możemy to zrobić”.

Samobójstwo jest w istocie sygnałem dla nas wszystkich do zastanowienia nad tym, jaki świat tworzymy, że tak dużo młodych ludzi podejmuje próby samobójcze i jaki świat tworzymy, że tak dużo osób starszych odbiera sobie życie. I jeżeli traktować samobójstwo jako sygnał to na pewno nie do tego, żebyśmy szukali w sobie winy. Bardziej do wyjścia ze swojej strefy komfortu i zadzwonienia do samotnej sąsiadki albo porozmawiania z koleżanką, której nikt nie lubi, bo umie rozmawiać tylko o swoich chorobach. Do mamy lub ojca, który w zasadzie jest mrukiem i woli chodzić na ryby niż rozmawiać. Jeżeli coś ma nas do takiej aktywności obudzić to niech to będzie przekonanie, że dookoła jest naprawdę mnóstwo ludzi, którym warto pomóc. Bez nakładów finansowych i nie wiadomo jakiego wysiłku. Nawet tym wyznającym zupełnie inne poglądy czy z innym

Spółeczeństwo

wykształceniem. Ogromny ból łączy nas wszystkich. Zaczniemy być wobec siebie uprzejmi – bo jak podkreśla profesor Brunon Hołyst – ludzka uprzejmość ratuje życie. 

NA WWW.ZRZUTKA.PL/SMZ6SU można wpłacać datki na specjalistyczną pomoc dla osób po samobójczej śmierci bliskiego

RESZTA JEST MILCZENIEM

– W MOIM PRZEKONANIU OSOBAMI WYKLUCZANYMI Z DEBATY SĄ TE, KTÓRE MYŚLĄ INACZEJ, KTÓRYM ODBIERA SIĘ PRAWO GŁOSU.

*Odczytałam statement Mai Heban jako sygnał do mediów o tym, kogo można na dyskusję zapraszać, a kogo nie. Zapraszać można tylko tych, którzy się z nią zgadzają – **MÓWI KAYA SZULCZEWSKA**, influencerka zajmująca się prawami kobiet.*



Rozmawiała **Krystyna Romanowska**

Brała pani udział w programie Polsatu „Debata Dnia”. Rozmowa miała dotyczyć płci w sporcie. Kontekstem były kontrowersje wokół kobiecego boksu na zakończonych niedawno Igrzyskach Olimpijskich w Paryżu. Dyskusja się jednak nie udała, ponieważ druga zaproszona gościni, Maja Heban, reprezentująca organizację „Miłość nie wyklucza”,

Spółeczeństwo

wyszła w trakcie rozmowy ze studia. Ale chyba nie miała pani zbytnej nadziei, że taka dyskusja się w ogóle uda?

Myślałam, że jest możliwa. Przede wszystkim bardzo się ucieszyłam, że otworzyło się okienko w mainstreamowej telewizji, które dałoby ludziom szansę dowiedzenia się tego, co się w ogóle dzieje na świecie w kontekście myślenia o płci. Bo wydarzenia z igrzysk były tylko logicznymi następstwami faktu, że na Zachodzie kwestionuje się biologiczne istnienie płci i zastępuje definicjami opartymi o odczucia. Szłam z założeniem, żeby opowiedzieć, że chodzi o coś więcej niż



Kaya Szulczewska
(*Kayaszu*)

– blogerka, działaczka prokobieca, twórczyni Ciałopozytyw.pl

Spółeczeństwo

ten kobiecy sport: redefinicja płci biologicznej na tożsamościową i deklaratywną, ma określone konsekwencje. I znikanie kobiecego sportu jest tylko jedną z nich. Miałam nadzieję, że wychodząc od skomentowania tego, co się dzieje w sporcie i wytłumaczenia dlaczego mężczyźni nie powinni brać udziału w kobiecych kategoriach, uda mi się zaprezentować szerszą perspektywę niepokojących zmian dziejących się na świecie i w Polsce.

Ale zaproszona do dyskusji Maja Heban nie chciała się ze mną wymieniać argumentami. Wolała odczytać kilka wyrwanych z kontekstu cytatów i ostentacyjnie wyjść ze studia. I tak nie odbyła się debata, która miała szansę pokazać perspektywę obu stron sporu: tych, którzy uważają, że płeć jest biologiczna i tych, zdaniem których, jest ona kwestią tożsamości.

*W związku z tym jesteście w środku dyskusji, która prawdopodobnie **NIGDY SIĘ NIE ODBĘDZIE.***

Obserwując jednak dyskurs zachodni dotyczący kwestii płci, nie widać zbytnich różnic: wszędzie odbywa się na wysokim emocjonalnym poziomie.

Niestety tak. Rozmawiałam parę dni temu z działaczką feministyczną z Kanady, która powiedziała, że u nich dzieje się w zasadzie bardzo podobnie. I w innych krajach – również. Aktorzy na tej scenie są w zasadzie wszędzie podobni: z jednej strony transaktywiści i przychylni im specjaliści oraz komentariat, z drugiej – działaczki feministyczne i pojawiające się coraz liczniej osoby po detranzycji.

Niestety, w Polsce brakuje lekarzy i psychoterapeutów czy psychologów, którzy mieliby odwagę cywilną, żeby powiedzieć, co myślą na ten temat. Odwrotnie niż na Zachodzie, gdzie część specjalistów już otwarcie krytykuje redefinicję płci, zwłaszcza w kontekście tranzykcji nieletnich.

Szkoda, że w Polsce nie ma w przestrzeni publicznej takich silnych głosów, bo są one potrzebne. W pakiecie z tymi prawie szekspirowskimi tragikomediami widać wyraźnie w dyskursie kopiowanie zachodnich argumen-

Spółeczeństwo

tów. Jeżeli w amerykańskiej dyskusji pojawia się sformułowanie: „ludobójstwo osób trans” można być pewnym, że za chwilę pojawi się na polskich forach internetowych i w social mediach, chociaż nic nie wskazuje na to, aby w polskiej rzeczywistości zaszło coś, co upoważniałoby do używania takich mocnych sformułowań.

Mnie najbardziej zdziwiło w wypowiedzi Mai Heban porównywanie polskich mediów Anno Domini 2024 do sytuacji sprzed 30 lat, kiedy bagatelizowano czy ośmieszano osoby homoseksualne i transpłciowe. Lub w ogóle pomijano w dyskursie. Moim zdaniem, media odrobiły lekcję tolerancji i równości. Nie da się tego porównać sytuacji z lat 90. Większość mainstreamowych mediów w Polsce od lat mocno wspiera mniejszości seksualne i poświęca im dużo miejsca, co zresztą zaowocowało zmianą społeczną Polaków i dużym poparciem np. dla związków partnerskich. Dlatego tę opinię uważam za krzywdzącą.

To prawda. Sama Maja Heban została przecież kilka lat temu laureatką Korony Równości, napisała książkę, jest zapraszana do mediów, a nawet pisała do jednego

Spółeczeństwo

z mainstreamowych portali, nikt jej nie cenzuruje i nie zabrania głosić swoich poglądów. Problemy osób LGBTQA są obecne w polskich mediach, takie osoby mają swoje podcasty, kanały na YouTube. Nikt nie zabrania im mówić – nie są przez media wykluczane. W Polskiej Agencji Prasowej dziennikarką jest osoba transpłciowa.

W czasie tej polsatowskiej debaty widzieliśmy przecież, że prowadząca Agnieszka Gozdyra ostrożnie dobierała słowa, żeby nikogo nie obrazić. Zresztą w jej programie bardzo często goszczą mniejszości LGBTQA, wobec tego nie widziałam powodu, dla którego należałoby studio opuszczać. A raczej widzę – tym powodem jest po prostu brak rzeczowych argumentów.

*Łatwiej jest wygłosić statement w imieniu bliżej nieznanych organizacji LGBTQA niż przez pół godziny **RZECZOWO DYSKUTOWAĆ NAD REDEFINI-CJĄ PŁCI**, która osiąga kobiecy sport olimpijski.*

Społeczeństwo

W moim przekonaniu, osobami wykluczonymi z debaty są te, które myślą inaczej, którym odbiera się prawo głosu. Odczytałam statement Mai Heban jako sygnał do mediów o tym, kogo można na dyskusję zapraszać, a kogo nie. Zapraszać można tylko tych, którzy się z nią zgadzają.

Ale ta próba zastraszania mediów była – w moim przekonaniu – nieudana. Tym bardziej, że nie wiadomo, jakie organizacje LBGTQA, oprócz „Miłość nie wyklucza”, popierają ten rodzaj narzucanej cenzury? Czy Kampania Przeciw Homofobii i inne organizacje budujące przez lata swoje społeczne zaufanie na walce o prawa osób homoseksualnych (zwłaszcza podczas rządów PiS-u), zdecydują się je wykorzystać jako presję do uciszania ludzi niezbyt entuzjastycznych wobec poglądów na temat płci tożsamościowej? Na razie, niestety, wszystko na to wskazuje, że te organizacje chcą wprowadzić taki rodzaj cenzury.

Przy pomocy sprzyjających im polityków.

Ostatnia reakcja ministry równości Katarzyny Kotuli w sprawie jednego z programów w państwowej telewizji,

Spółeczeństwo

która – jej zdaniem – była krzywdząca wobec osób transpłciowych i interpłciowych (chodzi o program, w których wystąpili dr Magdalena Grzyb i Łukasz Sakowski) jest tego najlepszym przykładem. Polityk nie ma prawa ingerować w treści prezentowane przez dziennikarzy telewizji publicznej i próbować wywierać wpływ na debatę. To nie jest jego rola. Tym bardziej, jak wyraźnie stoi po jednej stronie ideologicznego sporu. Politycy prawicy ingerujący w media, gdy te krytykowały Kościół, byliby jednoznacznie podsumowani, a w tym przypadku wszyscy udają, że nie widzą autorytarnych zapędów władzy.

Jaki ma pani sposób na rozwiązanie udziału osób transpłciowych na igrzyskach olimpijskich?

Osobiście nie przyszłoby mi do głowy odmawiać osobom transpłciowym udziału w olimpiadzie, tylko może nie w taki sposób, żeby odbywało się to kosztem kobiet. Uważam, że jeżeli świat się zmienia, powinniśmy dostosowywać się do jego realiów.

Można utworzyć trzecią kategorię dla osób które się nie utożsamiają z płcią biologiczną, natomiast – w moim

Spółeczeństwo

przekonaniu – płęć biologiczna powinna pozostać niezmienna jako podstawa klasyfikacji do kategorii kobiecych w sporcie. To jest niezbędne, aby utrzymać sprawiedliwą rywalizację. Zaś o takim rozwiązaniu jak dodatkowe kategorie można by dyskutować, ale jak widać debata jest blokowana. Jestem za wypracowaniem społecznego kompromisu w takim wypadku, ale trudno jest to zrobić, kiedy jedna strona postrzega świat zero-jedynkowo.

Podczas debaty miałam poczucie, że moja oponentka nie widzi we mnie człowieka, którego ma przed sobą i nie słucha tego, co on mówi.

*Jestem natomiast dla niej ucieleśnieniem tych wszystkich poglądów, z którymi się nie zgadza i które **MI PRZYPISUJE.***

Pamiętajmy jednak, że w rezultacie całego zamieszania w kobiecym boksie na igrzyskach mainstream okazał się być po stronie biologicznej definicji płci.

Społeczeństwo

Zgadziali się w tym zawodnicy, trenerzy, specjaliści. Po debacie to też moje argumenty przemówiły do ludzi, a nie próba emocjonalnego szantażu, jakiego byliśmy świadkami, gdy Maja Heban ostentacyjnie opuściła studio.

Jak dążyć do dialogu w społeczeństwie, w którym druga strona nie ma ochoty stanąć do rozmów?

Trudno mi odpowiedzieć na to pytanie. Wiem, że w demokracji to bardzo istotnie, żeby prowadzić nieustanne rozmowy i negocjacje. Jeżeli pozwolimy, aby mniejszościowa grupa narzucała siłą jakieś rozwiązania, organizowała lincze czy – wykorzystując narrację o obronie praw człowieka – forsowała swoje rozwiązania, odbierając prawa do wolności słowa, możemy się spodziewać dekonstrukcji społecznej.

Jako obywatele nikt nie ma prawa odebrać mi przekonania, które głosi, że nie da się zmienić płci. Po prostu mam prawo tak myśleć, a inni mają prawo myśleć inaczej. Podobnie, jak nikt nie powinien odbierać mi np. prawa do bycia ateistką, a innym do bycia wierzą-

cymi chrześcijanami. Na tym polega liberalizm. Tego się trzymam.

Jaka będzie przyszłość debaty płć biologiczna versus płć tożsamościowa?

Od tego, jak się w tej sytuacji zachowa rząd. Mam wrażenie, że procedowana przez państwo ustawa o mowie nienawiści, zaszkodzi społecznemu dyskursowi. Tak dzieje się też na Zachodzie. Ustawa mająca w zamierzeniu chronić mniejszości przed nienawiścią, nie definiuje jednoznacznie, czym ona jest. Wprowadza nowy rodzaj ochrony uczuć innych niż religijne. Czytam w projekcie:

„Mowa nienawiści opiera się i odwołuje do przypisywanych zasadniczo wszystkim osobom z danej grupy nieprawdziwych cech i charakterystyk, które – operując utrwalonym przez kulturę stereotypem i uogólnieniem – pogarszają wizerunek społeczny i poczucie godności osób z tej grupy”.

Następnie jako przykład mowy nienawiści wobec osób transpłciowych projekt ustawy podaje takie stwierdzenie — „to szczególne połączenie emocjonalnego za-

Spółeczeństwo

burzenia (najpewniej homoseksualności) z innymi odchyleńiami, skutkujące w szczególności przebieraniem się »za kobietę« bądź »za mężczyznę«. Czyli jeżeli się powie coś uogólniając o jakiejś grupie i te cechy zostaną uznane przez kogoś za naruszające jego godność albo arbitralnie nieprawdziwe, mimo że w świecie nie ma konsensusu i trwa dyskusja naukowa i medyczna w tych tematach, to będziemy mieli do czynienia z mową nienawiści.

Wystarczy uraza godności albo przytoczenie czegoś, co komuś nie pasuje. To są bardzo niezdefiniowane rzeczy. Kto ma to rozstrzygać? Na razie brzmi to tak, jakbyśmy byli odgórnie zmuszani do tego, żeby przyjąć za fakt coś, co faktem nie jest. W przeciwnym bowiem przypadku możemy zostać uznani za głosicieli nienawiści. Tymczasem prawem człowieka jest wierzyć w to, na co ma ochotę. Jeżeli zacznie się mu siłą narzucać wiarę i przekonania, będziemy mieli do czynienia z inżynierią społeczną, z autorytaryzmem, żeby nie użyć mocniejszych słów.

*Nazywanie nienawiścią **WSZYSTKIEGO,**
CO MÓWI OPONENT, to manipulacja
i sprowadzanie rozmowy do absurdu.*

Dyskusja na te tematy jest trudna przede wszystkim dlatego, że ciężko się wymieniać argumentami z kimś, kto ich nie ma i zamiast rozmawiać o redefinicji pojęcia płci, drukuje sobie kartki z internetu, żeby odczytać publicznie kilka wyrwanych z kontekstu zdań i sprowadzić rozmowę do poziomu emocji i ad personam. Dla mnie to nie jest merytoryczna dyskusja tylko szantaż i próba blokady demokratycznej debaty. 

wprost
Innowatory
EDYCJA 2024



Forum
Wolności
Gospodarczej

35 lat
Wolności
Gospodarczej
w Polsce

ZGŁOŚ SIĘ
JUŻ DZIŚ!
WYPEŁNIJ
ANKIETĘ

MECENAS

PARTNER GŁÓWNY

PARTNERZY



W.

MAPA MILIONERÓW

Liczba milionerów w Polsce rośnie. Dzisiaj
**JUŻ PONAD 44 TYS. POLAKÓW ZARABIA PRZY-
NAJMNIEJ 1 MLN ZŁ ROCZNIE.** *Tak wynika
z danych 16 izb skarbowych, które pozyskał
„Wprost”.*



Tekst: **Szymon Krawiec**

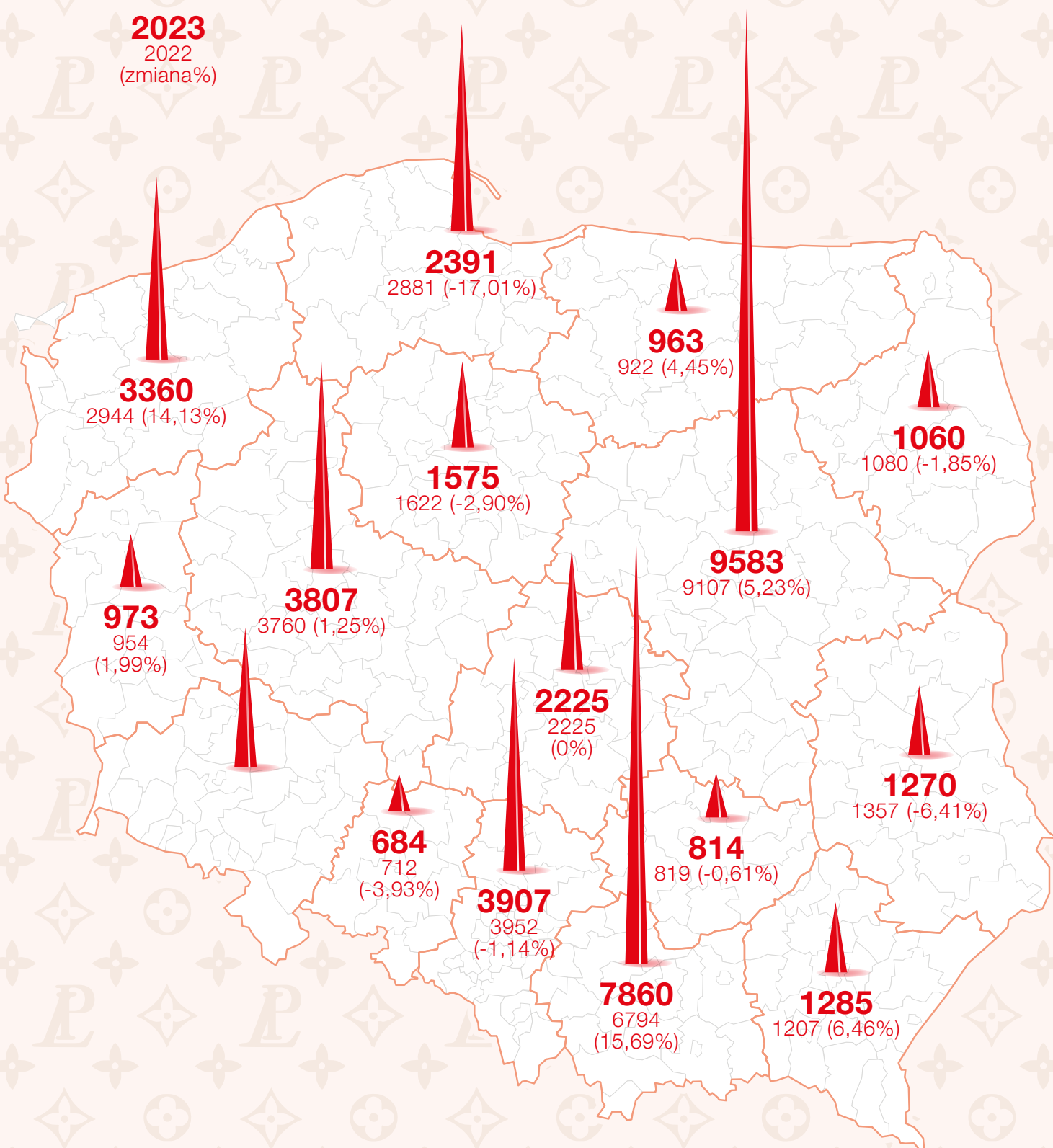
Najbogatszym województwem pozostaje oczywiście Mazowieckie, gdzie mieszka w sumie 9583 milionerów. To o 5 proc. więcej niż jeszcze rok temu. Prym wiezie tutaj naturalnie Warszawa. W samej stolicy żyje ponad 5,2 tys. osób z dochodem na poziomie przynajmniej miliona złotych. To więcej niż w niektórych całych województwach. Dobrze wypadają również mniejsze miejscowości otaczające Warszawę. Ponad pół tysiąca milionerów mieszka w samym Piasecznie. 392 w Wołominie. A 373 w Pruszkowie. Jak wygląda reszta Polski?

Mapa milionerów

W.

LICZBA MILIONERÓW W WOJEWÓDZTWACH

2023
2022
(zmiana%)





Fenomen Nowego Sącza

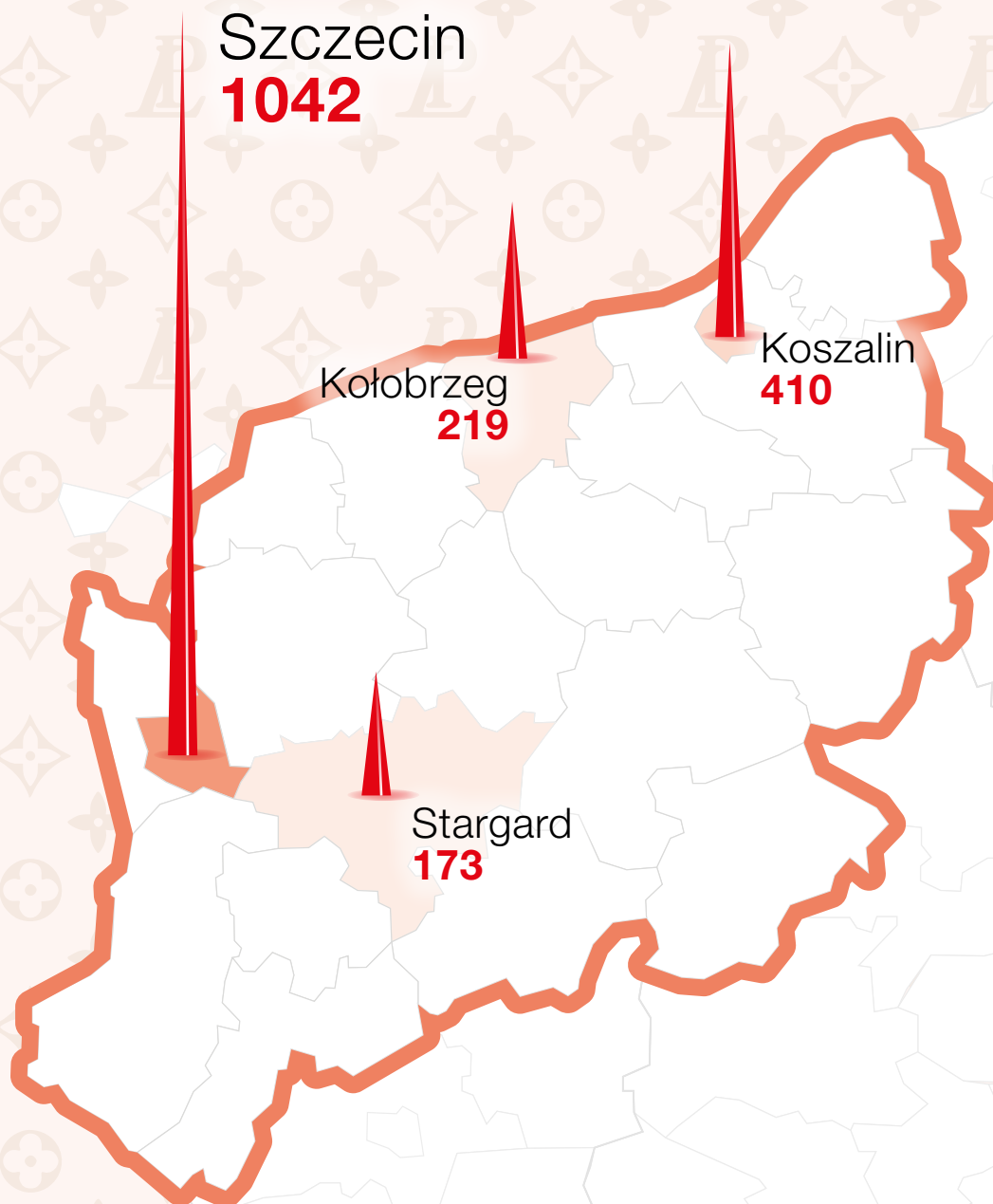
Drugim województwem z największą liczbą najbogatszych Polaków jest Małopolska. To w tym regionie Polski z roku na roku przybyło najwięcej mieszkańców z dochodem w wysokości co najmniej miliona złotych. Rok temu były to 6794 osoby. W tym roku już 7860, co oznacza wzrost o ponad 15 proc. Najwięcej z nich mieszka w Krakowie. Drugim najbogatszym regionem Małopolski jest Nowosądeckich. Stamtąd zresztą pochodzi wielu bohaterów Listy 100 najbogatszych Polaków „Wprost”. To między innymi bracia Koral od lodów, Andrzej Wiśniowski od bram garażowych czy Ryszard Florek od okien dachowych. Dlaczego akurat Nowy Sącz i okolice stały się taką oazą bogactwa? Fenomen tego regionu tłumaczy dla „Wprost” Roman Kluska, który właśnie tam budował swojego Optimusa:

„To jest ta część Polski, która była Galicją w czasie zaborów. 20 lat temu ludzie pamiętali tutaj jeszcze

Województwo zachodniopomorskie

W.

LICZBA MILIONERÓW



ŁĄCZNIE / ZMIANA

2023 **3360**

2022 **2944**

+416

czasy Franciszka Józefa. Dał nam autonomię i ta wykształtowana przez ponad 100 lat swoboda spowodowała, że komuniści w PRL nie dali sobie rady z górami. Przecież we wsi, w której się wychowałem, połowa domów jest postawiona bez zezwolenia. Jak ja budowałem dom, to pracownicy zostawiali narzędzia na podwórku. Nikt nigdy niczego nie ukradł”.



Od Katowic do Szczecina

Kolejne województwa, w których milionerów mamy najwięcej, to Śląskie, Wielkopolskie i Zachodniopomorskie. W każdym z nich mieszka grubo ponad 3 tys. osób z dochodem co najmniej miliona złotych rocznie. Najbogatszym Ślązakiem pozostaje Tomasz Domogała, który z ponad 2,1 mld zł majątku zajął 37. miejsce na tegorocznej Liście 100 najbogatszych. Oprócz tego, że jest gigantycznym posiadaczem ziemskim, właścicielem prestiżowych biurów w centrum Katowic, to

Województwo pomorskie

LICZBA MILIONERÓW

W.

Gdańsk

594

Gdynia

331

Słupsk

59

ŁĄCZNIE / ZMIANA

2023 **2391**

2022 **2881**

-490

trzymają również udziały w kilku spółkach przemysłowych. Dwie najważniejsze z nich to Grenevia i Zamet.

Z kolei najbogatszy Wielkopolarin to w ogóle najbogatszy Polak, bo Tomasz Biernacki od sieci marketów Dino swój biznes prowadzi z Krotoszyna, gdzie również i mieszka. Z kolei najbogatszym mieszkańcem województwa zachodniopomorskiego jest Jan Bobrek, 33-latek, który w tym roku po raz pierwszy pojawił się na Liście 100 najbogatszych Polaków. Należy do niego Arcturus Bunker i Oktan Energy & V/L Service. Obie szczecińskie firmy działają w branży paliwowej i przynoszą miliardy złotych przychodów rocznie.



Gdzie milionerów ubywa

Patrząc na wszystkie 16 województw, to w większości milionerów z roku na rok przybyło. W Łódzkiem bez zmian, bo i w 2022, i w 2023 r. mieszkało tam równo po 2225 osób z dochodem na poziomie co najmniej miliona

Województwo warmińsko-mazurskie

W.

LICZBA MILIONERÓW



ŁĄCZNIE / ZMIANA

2023 **963**

2022 **922**

+41

złotych. Spadki zaliczyło pozostałe siedem województw. Najwięcej milionerów ubyło na Pomorzu oraz Lubelszczyźnie. W sumie w całym kraju mamy dokładnie 44316 Polaków z przynajmniej milionem złotych dochodu. To wzrost o nieco ponad 3,6 proc. w porównaniu z poprzednim zestawieniem. Czy to dużo, czy to mało?



Polska na mapie światowego bogactwa

Badanie globalnego bogactwa rok w rok przeprowadzają Szwajcarzy z Credit Suisse (dzisiaj już pod nazwą UBS – red.). W raporcie za 2023 r. wyszło im, że najwięcej milionerów mieszka w Stanach, bo prawie 22 mln osób. Drugim państwem z największym natężeniem najbogatszych są Chiny z ponad 6 mln milionerów. Dwa razy mniej ma ich Wielka Brytania, która zajmuje trzecie miejsce. Potem jest Japonia, Francja i Niemcy, gdzie mieszka mniej niż 3 mln najbogatszych. Po około 2 miliony ma Kanada czy Australia. Nieco po-

Województwo lubuskie

LICZBA MILIONERÓW



Gorzów Wielkopolski

402

Zielona Góra

223

ŁĄCZNIE / ZMIANA

2023 **973**

2022 **954**

+19

nad milion mieszka z kolei w Hiszpanii, Włoszech czy Holandii. Zestawiając te miliony milionerów, którzy mieszkają w zachodnich krajach Unii, Polska ze swoimi 44 tys. najbogatszych wypada dość słabo. A trzeba wziąć jeszcze pod uwagę, że w przypadku wyliczeń UBS mówimy o dolarowych milionerach, a nie tych, które nasze izby skarbowe liczą w złotych.

Z drugiej strony, Szwajcarzy w swoich kalkulacjach biorą pod uwagę wartość majątku mieszkańca danego kraju, czyli oprócz samych zarobków również wartość nieruchomości, samochodów i innych składników stanu posiadania. I tak w 2022 roku wyszło im, że w Polsce mieszka 100 tys. dolarowych milionerów, czyli Polaków z majątkiem na poziomie co najmniej miliona dolarów. Biorąc pod uwagę wzrost cen mieszkań w Polsce, to i pewnie każdy właściciel większego mieszkania w Warszawie ma już status milionera. Na razie tylko tego złotowego. 

Województwo wielkopolskie

LICZBA MILIONERÓW



Poznań
1420

Leszno
151

Ostrów Wlkp.
184

Konin
159

Kalisz
221

Kępno
140

ŁĄCZNIE / ZMIANA

2023 **3807**

2022 **3760**

+47

Województwo kujawsko-pomorskie

W.

LICZBA MILIONERÓW

Bydgoszcz
470

Grudziądz
80

Toruń
304

Inowrocław
92

Włocławek
129

ŁĄCZNIE / ZMIANA

2023 **1575**

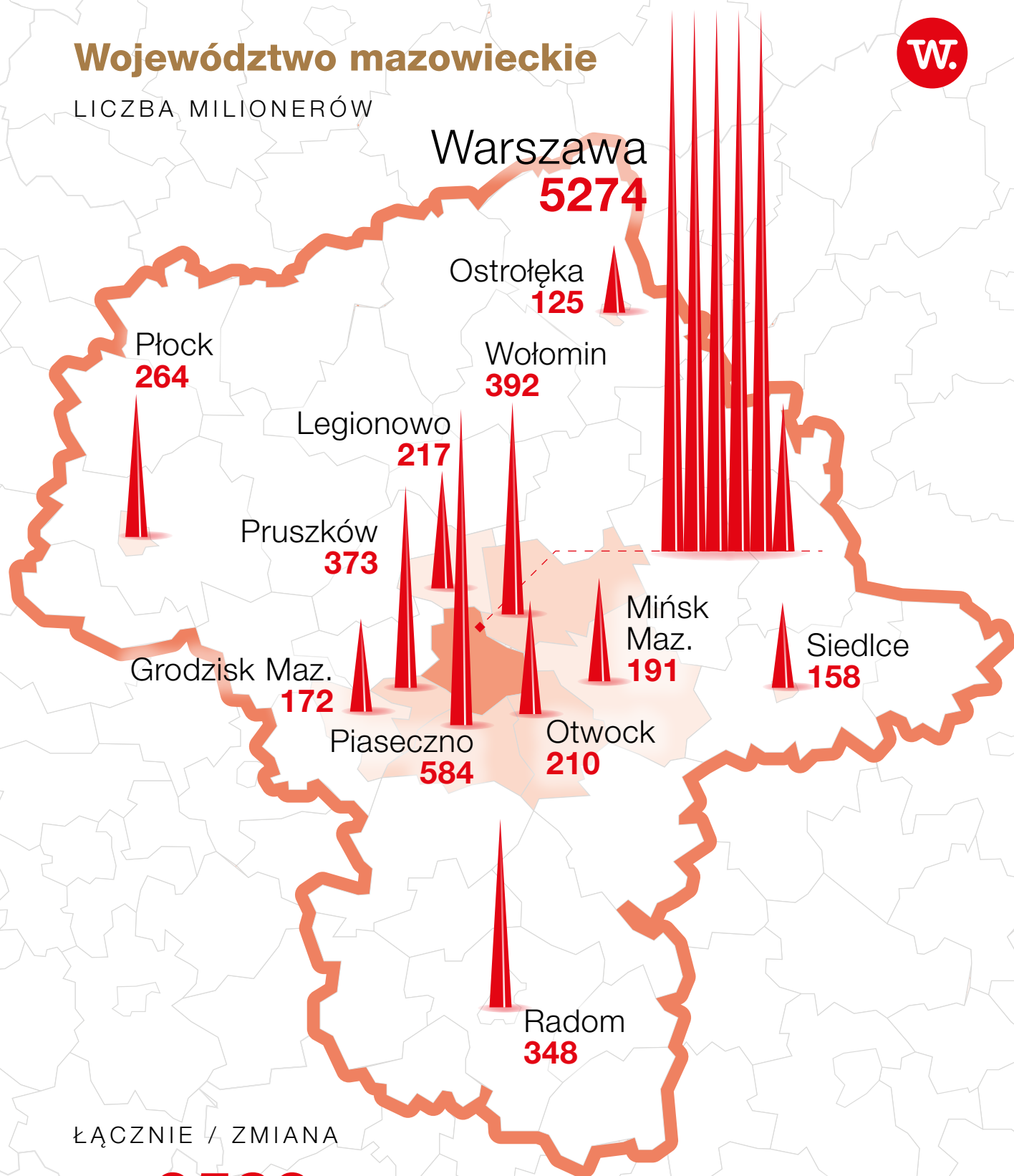
2022 **1622**

-47

Województwo mazowieckie



LICZBA MILIONERÓW



ŁĄCZNIE / ZMIANA

2023 **9583**

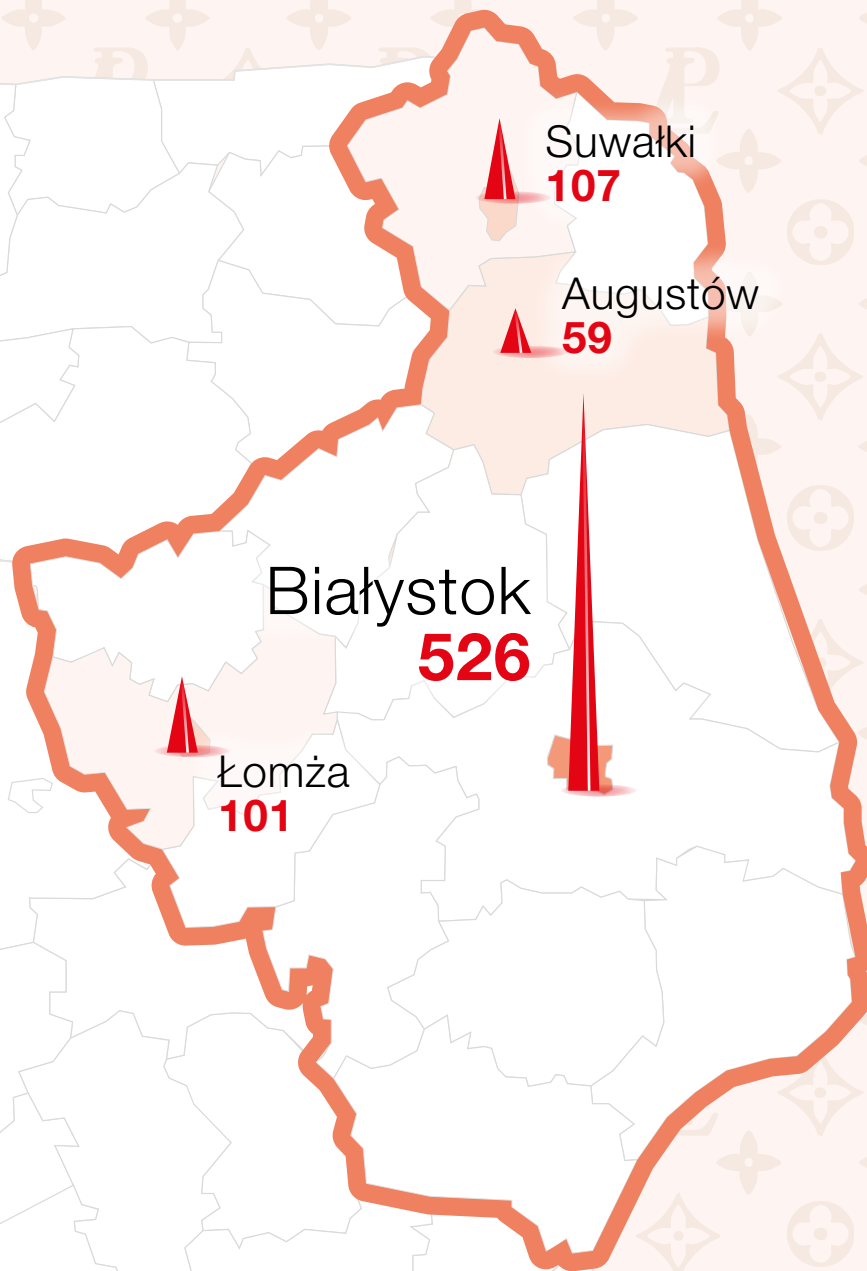
2022 **9107**

+476

Województwo podlaskie

LICZBA MILIONERÓW

W.



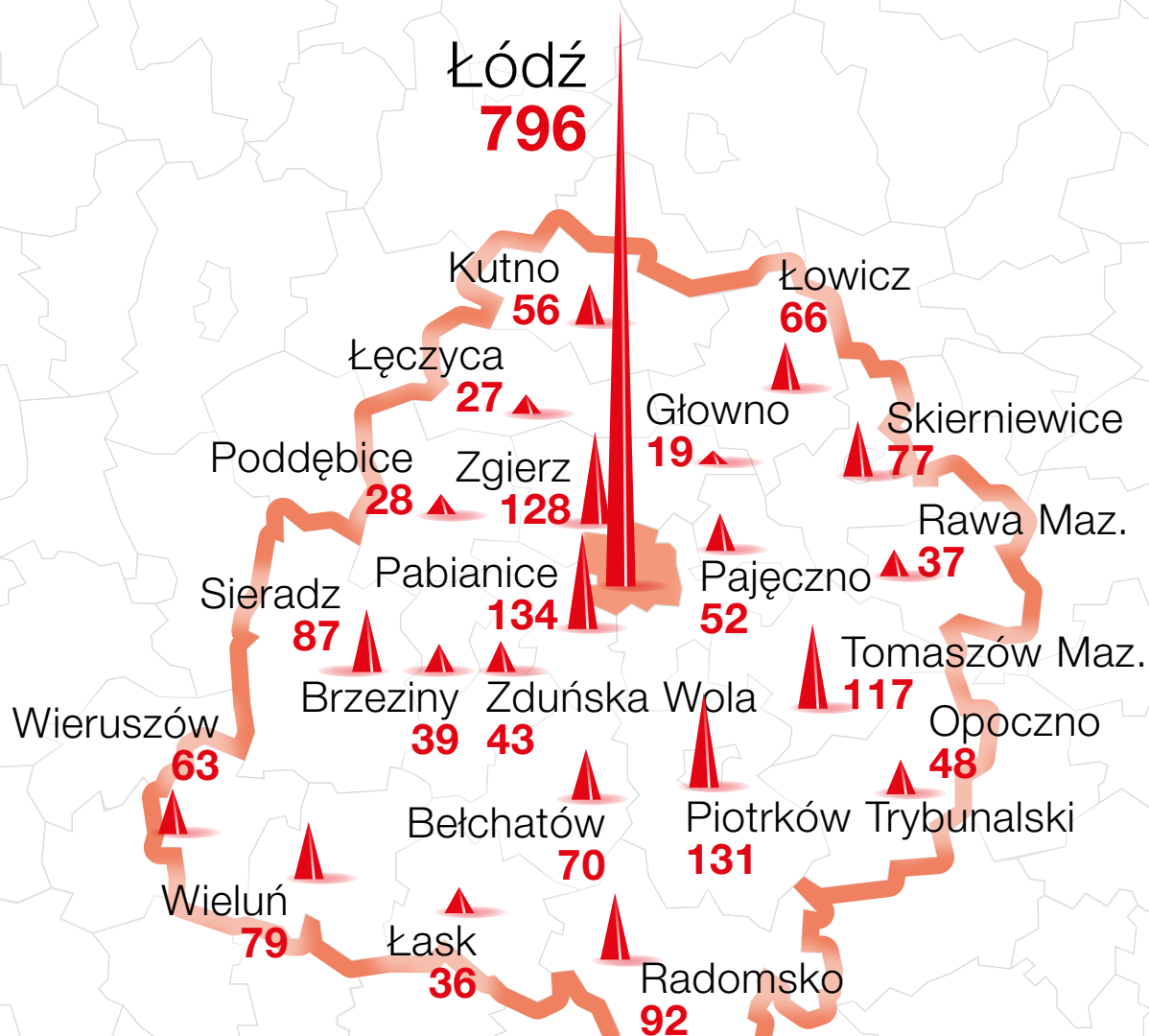
ŁĄCZNIE / ZMIANA



Województwo łódzkie

LICZBA MILIONERÓW

W.



ŁĄCZNIE / ZMIANA

2023 **2255**

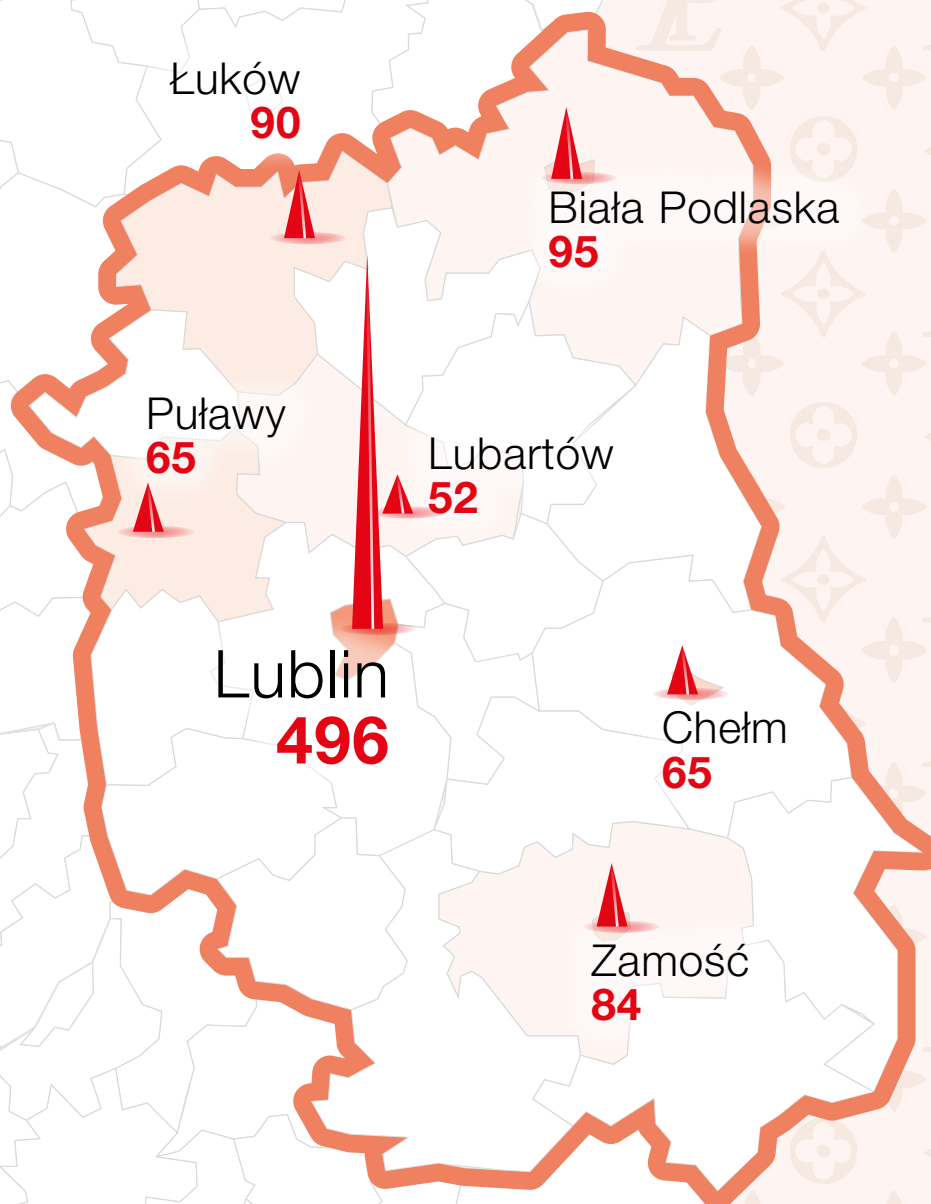
2022 **2255**

0

Województwo lubelskie

LICZBA MILIONERÓW

W.



ŁĄCZNIE / ZMIANA

2023 **1270**

2022 **1357**

-87

Województwo dolnośląskie

LICZBA MILIONERÓW

W.

Wrocław
932

Legnica
101

Jelenia Góra
119

Świdnica
117

Wałbrzych
66

ŁĄCZNIE / ZMIANA

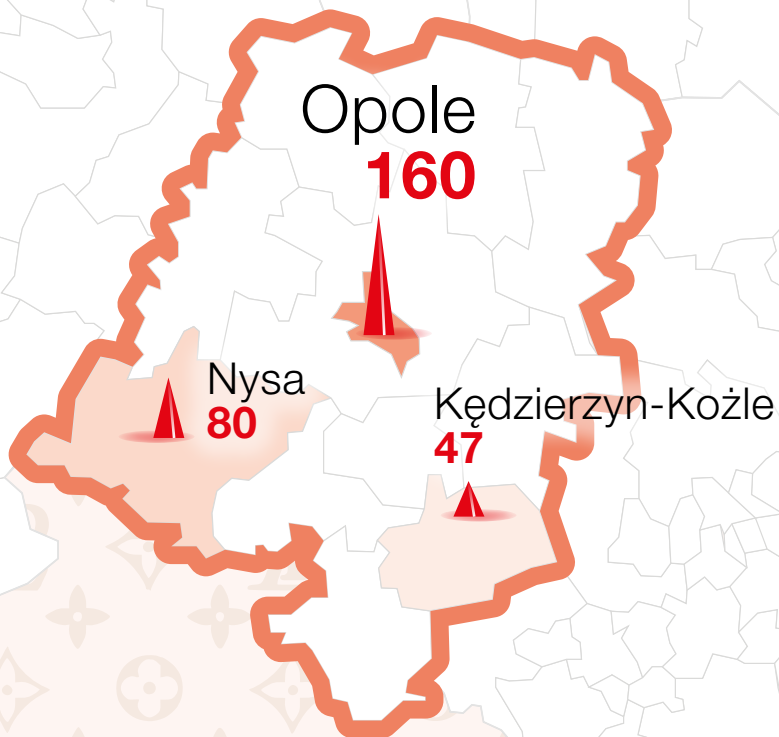
2023 **2559**

2022 **2410**

+149

Województwo opolskie

LICZBA MILIONERÓW



ŁĄCZNIE / ZMIANA



Województwo śląskie

LICZBA MILIONERÓW

W.

Częstochowa

371

Gliwice

281

Katowice

355

Bielsko-Biała

397

ŁĄCZNIE / ZMIANA

2023 **3907**

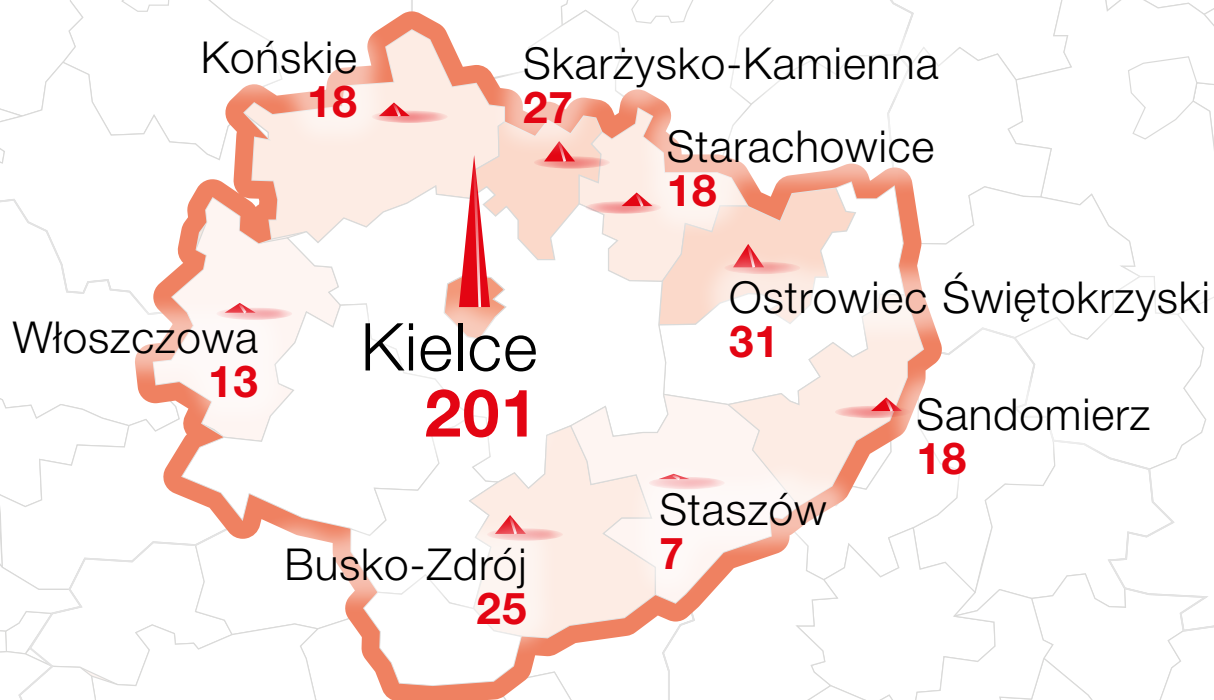
2022 **3952**

-45

Województwo świętokrzyskie



LICZBA MILIONERÓW



ŁĄCZNIE / ZMIANA

2023	814	
2022	819	

Województwo małopolskie

LICZBA MILIONERÓW



Kraków
3215

Tarnów
459

Nowy Sącz
627

ŁĄCZNIE / ZMIANA

2023 **7860**

2022 **6794**

+1066

Województwo podkarpackie

W.

LICZBA MILIONERÓW



ŁĄCZNIE / ZMIANA





W.

LV



HUSARZE W SILNEJ KOALICJI

Fort Worth, 28 sierpnia 2024 r. – gen. Ireneusz Nowak podczas prezentacji pierwszego samolotu F-35 dla Sił Zbrojnych RP

28 sierpnia w zakładach amerykańskiej korporacji Lockheed Martin, które mieszczą się w Fort Worth w stanie Teksas, **ODBYŁA SIĘ UROCZYSTOŚĆ PUBLICZNEJ PREZENTACJI PIERWSZEGO EGZEMPLARZA WIELOZADANIOWEGO SAMOLOTU BOJOWEGO F-35A LIGHTNING II ZAMÓWIONEGO PRZEZ POLSKĘ.** To kolejny element programu wzmocnienia polskiego lotnictwa wojskowego, które zapoczątkowano w styczniu 2020 roku.



Tekst: **Lukasz Pacholski**

Data prezentacji maszyn nie była przypadkowa – 28 sierpnia przypadało Święto Lotnictwa Polskiego. Na połączenie obu wydarzeń zabiegała strona polska, sam samolot został ukończony kilka dni wcześniej – rozpędzona linia montażu ostatecznego w Fort Worth dostarcza rocznie ponad

sto F-35 różnych wersji, a montaż egzemplarza o fabrycznym oznaczeniu AZ-01 rozpoczął się na wiosnę bieżącego roku.

Polska jest dwunastym państwem, które zakupiło samoloty powyższego typu – międzyrządowa umowa pomiędzy władzami w Warszawie oraz Waszyngtonie została zawarta 31 stycznia 2020 roku w Dęblinie. W jej ramach Ministerstwo Obrony Narodowej zakupiło 32 samoloty F-35A Lightning II wraz z pakietem logistycznym i szkoleniowym.

Olbrzymi kontrakt, brak offsetu

Ten ostatni obejmuje przeszkolenie w Stanach Zjednoczonych 24 pilotów oraz 90 osób personelu technicznego. Od 2026 roku szkolenie kolejnych ma być prowadzone w Polsce, m.in. dzięki budowie Zintegrowanego Centrum Szkoleniowego obejmującego osiem zaawansowanych symulatorów, a dodatkowo część nauki będzie nadal prowadzona w Stanach Zjednoczonych, co jest związane z brakiem odpowiedniej przestrzeni powietrznej w Polsce.

Ogółem kontrakt ma wartość 4,6 mld USD i w 2020 roku był jednym z większych zawartych przez Ministerstwo Obrony Narodowej. Oczywiście, strona polska już wcześniej prowadziła starania związane z możliwością zapoznania personelu z nowym typem samolotów, okazją ku temu były m.in. stacjonujące okresowo w 22. Bazie Lotnictwa Taktycznego w Malborku kontyngenty sojusznicze z Królestwa Niderlandów oraz Włoch.

„*Sam zakup można krytykować tylko z jednego powodu – **BRAKU OFFSETU**, który mógłby trafić do krajowych przedsiębiorstw sektora obronnego.*”

W 2020 roku ówczesne kierownictwo resortu obrony wskazywało, że program F-35 jest już zamknięty pod względem podziału produkcji, jednak – jak pokazały przykłady państw, które zdecydowały się na zakup F-35 po Polsce, w Szwajcarii, Finlandii, Republice Federal-

nej Niemiec czy Republice Czeskiej – wszędzie udało się uzyskać zaangażowanie przemysłowe dla własnej gospodarki. Oczywiście w przypadku Polski furtka nie jest zamknięta.

Biorąc pod uwagę skalę produkcji i potrzeby nie można wykluczyć, że za kilka lat komponenty do samolotów będą produkowane także w kraju. Doskonałym miejscem mogą być należące do korporacji Lockheed Martin Polskie Zakłady Lotnicze w Mielcu, które obecnie m.in. dostarczają ponad 70 proc. struktur kadłubowych do montowanych w Stanach Zjednoczonych samolotów F-16 Fighting Falcon.

W momencie podpisywania umowy zakładano, że F-35A posłużą do zastąpienia używanych maszyn produkcji wschodniej – MiG-ów-29 oraz Su-22. Ze względu na wybuch pełnoskalowej wojny na Ukrainie wiadomo, że sytuacja polskiego lotnictwa wojskowego zmieniła się diametralnie – o ile w 2020 roku zakładano, że do zabezpieczenia przestrzeni powietrznej wystarczy pięć eskadr wielozadaniowych samolotów bojowych (80

sztuk), tak obecnie planem jest dysponowanie dziesięcioma (160 maszyn).

W tej układance Husarze mają stanowić ważny element – nie są tylko samolotami, to naprawdę latające sensory umożliwiające efektywne zbieranie informacji, przekazywanie jej w czasie rzeczywistym do innych statków powietrznych, okrętów bądź jednostek lądowych i efektywne zwalczanie zagrożenia. Dodatkowo dzięki ograniczonej skutecznej powierzchni odbicia radiolokacyjnego ich wykrycie przez radary jest bardzo utrudnione.

Husarz nadlatuje

W Polsce samoloty F-35A, wzorem F-16, będą nosić lokalną nazwę własną – Husarz. Jej wybór był wynikiem konkursu, który został ogłoszony w bieżącym roku przez Sztab Generalny Wojska Polskiego. Nie jest to nic niezwykłego, podobna sytuacja ma miejsce w Izraelu, gdzie F-35I noszą nazwę Adir (Potężny).

Dostawy polskich F-35A Husarz rozpoczną się formalnie w grudniu bieżącego roku. Najbliższe tygodnie



samolot będzie przechodzić próby naziemne oraz oblot techniczny, a później zostanie odebrany przez formalnego zamawiającego, czyli Departament Obrony Stanów Zjednoczonych. Nie oznacza to, że pierwsze polskie F-35A zobaczymy w kraju tak szybko. Zgodnie ze standardową procedurą obejmującą wszystkich użytkowników samolotów rodziny F-35 (poza Izraelem), sześć pierwszych Husarzy pozostanie przez najbliższe lata w Stanach Zjednoczonych – ich tymczasowym domem będzie baza lotnicza Ebbing w pobliżu miasta Fort Smith w stanie Arkansas. To właśnie tam powstanie centrum szkolenia polskiego personelu wojskowego na nowy typ maszyny.

Zgodnie z upublicznionymi informacjami,

*pierwsze tygodnie **POLACY BĘDĄ SZKOLIĆ SIĘ W BAZIE EGLIN** na Florydzie, a po około trzech miesiącach trafią do Arkansas, gdzie będą poznawać zalety i możliwości nowych samolotów.*

Wkrótce do nich dołączą tam także piloci z innych państw – Singapuru, Finlandii, Republiki Federalnej Niemiec oraz Szwajcarii.

Ogółem w Fort Worth ma zostać zmontowanych szesnaście polskich Husarzy, a pozostałe we włoskim Cameri, gdzie mieści się europejskie centrum montażu ostatecznego (powstają tam maszyny m.in. dla Włoch, Królestwa Niderlandów, a w przyszłości także dla innych europejskich odbiorców).

Zgodnie z harmonogramem dostawy do Polski rozpoczną się w 2026 roku. Pierwszą bazą Husarzy będzie 32. Baza Lotnictwa Taktycznego w Łasku (ogółem będzie tam stacjonować 16 F-35A Husarz oraz 16 F-16C/D Jastrząb). Rok później samoloty będą trafiać do 21. Bazy Lotnictwa Taktycznego w Świdwinie (gdzie zastąpią obecnie używane Su-22).

Co należy podkreślić, wszystkie będą reprezentować najnowszy wariant produkcyjny TR-3 Block 4 – oznacza to, że będą dysponować nowym standardem wyposażenia awioniki pokładowej, który obejmuje nowe (szybsze) komputery pokładowe, unowocze-

śnioną kabinę pilotów czy też zdolność do przenoszenia szerokiego wachlarza uzbrojenia podwieszanego. W tym ostatnim przypadku Polska rozpoczęła zakupy dopiero w bieżącym roku – pomimo krytyki części polityków ówczesnej opozycji, było to słuszne rozwiązanie, gdyż broń także ma okres przydatności do użycia i ewentualny zakup w 2020 roku spowodowałby, że spora część po prostu przeleżałaby w magazynach.

Dotychczas dla F-35A Husarz Ministerstwo Obrony Narodowej, poprzez federalną procedurę FMS, zakupiło „kilkaset” pocisków powietrze-powietrze średniego zasięgu AIM-120C-8 AMRAAM oraz „kilkaset” pocisków manewrujących AGM-158B JASSM-ER.

W najbliższych miesiącach można spodziewać się podpisania umowy z rządem Stanów Zjednoczonych w sprawie zakupu do 360 wyspecjalizowanych pocisków do zwalczania systemów przeciwlotniczych AGM-88G AARGM-ER oraz kierowanych pocisków powietrze-powietrze bliskiego zasięgu AIM-9X Sidewinder (w obu wymienionych przypadkach zgodę

na transakcję wyraziła już administracja amerykańska). W planach znajduje się jeszcze zakup wyspecjalizowanych pocisków do zwalczania celów nawodnych (w tym przypadku Agencja Uzbrojenia prowadzi wstępnie konsultacje rynkowe z dwoma, potencjalnymi, dostawcami) oraz bomb kierowanych różnych typów.

Jak ujął to podczas uroczystości w Fort Worth Inspektor Sił Powietrznych generał dywizji Ireneusz Nowak:

„Dołączamy do **SILNEJ KOALICJI MYŚLIWCÓW V GENERACJI** w całej Europie, wzmacniając przewagę powietrzną poprzez odstraszanie sojuszników”.

W powyższym zdaniu kryje się klucz zakupu F-35 – w ciągu najbliższych lat powyższa konstrukcja stanie się standardem w Europie i wśród państw należących do NATO. Obecnie są one eksploatowane (tylko na Starym Kontynencie) przez Wielką Brytanię, Włochy, Kró-

lestwo Niderlandów, Norwegię oraz Danię. Wkrótce dołączy do nich Belgia i Polska, a dodatkowo zamówienia na F-35 złożyły także Finlandia, Szwajcaria, Republika Federalna Niemiec, Republika Czeska oraz Grecja. Oczekuje się, że w ciągu najbliższych miesięcy amerykański Departament Stanu zatwierdzi sprzedaż samolotów do Rumunii, a w kolejce (powoli) pojawiają się także Portugalia oraz Hiszpania. Za kilka lat liczba F-35 eksploatowanych w Europie będzie liczona w setkach egzemplarzy, które obok Eurofighterów będą stanowić trzon systemu odstraszania konwencjonalnego i nuklearnego.

Ostatnie z zagadnień jest ważne także z polskiego punktu widzenia. W ramach programu NATO Nuclear Sharing Stany Zjednoczone udostępniają około stu bomb nuklearnych B61, które są zmagazynowane w bazach na terenie Belgii, Republiki Federalnej Niemiec, Włoch, Królestwa Niderlandów oraz Turcji. W sytuacji zagrożenia lotnictwo tych państw ma mieć możliwość przenoszenia i użycia tej broni – poza Turcją nośicielami mają być właśnie F-35A Lightning II.

Możliwość wykorzystania B61 przez samoloty powyższego typu nastąpi właśnie w modelu TR-3 Block 4, który zamówiła Polska. Oczywiście obecnie nie ma mowy, aby polskie samoloty zostały wykorzystane do tej roli, jednak prowadzona dyskusja polityczna może zaowocować przystąpieniem Polski do powyższej inicjatywy – same samoloty mają być eksploatowane przez około 50 lat.

Może jednak 64?

Obecnie realizowana umowa pomiędzy Polską i Stanami Zjednoczonymi opiewa na 32 samoloty F-35A Husarz. Nie można jednak wykluczyć, że w ramach programu rozbudowy potencjału Sił Powietrznych do stanu dziesięciu eskadr, Ministerstwo Obrony Narodowej zdecyduje się na dokupienie kolejnych 32 maszyn – tego typu krok jest rozważany, ma swoje atuty (choćby brak potrzeby budowy nowego systemu logistycznego dla czwartego typu odrzutowego samolotu bojowego) oraz wady (czas oczekiwania na dostawy kolejnych może wynosić obecnie minimum osiem lat od podpisania umowy).

Dotychczasowe zakupy pozwalają na sformowanie w Siłach Powietrznych ośmiu eskadr – trzy z nich latają na F-16C/D Jastrząb (48 egzemplarzy, które stacjonują w bazach w Łasku i Poznaniu), dwie otrzymają F-35A Husarz (32 sztuk, po jednej eskadrze w Łasku i Świdwinie), a trzy zostaną wyposażone w zamówione w Republice Korei samoloty FA-50 Fighting Eagle (48 maszyn, nieoficjalnie, dwie w Mińsku Mazowieckim i jedna w Świdwinie).

Od 2026 roku ma ruszyć **GRUNTOWNA MODERNIZACJA** posiadanych F-16C/D Jastrząb do standardu F-16V, który pozwoli na zwiększenie możliwości operacyjnych

– o ile podzespoły będą kupowane w Stanach Zjednoczonych, główne prace mechaniczne mają być prowadzone w Polsce.

Od ponad roku prowadzone są działania marketingowe, które zmierzają do przekonania decydentów

w Ministerstwie Obrony Narodowej co do wyboru dostawcy kolejnych 32 samolotów – w powyższej grze znajdują się europejskie Eurofightery oraz amerykańskie F-35A Lightning II oraz F-15EX Eagle II. Nieoficjalnie wiadomo, że decyzje co do rozstrzygnięcia tego projektu, mają zapaść w 2025 roku – jak pokazuje projekt budżetu Ministerstwa Obrony, znajdą się na to fundusze. 

POLSKA NAUKA DLA ROZWOJU MEDYCyny I ZDROWIA POLAKÓW

Popularnonaukowy projekt popularyzujący i promujący
osiągnięcia naukowe polskiej medycyny i pracę naukowców.

**Nowa era polskich badań
genetycznych i epigenetycznych
w medycynie.**

Projekt finansowany ze środków budżetu państwa, przyznanych przez Ministra Nauki
w ramach Programu Społeczna Odpowiedzialność Nauki

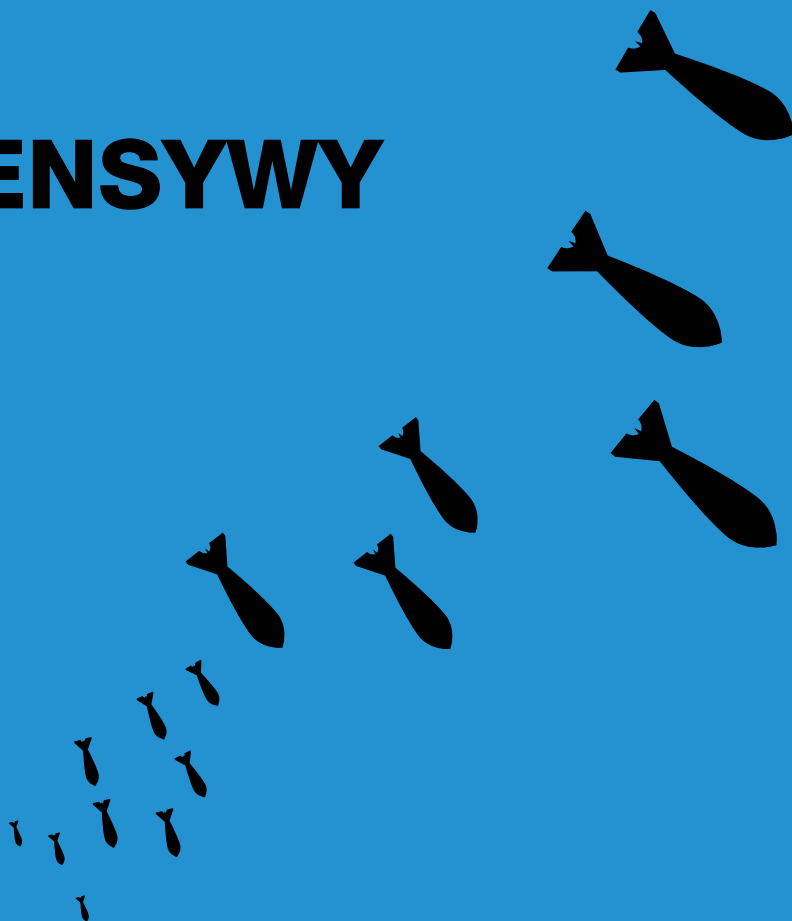


Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego



Społeczna
Odpowiedzialność
Nauki

DUROW GROŹNIEJSZY OD OFENSYWY



*Dowodów i poszlak na współpracę twórcy Telegrama z Kremlem jest dużo, ale łatwo je zagłuszyć lamentami o zamachu na swobodę wypowiedzi, której obrońcą ma być rzekomo Paweł Durov. Postawienie mu mocnych zarzutów kryminalnych to **SPRYTNY WYBIEG, MOGĄCY OBNAŻYĆ POZIOM INFILTRACJI PRZEZ ROSJĘ RYNKU KRYPTOWALUT I MEDIÓW SPOŁECZNOŚCIOWYCH.***



Tekst: **Jakub Mielnik**

Estoński dziennikarz śledczy Holger Roonemaa zaczął kilka miesięcy temu, w ramach prowokacji, szukać pracy za pośrednictwem Telegrama. Szybko dostał propozycje przemytu nielegalnych imigrantów z Białorusi do Niemiec, udziału w oszustwie, mającym na celu wyłudzenie pieniędzy od emerytów w Szwajcarii, wyprania na własnym kon-

Zagranica

cie pieniędzy niewiadomego pochodzenia, kilku lukratywnych dealów narkotykowych, a nawet przesłania zdjęcia własnego penisa za sowitą opłatą.

Całkiem niezły zestaw jak na serwis, którego twórca uchodził do niedawna za niezłomnego szermierza w walce o wolność słowa. Obecnie pochodzący z Petersburga Paweł Durow musi dwa razy w tygodniu meldować się na policji z zakazem opuszczania Francji. Przywilej ten kosztował go 5 mln euro kaucji, którą musiał zapłacić, by wyjść z aresztu po zatrzymaniu na pokładzie własnego odrzutowca, tuż po wylądowaniu w Paryżu.

Rosja w panice: obudzili Snowdena

Moskwa przejęła się jego aresztowaniem bardziej niż ukraińską ofensywą na Kursk. Posłowie do Dumy zaczęli pisać petycje do zadłużonej w Moskwie Marine Le Pen, domagając się, by liderka opozycji we Francji ujęła się za Durowem.

Przewodniczący rosyjskiego parlamentu, Wiaczesław Wołodin stwierdził, że jego zatrzymanie to próba obję-

Zagranica

cia amerykańską kontrolą komunikatora Telegram, z którego korzysta prawie miliard ludzi na całym świecie.

*Dla podparcia tej tezy Kreml uruchomił nawet Edwarda Snowdena, autora jednego z największych w historii **WYCIEKÓW TAJNYCH DANYCH** służb amerykańskich.*

Ukrywający się w Rosji Snowden wziął oczywiście w obronę Durowa jako ofiarę amerykańskiego imperializmu, dając impuls do podobnych reakcji rozmaitej maści zwolennikom teorii spiskowych na całym świecie.

Paweł Durow, którego dotąd kojarzono raczej jako człowieka broniącego wolności słowa przed Kremlem, miałby szansę na awans do kategorii ludzi, dręczonych także przez zepsuty do szpiku kości Zachód. Tyle, że jego areszt nie ma formalnie wiele wspólnego z wolnością wypowiedzi. Francuska prokuratura stawia mu zarzuty niemal całkowitego braku współpracy w śledz-

twach, dotyczących pospolitych kryminalnych przestępstw, jak handel narkotykami, pornografia dziecięca, terroryzm czy pranie brudnych pieniędzy.

Jak Moskwa chroniła ISIS

Wall Street Journal twierdzi, że telefon Durowa jest na podsłuchu zachodnich służb już od 2017 roku. Miały się nim wtedy zainteresować wywiady Francji i Zjednoczonych Emiratów Arabskich. Rosyjski biznesmen rezyduje tam od czasu, jak popadł w kolizję z Kremlen. Poszło o serwis VK, dawniej W Kontaktie, rosyjski klon Facebooka, stworzony przez Durowa dla rosyjskich odbiorców. VK odegrał kluczową rolę w mobilizowaniu potężnych antyputinowskich protestów, których kulminacja nastąpiła jakieś 12 lat temu. Naciskany przez reżim Durów najpierw odmówił udostępnienia służbom Kremla danych użytkowników, ale przy odrobinie perswazji w kremlofskim stylu zmienił jednak zdanie, a potem został zmuszony do odsprzedaży VK i wyjazdu z Rosji.

Przez chwilę był obywatelem świata, posługując się kilkoma kupionymi za duże pieniądze paszportami.

Zagranica

Szybko jednak zorientował się, że powodzenie jego internetowych biznesów jest ściśle związane z Rosją. Chodziło głównie o kodowany komunikator Telegram, założony w czasie, gdy rosyjskie służby zaczęły nękać go w sprawach związanych z przejmowaniem VK. Przytłaczająca większość przychodów Telegramu pochodziła z Rosji, co władze w Moskwie wykorzystały przeciwko Durowowi. Dostał on propozycję nie do odrzucenia: w zamian za pozostawienie mu kontroli nad biznesem, musiał umieszczać dane Telegrama na rosyjskich serwerach.

Dodatkowo powiązane z Kremlem banki VTB i Alfa Bank wyłożyły miliard dolarów na rozwój zarejestrowanego w Dubaju biznesu, który szybko zyskał około miliarda użytkowników na całym świecie. Część pieniędzy poszła na ugruntowanie wizerunku Durowa jako skłóconego z Kremlem obrońcy wolności słowa, rosyjskiego uchodźcy, dającego odrobinę wytchnienia działającej w sieci rosyjskiej opozycji i niezliczonym grupkom opozycjonistów i dysydentów na całym świecie.

Zagranica

Wszystko to działało na jego korzyść do czasu, gdy francuski wywiad, zajmujący się zwalczaniem ISIS, odkrył, że radykalni islamscy terroryści rozwijają swoją działalność właśnie dzięki Telegramowi.

Fanatycy korzystali po prostu z tego, że ich dane są gromadzone wyłącznie na rosyjskich serwerach, więc poza zasięgiem zachodnich służb.

W służbie rosyjskiej armii i biurokracji

Durow rezyduje ze swoją firmą w Dubaju, którego władze nie mają umów ekstradycyjnych z większością krajów świata. Pozwalało mu to dotąd umywać ręce od odpowiedzialności w ramach wolnościowej opowieści o tym, że jego firma nie ingeruje w to, co robią użytkownicy Telegrama.

*Tak naprawdę jednak, **TRZYMAJĄC DANE NA ROSYJSKICH SERWERACH** Durow pozwala, by interesowała się tym w dowolnie wybranym sposobie rosyjska FSB.*

Zagranica

Poza tym do grona użytkowników Telegram zaliczają się przecież nie tylko rosyjscy dysydenci. Jest to ulubione narzędzie handlarzy narkotyków na całym świecie. Za pośrednictwem Telegrama można handlować także dziecięcą pornografią, prać brudne pieniądze i przygotowywać internetowe oszustwa. O tym właśnie pisał choćby wspomniany na początku estoński dziennikarz śledczy.

Wszystkie te szemrane procedury znajdują się na rosyjskich serwerach, co daje tamtejszym służbom stały wgląd i możliwość dowolnego wykorzystania operacyjnego zgromadzonych w ten sposób informacji. Mało tego, Telegram stał się także ulubionym narzędziem komunikacji rosyjskiej biurokracji i administracji, zarówno tej cywilnej, jak i wojskowej. Stąd też panika, jaką wywołało w Rosji zatrzymanie Durowa. Choć prokuratura francuska stawia mu typowo kryminalne zarzuty, dotyczące śledztw, rozpoczętych wiele lat temu, nie jest tajemnicą, że pozyskane w toku tych dochodzeń informacje można wykorzystać także w innych celach.

Zagranica

Rosjanie popełniają przecież masowe zbrodnie wojenne podczas wojny przeciw Ukrainie, używając do komunikowania się właśnie Telegrama. Może on więc zawierać dane bezcenne dla dokumentowania tych zbrodni i gromadzenia dowodów w przyszłych procesach przed międzynarodowymi trybunałami. Zmasowany ofensywa rosyjskich zarzutów pod adresem Zachodu, łamiącego rzekomo wolność słowa aresztowaniem Durowa, najlepiej pokazuje, jak boli Kreml ta sprawa.

Kto i dlaczego chciał zablokować serwis?

Dochodzenie w sprawie Durowa może ujawnić poziom rosyjskiej infiltracji mediów społecznościowych a także rynku kryptowalut, za pomocą których Rosjanie starają się obchodzić wymierzone w nich międzynarodowe sankcje. Na razie z powodu akcji francuskiej prokuratury upada mit Durowa jako apostoła rosyjskiej opozycji.

Jeszcze kilka miesięcy temu w wywiadzie dla skrajnie prawicowego amerykańskiego propagandysty, Tuc-

Zagranica

kera Carlsona, Paweł Durow zapewniał, że stara się unikać wizyt w Rosji, USA i Chinach. Po jego zatrzymaniu we Francji wyszło na jaw, że rosyjski imigrant, skłócony rzekomo z reżimem w Moskwie na śmierć i życie, od 2014 roku odwiedził ojczyznę ponad 50 razy, a jego najpoważniejsi udziałowcy i wspólnicy to oligarchowie z najbliższego otoczenia Kremla.

Wiele wskazuje też na to, że za pomocą Telegrama Rosja realizowała swoje strategiczne cele w polityce międzynarodowej. Stąd brały się podejmowane w różnych krajach próby ograniczenia jego działalności.

Hiszpanie blokowali Telegram w czasie PRÓBY SECESJI KATALONII, wspartej przecież przez rosyjskie służby.

Podobne działania podjęła także Brazylia w czasie, gdy ważyły się losy rywalizacji wyborczej prawicowego prezydenta Jaira Bolsonaro z hołubionym przez Moskwę lewicowcem Inacio Lula da Silva. Nad blokadą rosyjskiego komunikatora zastanawiało się także nie-

Zagranica

mieckie ministerstwo spraw wewnętrznych, zaniepokojone sianiem antyszczepionkowej paniki w Niemczech w samym apogeum pandemii Covid-19.

Durow ma także dobre relacje z prawym skrzydłem partii republikańskiej w USA. Lubiany tam propagandysta Tucker Carlson, który zaszokował świat mediów amerykańskich niedawnym wywiadem z Putinem, przeprowadzonym w Moskwie, rozmawiał z Durowem z okazji przygotowań do wejścia Telegrama na nowojorską giełdę. W tym celu nawiązano nawet współpracę z Donaldem Trumpem, który chciał z Durowem uruchomić oparty na kryptowalutach alternatywy system bankowy, skierowany do swoich najbardziej fanatycznych zwolenników.

Strach bezkarnych gigantów

Historia Durowa, który zaczynał jako młody bezkompromisowy rosyjski opozycjonista, by potem, w imię wysokich zysków, dogadać się z Kremlem, pokazuje, że mamy do czynienia z bardzo elastycznym człowiekiem. Warto przyglądać się, na ile elastyczny okaże się w kon-

Zagranica

taktach z francuską prokuraturą. Francuzi sprytnie wybrali strategię uderzenia w człowieka, będącego najwyraźniej przedłużeniem wpływów Kremla w sieci.

Choć dowodów i poszlak przemawiających w tej kwestii przeciwko Durowowi jest mnóstwo, skorzystanie z nich uruchomiłoby nieuchronną krytykę ze strony samozwańczych, ale skutecznych w biciu piany obrońców wolności słowa. I tak zresztą uruchomiło, o czym świadczą nerwowe reakcje wielu środowisk – od propagandystów Kremla po właściciela X, Elona Muska. Wszyscy oni widzą w zatrzymaniu Durowa próbę ograniczenia samowoli cyfrowych gigantów, które można przecież wykorzystywać do swoich własnych celów.

Skupienie się na zarzutach kryminalnych, opartych zresztą na mocnych dowodach winy administratorów Telegrama, skutecznie zagłusza tę wolnościową retorykę. A jeśli Durow wobec wymiaru sprawiedliwości Francji, której paszport sobie kiedyś kupił, okaże się równie giętki jak wobec reżimu z rodzinnego kraju, to pożytki z tego mogą być wielkie. Nie dla Moskwy oczywiście. 



O CZYM MARZĄ RESECIARZE

Zaporoże, 27 sierpnia 2024 r. – mieszkanki miasta przeszukują gruzy domu zniszczonego podczas zmasowanego ataku dronowego

Fot. Dmytro Smolienko/ Ukrinform/East News

*Dawni **ZWOLENNICY RESETÓW Z ROSJĄ W ADMINISTRACJI USA I PROMOTORZY GAZPROMU W RZĄDZIE NIEMIEC POZWALAJĄ MOSKWIE BEZKARNIE BOMBARDOWAĆ UKRAINĘ.** Zakaz używania zachodniej broni poza granicami Ukrainy bierze się ze strachu o to, że doprowadzenie do klęski Kremla obnaży w końcu ich współudział w zachęceniu Putina do inwazji na Europę.*



Tekst: **Jakub Mielnik**

Nasi zachodni sojusznicy objęli rosyjską przestrzeń powietrzną parasolem ochronnym. Gdyby go zwinąć, ani polskie, ani natowskie lotnictwo nie musiałoby ogłaszać alarmów za każdym razem, gdy Rosjanom przyjdzie go głowy wysłać chmurę rakiet i dronów przeciwko elektrowniom i szpitalom na Ukrainie. Zwinięcie tego parasola wy-

Zagranica

magaloby jednak zgody na użycie zachodniej broni przeciwko lotniskom w głębi Rosji, z których przypuszczane są te ataki.

Niemcy i Amerykanie mówią jednak nie, wywierając jednocześnie presję na Wielką Brytanię, która sama z siebie nie ma takich oporów.

*Sprawa jest bardzo poważna, bo dotyczy nie tylko przyzwolenia na popełnianie przez Rosję **ZBRODNI WOJENNYCH NA UKRAINIE**, ale także naszych wewnętrznych, sojuszniczych relacji.*

Jeśli Waszyngton i Berlin bardziej skupiają się na ochronie przestrzeni powietrznej wrogiej wobec nas Rosji niż sprzymierzonej z nami Ukrainy, to oznacza, że nie ma tam żadnej refleksji z powodu dramatycznych błędów, popełnionych w czasach, gdy hodowano w cieplarnianych warunkach rosyjski imperializm.

Przedstawiciele administracji amerykańskiej w anonimowych wypowiedziach dla portalu Politico

Zagranica

ujęli to wprost: nie pozwolimy atakować Rosji naszą bronią, bo to skomplikuje przyszłe resety relacji z Moskwą.

Czyli nasi sojusznicy są gotowi ścigać się o tytuł największego dobrodzieja Ukrainy, ale nie ma żadnej gwarancji, że nie zwiną z dnia na dzień swoich zabawek za miliardy dolarów, jak tylko nadarzy się okazja do dogadania się z reżimem w Moskwie.

Fałsz eskalacji

Oficjalnym powodem, dla którego reseciarze w USA i gazpromianie w Niemczech dalej działają w interesie Rosji i z ogromną szkodą dla bezpieczeństwa całej Europy, jest rzekomy strach przed eskalacją wojny.

Ta szlachetna troska o utrzymanie pokoju za wszelką cenę podszyta jest jednak głębokim fałszem. Moskwa bombarduje ukraińskie szpitale dziecięce, niszczy sieci energetyczne i równa z ziemią każde miasto i wioskę, do której zbliży się jej armia. Ale my ciągle słuchamy tych lamentów o konieczności unikania eskalacji.

Zagranica

Agresor cieszy się pełną ochroną swoich zbrodniczych działań, podczas gdy ofiara jego agresji, czyli Ukraina, musi bronić się z rękami związanymi na plecach kolejnymi czerwonymi liniami.

Służą one jednak nie tyle pokojowi, który 24 lutego 2022 roku i tak szlag jasny trafił, ile chronieniu tych, którzy do wojny doprowadzili. Niemiecki kanclerz Olaf Scholz nie broni pokoju, tylko niemieckiej współodpowiedzialności za wojnę. To, co robi dziś Putin Ukrainie, nie byłoby możliwe, gdyby tandem kanclerzy Schroeder i Merkel przez całe lata nie promował jego interesów w Europie.

Strach przed kompromitacją

Przed zwinięciem parasola powietrznego nad Rosją naszych sojuszników nie powstrzymuje strach przed eskalacją, tylko strach przed ich własną kompromitacją. Oni obawiają się tego, co widać za sprawą ukraińskiej ofensywy w Kursku jak na dłoni: Rosja jest krajem łatwym do pokonania przy odrobinie dobrej woli i determinacji. A to oznacza, że Obama z Bidenem

Zagranica

i Merkel ze Schroederem mogli zapobiec tej wojnie wiele lat temu.

*Wystarczyłoby tylko, gdyby ci pierwsi nie uczepili się tak bardzo wiary w **ZBAWCZĄ MOC RESETU** w relacjach z reżimem, który rozumie tylko retorykę siły.*

Ci drudzy zaś musieliby się wyrzec swojej ślepej miłości do Gazpromu. To akurat byłoby o tyle trudne, że dyktowała ją namiętność silniejsza od miłości, czyli chciwość. Ale przecież nie niemożliwe. Szczególnie dla narodu moralnych zwycięzców, którzy z takim sukcesem pokonali własną, zbrodniczą i imperialną przeszłość.

Problem polega jednak na tym, że ci ludzie nie chcą już dziś wracać do niedawnych błędów i za bardzo obciążać nimi swoich sumień. Dziś lepiej wyglądają przystrojeni w piórka szczodrych darczyńców i niezłomnych obrońców demokracji. Idziemy rażno do przodu,

Zagranica

zostawiając za sobą moralne rozterki wcale nie takich mimowolnych współsprawców naszych wspólnych nieszczęść.

Dlatego też ludzie ci zrobią wszystko, żeby Ukraińcy za pomocą ich własnej broni nie mogli im udowodnić, jak bardzo się mylili. 



EUROPA W CIENIU PAKTU

Moskwa, 23 sierpnia 1939 r. – sygnatariusze i świadkowie podpisania paktu o nieagresji: (od lewej) minister spraw zagranicznych III Rzeszy Joachim von Ribbentrop, niemiecki dyplomata Andor Hencke, sekretarz generalny partii komunistycznej Józef Stalin, dyplomata Gustav Hilger oraz minister spraw zagranicznych ZSRR Władysław Mołotow

Pakt Ribbentrop-Mołotow ciągle jest na Zachodzie traktowany jako mało istotna anomalia. ROSYJSKA NARRACJA O POROZUMIENIU SOWIETÓW Z NAZISTAMI z 1939 r. dalej bierze górę.



Tekst: **Agaton Koziński**

Po Okrągłym Stole i wyborach 4 czerwca to był jeden z najbardziej spektakularnych momentów w czasie upadku komunizmu w Europie Środkowej. Na pewno najodważniejszy – bo mowa o obywatelach państw, które w 1989 r. ciągle stanowiły część Związku Radzieckiego. Chodzi o Łańcuch Bałtycki. 23 sierpnia 2 mln mieszkańców dzisiejszej Litwy, Łotwy i Estonii stanęło razem i zaprotestowało przeciwko sowieckiej dominacji, przeciwko reżimowi narzuconemu im przez Moskwę.

„Jeszcze nigdy narody Estonii, Łotwy i Litwy nie stały tak blisko siebie i nie trzymały się tak mocno za ręce jak

Zagranica

dziś. Być może nasza wspólna historia w mrocznym więzieniu narodów nauczyła nas wartości prawdziwego, nieugiętego, nie narzuconego przemocą braterstwa i wzajemnej pomocy” – mówił wtedy w przemówieniu Dainis Īvāns, łotewski działacz opozycyjny, jeden z głównych organizatorów Bałtyckiego Łańcucha.

Wydźwięk tamtej akcji, odwołującej się do stworzonej przez Mahatmę Gandhiego koncepcji biernego oporu, był potężny. Zdjęcia obiegły świat, łańcuch stał się jednym z symboli obalania żelaznej kurtyny w Europie. Ale też w tym proteście chodziło o coś więcej niż tylko o sprzeciw wobec Kremla. Organizatorzy celowo wybrali 23 sierpnia, gdyż dokładnie wtedy przypadała 50. rocznica paktu Ribbentrop-Mołotow. „Pakt Hitler-Stalin nadal kształtuje dzisiejszą Europę, naszą niegdyś wspólną Europę. Jesteśmy jednak przekonani, że wspólnota europejska i siły demokratyczne na Wschodzie zjednoczą swoje głosy w poparciu żądania Estonii, Łotwy i Litwy, aby pakt wraz z jego tajnym protokołem został potępiony i uznany za nieważny od momentu podpisania. Tylko wtedy Europa pozbędzie się

Zagranica

ostatnich kolonii ery Hitlera i Stalina, a narody bałtyckie otrzymają możliwość określenia własnego losu na podstawie swobodnego samostanowienia” – pisał Da-inis Īvāns w liście, który został wysłany faksem na siedem dni przed protestem do najważniejszych światowych mediów.

List przyniósł efekt – w tym sensie, że setki zagranicznych dziennikarzy z bliska przyglądały się temu, jak mieszkańcy krajów bałtyckich wspólnie łączą się w tym niezwykłym ludzkim łańcuchu. Ale już jego główne tezy pozostały na papierze. Formalnie paktu nigdy nie unieważniono. Co gorsza, jego cień nad Europą cały czas wisi.

Europejski Trójkąt Bermudzki

Dziś ten cień najlepiej widać w Naddniestrzu. Gdy w marcu pojawiła się informacja o tym, że władze tego separatystycznego quasi-państwa proszą Rosję o to, by zwiększyły stacjonujące tam swoje siły, natychmiast zawrzało. Nikt nie potraktował poważnie zapewnień, że chodzi tylko o zwiększenie kontyngentu „rosyjskich

Zagranica

sił pokojowych” (sic!) w celu ochrony infrastruktury energetycznej. W mediach zaroilo się od analiz i spekulacji o tym, że Rosja próbuje otworzyć drugi – po Donbasie – front i zająć Mołdawię.

„*Naddniestrze stanowi dla niej **ŚWIETNY PRZYCZÓŁEK** do takiego ataku. Szacuje się, że obecnie stacjonuje tam ok. 2 tys. rosyjskich żołnierzy.*

Zdecydowanie za mało, by myśleć o jakiegokolwiek operacji wojskowej swoim rozmiarem przekraczającej zajęcie mało ludnej gminy – ale już wystarczająco dużo, by rozpalać dyskusje o otwieraniu drugiego frontu. Naddniestrze regularnie pojawia się w tego typu spekulacjach.

Gdy Rosjanie ostrzeliwali Odesę, natychmiast analizowano scenariusze, według których Kreml zdobywa to miasto, a później za jego pośrednictwem przerzuca do tej pararepubliki swoje wojska. Rozważano, czy Moskwa ma możliwości przerzucania żołnierzy przez zie-

Zagranica

loną granicę albo wręcz zrzucania ich na spadochronach. Wszystko po to, żeby zbudować armię zdolną uderzyć i zająć Mołdawię. To miałoby – według tych spekulacji – pomóc Rosji rozchwiać Unię Europejską, uderzyć ją w miękkie podbrzusze. Przy okazji też pokazałoby sprawczość Putina. Rosja ugrzęzła na Ukrainie, teraz jeszcze ma problemy w regionie kurskim. Sprawne przejęcie kontroli nad Mołdawią zawsze jest pokusą odniesienia szybkiego sukcesu poprawiającego notowania i pozwalającą rozbudzić atmosferę strachu i niepewności na Zachodzie.

Wszystko jest możliwe, bo Naddniestrze – parapaństwo istniejące od 1990 r., choć nie uznawane przez żadną szanowaną organizację międzynarodową – jest kontrolowane przez Rosję. Ten stan rzeczy to pozostałość istnienia w tym rejonie Besarabii, krainy historycznej, która na mocy Paktu Ribbentrop-Mołotow została włączona w radziecką strefę wpływów. Od tej pory Kreml traktuje ją właśnie w ten sposób. Gdy po rozpadzie ZSRR dawne radzieckie republiki przekształciły się w samodzielne państwa, na polecenie Moskwy Nad-

Zagranica

dniestrze po prostu wypowiedziało posłuszeństwo władzom Mołdawii. W ten sposób powstał w sercu Europy kraj mający więcej wspólnego z ziemią niczyją, szarą strefą niż ze sprawnie funkcjonującym obszarem państwowym. Europejski Trójkąt Bermudzki. Ale nikt nie ma pomysłu, w jaki sposób ten stan rzeczy uregulować. Smutna konsekwencja tego, że od 1939 r. nikt nie ma pomysłu, w jaki sposób podejść do paktu podpisanego wtedy przez Związek Radziecki i Niemcy.

„Pakt nazistowsko-radziecki ciągle rzadko pojawia się w narracji Zachodu. Traktuje się go jako coś pobocznego, anomalie lub przypis do szerszej historii” – zauważa Roger Moorhouse, brytyjski historyk, autor książki „Pakt diabłów. Sojusz Hitlera i Stalina”.

„W zachodnim dyskursie politycznym istnieje zjawisko, które można nazwać, przejawiające się tym, że zbrodnie komunizmu są łatwiej ignorowane niż zbrodnie faszyzmu i traktowane jako problemy, które ustąpią samoistnie, jeśli nie będziemy na nie zwracać uwagi” – podkreśla Moorhouse.

Kłamstwo paktowe

Dłuższy cytat z Moorhouse’a, ale warto zwrócić uwagę na jego spostrzeżenia, bo opisywana przez niego asymetria ma daleko idące, sięgające współczesności, konsekwencje. Nie chodzi tylko o Besarabię/Naddniestrze. Także w innych krajach, które padły ofiarą tej umowy między Stalinem i Hitlerem, ten temat ciągle powraca – podszyty lękiem, że wydarzenia z przeszłości wcale nie musiały być ostatnimi tego typu zajściami w ich dziejach.

Pakt dotyczył bezpośrednio 75 mln mieszkańców Europy Środkowej. Nie tylko Polaków, Bałtów i Rumunów, ale też Białorusinów, Finów czy mieszkających na tych terenach Żydów, którzy w jego wyniku po prostu stali się obywatelami Związku Radzieckiego. Ukształtowana w 1939 r. linia granicy między Niemcami i ZSRR obowiązuje do dziś – przecież wschodnia granica Polski po wojnie została wytyczona w kształcie bardzo zbliżonym do tego, który został wyznaczony po wrześniowej agresji Niemców i Rosjan

Zagranica

na Polskę, z większych miast udało nam się odzyskać tylko Białystok. Niezależne przed wojną Litwa, Łotwa i Estonia aż do rozpadu ZSRR czekały na możliwość odzyskania niepodległości. Inną konsekwencją podpisania paktu były deportacje. Tylko z terenów II RP w głąb ZSRR wysłano 1,5 mln osób. Dziesiątki tysięcy mieszkańców Besarabii i trzech krajów bałtyckich podzieliło ich los.

*A nad tymi osobistymi tragediami milionów osób unosił się jeszcze dramat szerszy: przyzwolenie na myślenie w kategoriach **STREF WPŁYWÓW MO-CARSTW**, kosztem mniejszych narodów.*

Dlaczego więc tak kluczowe zdarzenie zajmuje tak mało miejsca w świadomości historycznej Europy? Jeden z powodów to asymetria w podejściu do spuścizny po nazizmie i komunizmie.

„Zachodnia narracja o II wojnie światowej z reguły z trudem wykracza poza nikczemność Adolfa Hitlera

Zagranica

i jego Trzeciej Rzeszy, a centralne miejsce Holokaustu w tej narracji tylko umacnia to uprzedzenie. Nikczemność stalinowskiego Związku Radzieckiego nadal jest przeważnie pomijana, minimalizowana i relatywizowana, stanowiąc raczej przypis do zachodniej narracji niż jej nagłówek” – zauważa Moorhouse.

Ale jest też powód drugi, bardziej prozaiczny: skuteczność Kremla w manipulowaniu opinią publiczną. Moskwa zastosowała tutaj podobny manewr jak w przypadku zbrodni w Katyniu – po prostu kłamała, wielokrotnie publicznie zaprzeczając, że takie zdarzenie miało miejsce. Kreml przez dziesiątki lat oficjalnie zaprzeczał, że dopuścił się zabójstwa 22 tys. polskich oficerów, kłamstwo katyńskie długo pozostawało obowiązującą doktryną. Podobnie z paktem. Właściwie do samego końca istnienia ZSRR Kreml zaprzeczał, że istniał tajny załącznik, który zakładałby podział Europy Środkowej. Gdy w 1948 r. o istnieniu tekstu poinformował Departament Stanu USA, Stalin napisał artykuł gwałtownie odpierający te zarzuty. Jego tytuł „Falsyfikatory historii” mówi sam za sie-

Zagranica

bie. Mołotow nigdy się nie przyznał, że podpisał się pod jakimkolwiek tajnym protokołem. Zaprzeczył jego istnieniu nawet w 1983 r., gdy pod koniec życia został o niego zapytany w wywiadzie. Dopiero w końcówce rządów Michaiła Gorbaczowa władze radzieckie ujawniły treść tajnego załącznika do paktu, dopiero wtedy stanęły w prawdzie. Wcześniej obowiązywało kłamstwo paktowe.

Mija 85. rocznica agresji Niemiec na Polskę, początku II wojny światowej. Tyle że Hitler nie zdecydowałby się na ten atak, gdyby wcześniej nie miał pewności, że nie będzie to oznaczać początku wojny ze Związkiem Radzieckim – podpisana 23 sierpnia 1939 r. umowa mu to gwarantowała, tamten pakt de facto rozwiązał mu ręce i otworzył przestrzeń polityczną do realizacji jego celów. Mało kto jednak zwraca na to uwagę. W opisach zdarzeń prowadzących do wybuchu największego konfliktu w dziejach świata ten kluczowy szczegół zwykle unika.

Putin dziś nazywa ten pakt „koniecznym złem”, twierdzi, że tego typu porozumienie nie było niczym

Zagranica

niezwykłym, a do wybuchu II wojny światowej doszło przede wszystkim z powodu polityki Appeasementu ze strony Francji i Wielkiej Brytanii, czego przejawem był Układ Monachijski z 1938 r.

Tutaj nie chodzi o to, co Putin mówi – od dawna wiadomo, on jest gotów wygłosić najdalej idące kłamstwo, by uzasadnić swoją politykę. Chodzi o to, że Kreml wojną na Ukrainie przywraca logikę myślenia, z której wyrósł Pakt Ribbentrop-Mołotow, zakładającą podział świata w kategoriach stref wpływów poszczególnych dużych państw. I cały czas trudno uwolnić się od przekonania, że ten sposób myślenia nie jest dostatecznie silnie zanegowany w innych centrach decyzyjnych globu. Jakby nikt tam nie łączył kropek, nie znał sekwencji zdarzeń prowadzących do II wojny światowej. Nie byłoby 1 września 1939 r., gdyby Hitler nie dogadał się tydzień wcześniej ze Stalinem. Bez pamięci o Pakcie Ribbentrop-Mołotow, relatywizując znaczenie tamtego porozumienia, ryzykujemy tym, że znów odżyją demony, które doprowadziły do dwóch globalnych konfliktów.

Zagranica

„Pakt Hitler-Stalin nadal kształtuje dzisiejszą Europę, naszą niegdyś wspólną Europę” – jeszcze raz przytoczmy słowa Dainisa Īvānsa z 1989 r. 35 lat później Europa jest bardziej wspólna niż kiedykolwiek wcześniej. Tym bardziej trzeba dbać, żeby pierwsza część tego cytatu pozostała nieaktualna. 

wprost

POLECA

POLSKA NAUKA ŚLADAMI KOPERNIKA

Cykl poświęcony postaci i dziedzictwu Mikołaja Kopernika
w związku ze szczególnym rokiem związanym z dwiema równymi historycznymi rocznicami
– 550-leciem urodzin i 480 rocznicą śmierci.

Następcy Kopernika. Nauki Prawne

lunari tanquam epicyclo contineri diximus. Quinto loco Venus
nostro mense reducitur. Sextum denique locum Mercurius tenet,
octuaginta dierum spacio circumcurrentes. In medio vero omnium
reflet Sol. Omnes enim in hoc pulcherrimo

CC, domena publiczna, Nicolaus Copernicus. Reproduction of line engraving after J. Falck, on Wellcome Library Catalogue

Projekt finansowany ze środków budżetu państwa, przyznanych przez Ministra Nauki
w ramach Programu Społeczna Odpowiedzialność Nauki



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego



Społeczna
Odpowiedzialność
Nauki

Polska nauka śladami Kopernika

KS. PROF. MICHAŁ HELLER JAKO PIERWSZY POLAK ZOSTAŁ LAUREATEM KATOLICKIEGO NOBLA, czyli prestiżowej nagrody przyznawanej za pokonywanie barier między nauką a religią. „Nauka i religia bywają w konflikcie, ale nie są nań skazane. Oddziałują na siebie poprzez twórcze napięcie” – uważa.



Tekst: **Katarzyna Świerczyńska**

Bez wątpienia jest jednym z najwybitniejszych współczesnych naukowców. Ks. prof. Michał Heller to duchowny katolicki, kosmolog, fizyk teoretyk, filozof i teolog. Uznanie na arenie światowej zyskał za swoje prace na styku nauki i religii.

Pierwszy Polak, który został laureatem Nagrody Templetona

Ks. prof. Michał Heller w 2008 roku jako pierwszy Polak został laureatem Nagrody Templetona, która czę-

Polska nauka śladami Kopernika

sto nazywana jest katolickim Noblem. Na przestrzeni lat jej laureatami byli m.in. Matka Teresa z Kalkuty, Aleksander Sołżenicyn, Paul Davies, Freeman Dyson, Charles Townes, Jane Goodall czy Frank Wilczek.

„Przez ponad 40 lat rozwijał niezwykle oryginalne koncepcje na temat genezy i przyczyn powstania wszechświata, często w warunkach intensywnych represji ze strony rządu. Profesor Heller zdobył pozycję międzynarodowego autorytetu wśród kosmologów i fizyków swoimi pracami na temat unifikacji ogólnej teorii względności i mechaniki kwantowej, metod geometrycznych w fizyce relatywistycznej oraz filozofii i historii nauki” – informowała Fundacja Templetona po ogłoszeniu ks. Michała Hellera laureatem nagrody.

Warto tu dodać, że represje, o których mowa dotyczyły czasów komunizmu. Na przykład ówczesne władze bardzo długo odmawiały ks. Hellerowi paszportu. Jego pierwszy zagraniczny wyjazd naukowy (do Belgii), był możliwy dopiero w połowie lat 70. dzięki sty-

Polska nauka śladami Kopernika

pendium otrzymanemu za pośrednictwem kard. Karola Wojtyły.

*Sama Nagroda Templetona to nagroda pieniężna o wartości ponad 1,5 mln dolarów, a po jej otrzymaniu **DUCHOWNY I NAUKOWIEC UFUNDOWAŁ CENTRUM KOPERNIKA BADAŃ INTERDYSCYPLINARNYCH W KRAKOWIE**, które dziś stanowi część Uniwersytetu Jagiellońskiego.*

Centrum jest miejscem, gdzie naukowcy z różnych dziedzin mogą współpracować nad projektami badawczymi.

Po otrzymaniu Nagrody Templetona ksiądz Heller mówił, że to dzień ważny dla całej polskiej nauki i polskiego Kościoła. „Wśród różnych emocji zapomina się o szerszym kontekście tego wydarzenia, a jest ono ważne nie dla mnie, ale dla Polski, dla polskich intelektualistów, i to nie tylko wierzących, ale ludzi, którzy szanują to, co jest mądre” – powiedział wtedy. Podczas uroczystości, jaka odbyła się

Polska nauka śladami Kopernika

w Pałacu Buckingham dr John M. Templeton Jr, prezydent Fundacji Johna Templetona zwracał uwagę, że kapituła nagrody zgodziła się, że ks. Heller przekonująco ukazał, że „poszukiwania naukowe i badania teologiczne mogą harmonijnie nawzajem na siebie oddziaływać, unikając pułapki ulegania kompromisom”.

Jego najbardziej twórcze prace mogą być scharakteryzowane jako medytacja nad cudem matematycznej treści natury – mówił John M. Templeton.

Kapłan naukowiec

Ks. prof. Michał Heller jest kapłanem diecezji tarnowskiej, a święcenia kapłańskie przyjął 26 kwietnia 1959 roku. Na decyzję o wyborze takiej drogi życiowej miało bez wątpienia środowisko, w jakim się wychował.

„W rodzinie Hellerów zawsze pielęgnowano tradycje religijne. Pani Zofia (matka – red.) była osobą głęboko wierzącą i kierującą się w życiu zasadami religijnymi. Pan Kazimierz (ojciec – red.) uzupełniał tradycyjną religijność akcentami intelektualnymi. Był

Polska nauka śladami Kopernika

wszechstronnym intelektualistą, łączącym zdolności matematyczne z artystycznymi (pięknie rysował, interesował się filozofią); w dobie pozytywizmu, w czasach studenckich, w Rosji radzieckiej na zesłaniu i w Polsce powojennej wiarę zachował. Rozmowy na tematy religijne, toczone nieraz w gronie interesujących ludzi, którzy bywali w domu Hellerów, niewątpliwie wywarły na późniejszego księdza Michała Hellera duży wpływ” – napisał na temat Michała Hellera w artykule opublikowanym w czasopiśmie „Analecta Cracoviensia” w 2001 roku ks. Stanisław Wszolek.

*Prace naukowe ks. prof. Michała Hellera obejmują szeroki zakres tematów, od kosmologii relatywistycznej po filozofię nauki i teologii. **JEST AUTOREM LUB WSPÓŁAUTOREM PONAD 80 KSIĄŻEK, ALE TEŻ SETEK ARTYKUŁÓW** zarówno naukowych, jak i popularnonaukowych.*

Polska nauka śladami Kopernika

Wśród książek warto wymienić takie tytuły jak „Przestrzenie Wszechświata”, „Bóg i geometria”, „Filozofia przypadku”, „Ostateczne wyjaśnienia Wszechświata”, „Filozofia i Wszechświat”, „Kosmologia kwantowa”, „Szczęście w przestrzeniach Banacha” czy „Sens życia i sens Wszechświata”. Artykuły księdza Hellera znalazły się m.in. w takich czasopismach jak „Astrophysics and Space Science”, „Physics Letters A”, „Journal of Mathematical Physics”, „Foundations of Physics”, „International Journal of Theoretical Physics” czy „Foundations of Science”.

Jednocześnie prof. Heller jest doktorem honoris causa wielu uczelni, w tym Uniwersytetu Jagiellońskiego, Akademii Górniczo-Hutniczej, Uniwersytetu Śląskiego i Politechniki Warszawskiej. Nagroda Templetona nie jest jedynym prestiżowym wyróżnieniem, jakie otrzymał. Takich nagród i wyróżnień ma na swoim koncie kilkadziesiąt. Został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski, Orderem Orła Białego, Medalem „Plus ratio

Polska nauka śladami Kopernika

quam vis” oraz Nagrodą dla Popularyzatora Nauki MNiSW i PAP za całokształt swojej działalności,

Jak pisał o Michale Hellerze wspomniany już ks. Stanisław Wszolek, jednym z jego najważniejszych wkładów w naukę jest rozwijanie teorii kosmologii relatywistycznej. Ks. Heller badał również zastosowania geometrii nieprzemiennej do problemów kosmologicznych i kwantowania grawitacji.

Ks. prof. Michał Heller często podkreśla,
**że NAUKA I RELIGIA MOGĄ WSPÓŁIST-
NIEĆ W HARMONII.**

W jednym z wywiadów powiedział: – Wzrastałem w podwójnej atmosferze: religijnej i przepojonej kultem do nauki, zwłaszcza nauk ścisłych. Często słyszałem z ust ojca zdanie, że „nie ma księży dla inteligencji, że kazania nie są do nich adresowane”. We mnie to jakoś zakiełkowało

W swojej książce „Filozofia przypadku” napisał ważne i często cytowane zdanie: „Nauka i religia bywają w kon-

Polska nauka śladami Kopernika

flikcie, ale nie są nań skazane. Oddziałują na siebie poprzez twórcze napięcie”. Jego podejście do nauki i religii jest głęboko zakorzenione w przekonaniu, że obie te dziedziny mogą wzajemnie się wzbogacać. „Bez religii trudno pytać o sens życia” – nie ma wątpliwości duchowny i naukowiec. Jednocześnie zwraca uwagę, że zajmowanie się nauką jest wielką i fascynującą przygodą. „Piękno naukowej przygody polega na tym, że nigdy nie zabraknie dalszych znaków zapytania” – powiedział. 

PROJEKT FINANSOWANY ZE ŚRODKÓW BUDŻETU PAŃSTWA,
PRYZNANYCH PRZEZ MINISTRA NAUKI W RAMACH
PROGRAMU SPOŁECZNA ODPOWIEDZIALNOŚĆ NAUKI



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego



Spółeczna
Odpowiedzialność
Nauki

Polska nauka śladami Kopernika



Fot. Archiwum prywatne

**PROF. RUTKOWSKI:
JESTEM OD TEGO, ŻEBY
UDZIELAĆ ODPOWIEDZI**

Polska nauka śladami Kopernika

*W nauce liczy się albo prawda i argumentacja, **ALBO NIC SIĘ NIE LICZY I NIE MA WTE-DY NAUKI – PODKREŚLA PROF. MIROSŁAW RUTKOWSKI** z Uniwersytetu Szczecińskiego. W swojej pracy naukowej szuka odpowiedzi na najtrudniejsze egzystencjalne pytania.*



Tekst: **Katarzyna Świerczyńska**

Dlaczego wybrał pan filozofię?

Ludzie wybierają daną dziedzinę nauki, żeby zrealizować jakieś swoje cele w życiu. Jedni studiują dziennikarstwo, żeby pisać czy prowadzić audycje, inni studiują sztukę, żeby dobrze malować. Najwięcej ludzi wybiera wiedzę, która jest w jakiś sposób dla nich użyteczna. A filozofia w dużej mierze nie jest wiedzą w ten sposób użyteczną. Jest to wiedza raczej typu egzystencjalnego. Ona nie służy do tego, żeby coś osiągnąć szybko w życiu, tylko do tego, żeby posiadać rozległą wiedzę

Polska nauka śladami Kopernika

o świecie, żeby dobrze żyć i żeby właściwie przeżywać własne życie.

W jakimś sensie jest więc użyteczna.

Tylko na czym to polega? Zarówno w pani życiu, jak i każdym życiu prywatnym i publicznym, zarówno społeczeństw, jak i grup, jest bardzo wiele zagadnień i problemów, które wymagają namysłu i rozwiązania. Pani

Dr hab. Mirosław Rutkowski

prof. US jest pracownikiem w Instytucie Filozofii i Kognitywistyki Uniwersytetu Szczecińskiego, gdzie przez wiele lat był kierownikiem Zakładu Etyki. Zajmuje się zagadnieniami etyki normatywnej, metaetyki oraz etyki stosowanej. Jest członkiem redakcji czasopism naukowych „Nowa Krytyka” oraz „Analiza i Egzystencja”. Jest autorem wielu artykułów i książek poświęconych kwestiom etycznym, był uczestnikiem, ale też inicjatorem wielu naukowych konferencji. Przebywał na uniwersytetach w Finlandii, New Delhi, Kalkucie, Pekinie, Madrycie oraz Bolonii. Swoją wiedzę uzupełniał również podczas kilkukrotnego pobytu w All Souls College na Uniwersytecie Oxfordzkim.

Polska nauka śladami Kopernika

codziennie spotyka się z problemami egzystencjalnymi, w stosunku do których musi pani zająć jakieś stanowisko. Czuje się pani nieszczęśliwa i zastanawia się pani, co zrobić, aby czuć się szczęśliwą? Ale żeby odpowiedzieć sobie na tak proste z pozoru pytanie, trzeba odpowiedzieć sobie na pytanie, co to jest szczęście.

*„To jest już problem egzystencjalny. Tego się pani nie nauczy, studiując dziennikarstwo, chemię, czy elektronikę. To da pani tylko filozofia. Takich **PROBLEMÓW EGZYSTENCJALNYCH, NAWET CZŁOWIEK ŚREDNIO WYKSZTAŁCONY MA BEZ LIKU.** To jest nieprzebrana wielkość.*

My ciągle zadajemy sobie pytania, które ich dotyczą, a im człowiek jest bardziej wykształcony, tym tych pytań jest więcej. Np. czy Bóg istnieje, czy należy się bać śmierci, czy tolerancja jest dobra, czy nie, czy powin-

Polska nauka śladami Kopernika

niśmy postępować zgodnie z własnym sumieniem, czy aborcja jest dobra, czy nie? Nawet jeśli będzie pani znakomitą dziennikarką, to nic pani to nie da – wiedza i umiejętności przydatne w dziennikarstwie, w tych kwestiach nie są zbyt pomocne.

Mimo wszystko wydaje mi się, że wiele osób będzie zaskoczonych tym, co pan mówi. Dziś filozofia to nie jest popularna nauka.

Jest to nauka nie tyle niepopularna, co nauka niepraktyczna. Jeśli ludzie idą na studia, to chcą coś z tego mieć, że pięć czy sześć lat studiowali. Natomiast jak pani studiuje filozofię, to co pani będzie miała z tego, jeśli spojrzymy na to pod kątem użyteczności, tak jak się ją dziś rozumie. Jeśli pani nie będzie tak jak ja uczyć filozofii, no to w zasadzie nie wiadomo po co ta filozofia.

Pan jednak wybrał ten kierunek. Nie wydaje mi się, że jako młody człowiek zaraz po maturze planował pan, że będzie kiedyś uczył innych filozofii. Wracam tu do mojego pierwszego pytania: dlaczego wybrał pan właśnie filozofię?

Polska nauka śladami Kopernika

To były inne czasy, trudne czasy. Ja zacząłem studia w 1978 roku. To było kilka lat przed stanem wojennym. Wtedy ta rzeczywistość, która mnie otaczała, nie była dla mnie rzeczywistością godną poznania, rzeczywistością godną uczestnictwa w niej. To był niedobry świat, zły. W takiej sytuacji szuka się zastępczej rzeczywistości, a przecież wtedy nie było jeszcze rzeczywistości wirtualnej, nie było komputerów.

*Szukało się tego w jakichś ideach, w literaturze, sztuce, w filozofii właśnie. To było to, co dawało nam namiastkę trochę innego świata. **JA CHCIAŁEM TEN INNY ŚWIAT ZROZUMIEĆ**, ale też dzięki temu zrozumieć bardziej świat, który mnie otacza.*

Gdybym dziś miał 20 lat? Może myślałbym inaczej i został np. chirurgiem plastycznym albo prawnikiem, bo mógłbym sobie przeliczyć, ile bmw będę mógł mieć dzięki

Polska nauka śladami Kopernika

dobrym zarobkom w swoim garażu. Kiedyś takiego myślenia w ogóle nie było. Przynajmniej ja tak nie myślałem.

Jeszcze za moich czasów, a zaczynałam studia w latach 90., kierunki humanistyczne były oblegane i wcale nie było łatwo się na nie dostać.

Dziś już tak nie jest. Dziś młodzi ludzie są bardzo pragmatyczni. Z tego powodu filozofia nie będzie się cieszyła takim wzięciem jak prawo, medycyna czy kierunki związane z informatyką.

To właściwie, po co zajmować się dziś filozofią?

Ponieważ życie, obok tej części czysto pragmatycznej, składa się także z części egzystencjalnej. Ludzie dziś o tym zapominają, ale życie szybko im o tym przypomina. Cały czas wracam do tego samego: to, że będzie miała pani dużo pieniędzy, nie oznacza, że będzie pani szczęśliwa i z zadowoleniem będzie pani przeżywać swoje życie. I że w ogóle będzie pani wiedziała, czym jest dla pani szczęście.

Z punktu widzenia filozofa, dziś ludzie posiadają znikomą wiedzę o życiu, w ogóle bardzo mało wiedzą...

Polska nauka śladami Kopernika

*Brytyjska pisarka Virginia Woolf mówiła, że ludzie dzielą się na różne klasy i jest klasa ludzi oświeconych. Miała na myśli to, że **LUDZIE OŚWIECENI MAJĄ WIEDZĘ DOTYCZĄCĄ WŁAŚNIE ZAGADNIENÍ EGZYSTENCJALNYCH**, że potrafią dać sobie z nimi radę, potrafią je dogłębnie analizować.*

I ona pod koniec swojego życia doszła do wniosku, że ta klasa się kurczy, a ja bym teraz wręcz powiedział, że takich ludzi już prawie nie ma. Ludzie się interesują tym, co jest na co dzień, co związane jest najczęściej z dobrami materialnymi, a umyka im to, co nie ma wymiaru czysto empirycznego i związane jest z ideą.

Może jest im to zwyczajnie niepotrzebne?

Nie zgodzę się, bo przecież ci ludzie borykają się z potężnymi problemami, które mają charakter metafizyczny. Ktoś może być bogaty, a jego życie może być okropne. I dzieje się tak dlatego, że nic nie wie o spra-

Polska nauka śladami Kopernika

wach, które stanowią istotę jego życia, dokonuje złych wyborów, nie potrafi odpowiedzieć, co jest dla niego ważne. A filozofia daje takie odpowiedzi.

Tylko z tego, co pan mówi, wynika, że filozofia da mi odpowiedź na pytanie, co jest ważne w moim życiu. Czy rzeczywiście?

Nawet jeśli nie da pani odpowiedzi ostatecznej, to zaopatrzy panią w pewne narzędzie do dochodzenia do tej odpowiedzi. Weźmy banalny przykład. Jeśli ludzie się zastanawiają, czy dokonać aborcji, czy też nie, to nie jest tak, że jeśli zwrócą się ku filozofii, to znajdą tam wszystkie odpowiedzi i każda z nich będzie ostateczna. Tak nie jest. Ale jeśli zdobędą tam potrzebną im do tego wiedzę, to będą wiedzieli, jak ten problem należy przeanalizować. Ludzie często stoją przed koniecznością odpowiedzi na takie pytania, ale nie potrafią na ten temat prawidłowo myśleć, niekiedy nie potrafią trzech zdań sklecić sensownie. Sądzą oczywiście, że znają odpowiedzi, ale to jest zupełna ułuda.

Polska nauka śladami Kopernika

Dlaczego pan tak uważa? Zostańmy przy aborcji, bo rzeczywiście to jest temat, na który większość ma swoje zdanie. Pan ten temat z kolei bardzo szczegółowo przeanalizował jako naukowiec, ale ja zastanawiam się, czy można zarzucać komuś, niezależnie od jego zdania na temat aborcji, że to, co myśli, jest ułudą.

Napisałem książkę „Kiedy powstaje istota ludzka?” Została wydana w 2013 roku. To jest książka w dużej mierze o aborcji.

Starąłem się prześledzić **ROZWÓJ PRE-NATALNY ISTOTY LUDZKIEJ, AŻ DO MOMENTU, KIEDY TA ISTOTA LUDZKA ZAISTNIEJE W ŚWIECIE.** *Mamy ten przysłowiowy okres dziewięciu miesięcy, no więc w którym momencie możemy mówić, że istota ludzka się zaczyna?*

Da się na to pytanie jednoznacznie odpowiedzieć?

Polska nauka śladami Kopernika

Ja takiej odpowiedzi w swojej książce próbowałem udzielić, za co zresztą byłem i jestem krytykowany przez wiele osób. Otóż doszedłem do wniosku, że do tego, aby człowiek zaistniał, potrzeba pół roku od zapłodnienia. Zajęło mi trzy lata, aby napisać tę książkę. Tu potrzebna była wiedza z wielu dziedzin nauki, bo sama filozofia nic nie daje, tylko pomaga w rozumowaniu. Dziś słucham wypowiedzi różnych osób, w tym polityków na ten temat aborcji, jak mówią z ogromną pewnością, że znają odpowiedź. Trochę się dziwię, bo jak można to wiedzieć, nie mając na ten temat prawie żadnej wiedzy?

Jakie pytania mógłby pan zadać takim osobom?

Bardzo wiele pytań dotyczących rozwoju istoty ludzkiej na poszczególnych etapach życia prenatalnego. Starabym się dociec, co dana osoba o tym w ogóle wie.

Aborcja jest więc dobra, czy zła?

Trudno byłoby powiedzieć, że na ogół jest dobra, czy godna polecenia, ale też za błędne należałoby uważać twierdzenie, że jest zła w każdym momencie rozwoju

Polska nauka śladami Kopernika

prenatalnego. To, co dzieje się do wspomnianego szóstego miesiąca od zapłodnienia, nie generuje raczej niczyjej krzywdy i żadnego zła. Oczywiście wszystko bardzo upraszczam na potrzeby naszej rozmowy. Kiedy zaczynałem pracę nad książką, nie znałem odpowiedzi na to pytanie. Dopiero po trzech latach ciężkiej pracy, doszedłem do wniosku, że taka odpowiedź jest najwłaściwsza. To, że jest ona niezgodna z jakimiś zasadami społecznymi, jest drugorzędne. W nauce liczy się albo prawda i argumentacja, albo nic się nie liczy i nie ma wtedy nauki.

Najważniejszy argument na to, że wnioski, do jakich pan doszedł, są prawdziwe?

Tych argumentów jest bardzo wiele, ale podam taki, który w dyskusji nad aborcją w Polsce rzadko się pojawia. Mamy definicję śmierci, mówię tu o tak zwanej harwardzkiej definicji śmierci, która powstała w 1968 roku, a w Polsce została przyjęta w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku. Zakłada ona, że bezpowrotne zaprzestanie funkcjonowania mózgu oznacza śmierć

Polska nauka śladami Kopernika

istoty ludzkiej. Jeżeli my to zakładamy, to istnieje bardzo znany argument w bioetyce,

”*...tzw. Argument z Symetryczności, który mówi, że jeżeli koniec naszego życia wyznacza moment zaprzestania funkcjonowania mózgu, to **POCZĄTEK ŻYCIA MUSI WYZNACZAĆ MOMENT, W KTÓRYM MÓZG ZACZYNA FUNKCJONOWAĆ.***

No i teraz, jeśli zakładamy taką definicję śmierci, to musimy odwołać się do badań empirycznych, to jest do biologii i medycyny, aby dowiedzieć się, od jakiego momentu mamy do czynienia z funkcjonowaniem mózgu, który można uznać za początek życia istoty ludzkiej. Ale po dalsze szczegółowe rozważania na ten temat pozwolę sobie odesłać do mojej książki.

To zapytam, dlaczego z całej filozofii, wybrał pan akurat etykę i kwestie moralności? Bo tego dotyczą pana wszystkie książki i większość publikacji.

Polska nauka śladami Kopernika

Filozofia jest bardzo złożoną dziedziną, tam i logika jest, teoria umysłu, język, ontologia, masa różnych rzeczy. Mnie zaś szczególnie interesował moment styku filozofii z praktyką. I tutaj tą dziedziną filozofii najbliższą praktyce, a ponadto chyba najważniejszą, jest etyka. Etyka odpowiada na każde pytanie z życia praktycznego, które dotyczy dobra i zła. Jeśli pani zapyta, czy zabicie człowieka jest zawsze moralnie złe, to do kogo ma się pani zwrócić z tym pytaniem? Właśnie ja jestem od tego, żeby odpowiedzieć pani, że nie i dlaczego nie.

Przyznam, że to odważne stwierdzenie.

Dlatego jest tak trudno uprawiać etykę stosowaną, bo niektóre tezy, są sprzeczne z naszymi przekonaniami i z tego powodu niemile widziane. Gdybym był logikiem, gdybym na przykład w logice matematycznej postawił jakąś tezę, to nikomu by to przecież nie przeszkadzało. Ale jeśli stawiam jakąś tezę dotyczącą aborcji, no to zaraz jest wielu oburzonych.

Polska nauka śladami Kopernika

”*Napisałem swego czasu książkę „Granice etyki”. To zbiór moich studiów na różne tematy. I tam **POJAWIA SIĘ PYTANIE O WARTOŚĆ ŚMIERCI, A MIANOWICIE, CZY PANI ŚMIERĆ JEST DLA PANI CZYMŚ ZŁYM.** Nie dla pani bliskich, tylko dla pani. I ja uważam, że to jest niemożliwe, aby udzielić pozytywnej odpowiedzi na tak postawione pytanie.*

Jeżeli ktoś takiej odpowiedzi udziela, to znaczy, że nie rozumie pytania. Ta teza również spotkała się z oburzeniem. Tak samo jest, kiedy piszę o moralnym potępieniu i zastanawiam się, kiedy możemy moralnie potępiać innych ludzi. Kiedy wygłaszałem wykład na ten temat dla studentów Uniwersytetu Trzeciego Wieku, nie spotkał się on ze zrozumieniem i akceptacją, bo moje tezy burzyły wszystko, co było podstawą dotychczasowego życia tych ludzi. Byli wręcz zbulwersowani, ale tylko dlatego, że gdybym miał rację, to sposób po-

Polska nauka śladami Kopernika

stępowania, jaki praktykowali w swoim życiu, musiałby zostać uznany za wielce niemoralny.

A może to oni mają rację?

Ja zawsze chętnie dyskutuję argumenty, z którymi się nie zgadzam.

Czy każdy może zostać filozofem?

Nie każdy, ale każdy powinien się filozofią interesować z powodów, o których mówiłem wcześniej.

Słucham pana i mimo wszystko zastanawiam się, czy nie jest jednak łatwiej żyć bez filozofii, kiedy człowiek nie zadaje sobie aż tylu pytań? Co więcej, jestem przekonana, że wiele osób tak właśnie uważa.

Jest taka teza, że może byłoby lepiej, gdybyśmy się tym wszystkim nie interesowali, bo im mniej wiemy, tym mniej mamy problemów. Ale jeśli taką tezę przyjmujemy, to jest to apologia nieuctwa. Niektórzy zwolennicy takiego poglądu głoszą nawet, że im ktoś jest większym nieukiem, tym jest bardziej szczęśliwy, bo nie ma wówczas problemów wynikających z posiada-

Polska nauka śladami Kopernika

nej wiedzy. Oczywiście można w taki sposób żyć. Ale wtedy filozofia jest do niczego niepotrzebna. Ja mam niestety takie wrażenie, że współczesny świat do tego zmierza, że coraz mniej ludzi na tym świecie chce posiadać o nim jakąś głębszą wiedzę. To jednak nie sprawi, że znikną problemy. Być może wprost przeciwnie – będzie ich coraz więcej.

W ubiegłym roku ukazała się pana książka „Argumenty i wartości”, w której pisze pan m.in. o moralności w polityce czy obietnicach. Nad czym obecnie pan pracuje?

*Przygotowuję książkę na temat moralnego statusu zwierząt. Nigdy nie pisałem o zwierzętach, dlatego na koniec mojej pracy naukowej, bo wkrótce odchodzę na emeryturę, **SZUKAM ODPOWIEDZI NA PYTANIA ZWIĄZANE Z ETYKĄ ZWIERZĄT.***

Polska nauka śladami Kopernika

Patrząc na to, jak ogromną dyskusję wywołały niedawno słowa prof. Jerzego Bralczyka na temat języka, jakim określamy śmierć zwierząt, domyślam się, że taka publikacja również przysporzy panu wielu przeciwników, niezależnie od tego, do jakich wniosków pan dojdzie.

Nie mam co do tego wątpliwości. Ta książka obejmować będzie szerokie spektrum zagadnień. Myślę, że nie będzie to łatwa lektura dla osób, które uprawiają taką archaiczną czynność, jak myślistwo, czy dla tych, które są smakoszami kotletów mięsnych; ci natomiast, którzy uważają się za wielkich miłośników zwierząt, a nawet mają własne zwierzęta i o nie dobrze dbają, mogą się zdziwić, że być może wcale nie zasługują na moralną pochwałę.

Kiedy możemy spodziewać się książki?

Mam nadzieję, że ukaze się najpóźniej w ciągu dwóch lat. 

Polska nauka śladami Kopernika

PROJEKT FINANSOWANY ZE ŚRODKÓW BUDŻETU PAŃSTWA,
PRZYZNANYCH PRZEZ MINISTRA NAUKI W RAMACH
PROGRAMU SPOŁECZNA ODPOWIEDZIALNOŚĆ NAUKI



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego



Polska nauka śladami Kopernika



WAŻNE BADANIA POLSKICH FILOZOFÓW – ROZWIĄŻ QUIZ

Fot. Domena publiczna

Kopernik kreślący orbity ciał niebieskich

Polska nauka śladami Kopernika

*W ramach cyklu „Polska nauka śladami Kopernika” w sierpniu zajmowaliśmy się przedstawieniem działalności polskich filozofów – zarówno współczesnych, jak i postaci z nowszej i dawniejszej historii. **SPRAWDŹCIE W NASZYM QUIZIE, CZEGO DOWIEDZIELIŚCIE SIĘ NA ICH TEMAT Z NASZYCH TEKSTÓW!***



Tekst: **Maciej Zaremba**

Mikołaj Kopernik przez swoje przełomowe dzieło „De revolutionibus orbium coelestium”, czyli „O obrotach ciał niebieskich” zmienił postrzeganie świata i dlatego często nazywany jest filozofem przyrody. Z tego powodu kolejny miesiąc w ramach cyklu „Polska nauka śladami Kopernika” poświęciliśmy „następcom Kopernika” w dziedzinie filozofii, opisując zajmujących się nią polskich badaczy. Opisywaliśmy również najlepsze polskie ośrodki naukowe zajmujące się filozofią.

Polska nauka śladami Kopernika

Filozofia – trudny quiz o polskich badaczach

Pod tym linkiem znajdziecie wszystkie nasze artykuły i materiały opublikowane w sierpniu, a poświęcone współczesnej i historycznej działalności polskich naukowców prowadzonej w dziedzinie filozofii. Po zapoznaniu się z nimi sprawdźcie w naszym quizie, jak wiele dowiedzieliście się na ten temat! 

ROZWIĄŻ QUIZ

PROJEKT FINANSOWANY ZE ŚRODKÓW BUDŻETU PAŃSTWA,
PRYZNANYCH PRZEZ MINISTRA NAUKI W RAMACH
PROGRAMU SPOŁECZNA ODPOWIEDZIALNOŚĆ NAUKI



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego





**TO BYŁA
MĄDRA
DECYZJA**

– *Badam się regularnie, na wszystkie sposoby, co kilka miesięcy, bo **TO, CZEGO NAJBARDZIEJ SIĘ BOJĘ, TO NIEULECZALNA CHOROBA** – to przeraża mnie najbardziej, a życie choć tak fajne, jest nieprzewidywalne – **MÓWI KATARZYNA ŻAK**, aktorka i piosenkarka.*



Rozmawiała **Katarzyna Burzyńska-Sychowicz**

Mówi pani, że ma w sobie niemieckie wychowanie. Co to znaczy?

Ja dopiero jako dorosła kobieta zrozumiałam, co znaczy wychowywać się w byłym zaborze pruskim. Mieszkalam w Toruniu, przy uliczce z małymi domkami zgrupowanymi w osiedle. Obowiązywało tam niepisane niemieckie prawo porządku: wiadomo było, że jak przychodziła sobota, to zamiatało się chodnik, dbało o kwiaty przed domem, nie wywieszało prania od strony ulicy, żeby wizerunek okolicy był klarowny i przejrzysty. Część naszych

sąsiadów to byli ludzie, którzy przed wojną chodzili do niemieckich szkół, mówili po niemiecku; mieli ten porządek wpojony. Mieszkanie w Toruniu tego mnie nauczyło. Już jako mała dziewczynka myślałam sobie, że będę chciała, żeby kiedyś w moim domu też tak błyszczało.

I błyszczy?

Staram się, choć to nie jest nadrzędna dla mnie sprawa. Aczkolwiek koleżanki i znajomi śmieją się ze mnie; jak np. co jakiś czas organizuję babskie wyjazdy, to dziewczyny wiedzą, że nie daj Bóg któraś chce powkładać brudne naczynia do zmywarki! Ja robię to najlepiej, najsprawniej i najbardziej ekonomicznie. I najlepiej sprzątam.

Pani dom był konserwatywny?

Katarzyna Żak

– aktorka filmowa, teatralna i telewizyjna oraz wokalistka. Popularność przyniosły jej role w serialach „Miodowe lata” i „Ranczo”. Nagrała m. in. album z piosenkami Agnieszki Osieckiej „Miłosna Osiecka”, a w 2023 r. stworzyła recital „Młynarski – kocham cię, życie”.

Kultura

Tak. Mój ojciec był bardzo surowy w stosunku do nas, dzieci, bo jego ojciec też taki był. Dziadek był krawcem-mistrzem, miał swoich uczniów i bardzo szybko gonił mojego tatę do pracy w zakładzie. Tata musiał zamiatać skrawki, segregować je, a także prasować poprawione rzeczy. Jak zrobił to dobrze, dostawał jakieś zaskórniaki – od dziecka był nauczony, że, żeby coś dostać, trzeba się zaangażować, mieć swój wkład. Bardzo szybko został też oddany do szkoły katolickiej z internatem.

*Ojciec bardzo dużo od niego wymagał i to się **PRZENIOSŁO NA NASZE WYCHOWANIE**, powodując, że często dochodziło między nami do ostrej wymiany zdań – ja mu się stawiałam.*

To wszystko sprawiało, że szybko chciałam się usamodzielnąć i wyprowadzić z Torunia, bo tam miałam całą listę obowiązków.

Jeśli nie robiłam porządków w całym domu w sobotę, nie mogłam wyjść spotkać się ze znajomymi, jeśli gdzieś

się wybierałam, miałam sztywno ustalone godziny powrotu, musiałam też opiekować się o pięć lat młodszym bratem: przyprowadzać go ze świetlicy, a wcześniej – odbierać z przedszkola. To było dla mnie trudne, tym bardziej, że widziałam, że rówieśnicy mają większą swobodę.

Jaka w tej układance była rola mamy?

Mama dawała wszystko to, co kobieta dać powinna: ciepło, zrozumienie, przytulenie i rozmowę. Dostawałam też od niej jakieś drobne pieniądze tak, żeby tata nie widział. Mama trochę luzowała mi domową przestrzeń, ale przede wszystkim dawała mi ogrom miłości i poczucia, że fajnie być kobietą.

Dlaczego w tamtych czasach fajnie było być kobietą?

Moja Babcia Helenka i moja mama były bardzo empatycznymi osobami i miały radość w sobie, nawet jak coś szło źle. Zawsze były nastawione na działanie i gotowe stworzyć coś z niczego. W moim rozumieniu były głowami rodzin. Wychowywałam się w latach 70.-80. Jak poszłam do liceum i zobaczyłam, że wszyscy w klasie mają zagraniczne džinsy: Wranglery albo Lee, a ja miałam polskie džinsy Odra, strasznie się wstydziłam.

Wszystkie moje koleżanki, również te gorzej sytuowane od mojej rodziny, miały te spodnie. Pierwszy raz w życiu powiedziałam mojej mamie, że ja nie pójdę do szkoły, dopóki ona mi tych džinsów nie kupi.

I faktycznie, nie poszłam: jeden, drugi dzień i mama zrozumiała, że to jest duży dyskomfort dla mnie. Pamiętam to dokładnie: w kiosku Peweksowym w hotelu Helios za bony, które jakoś zorganizowała, mama kupiła mi Wranglery. Nosiałam je cztery lata! Kiedy przetarły się między udami, krawiec przyszył mi łąty. Były stare, ale nie rozstawałam się z nimi. W tym między innymi, objawiała się przestrzeń miłości, ciepła i zrozumienia mamy, bo tata raczej wymagał: świetnych ocen, żebym się uczyła, myślała o swojej przyszłości itd. Z mamą we dwie jeździłyśmy na wycieczki, chodziłyśmy do teatru. Pamiętam, że raz zabrała mnie do Budapesztu, a Budapeszt wtedy to był prawie Zachód! Mama zbudowała ze mną wspaniałą relację, która zaowocowała naszą wielką przyjaźnią do końca, do ostatnich jej dni.

Pani mama też często pani powtarzała, że pani miejsce jest w drugim rzędzie... Z czego to wynikało?

Moja mama była tak wychowana przez swoich rodziców, głównie ojca, który był nauczycielem, a potem dyrektorem szkoły. On powtarzał jej, że są dzieci zdolniejsze, bo ktoś tam ma same piątki, a ona miała piątki i czwórki, czyli najlepsza nie była – stale była z kimś porównywana. Będąc tak wychowywaną, przeniosła to potem na mnie: Wiesz co? Lepiej się nie wychylać, lepiej tam nie idź. Jeszcze ci się nie uda, będzie większy wstyd. Sławetne: co ludzie powiedzą?

Później, pracując w Kongresie Kobiet, poznając kobiety z różnych środowisk, również małych miejscowości,

”*zrozumiałam, że generalnie kobiety
NIEBEZPIECZNIE CZĘSTO się nad tym
zastanawiają: co ludzie powiedzą?*

Rzadko spotykam takie, które mówią: Ja chromolę! Niech gadają, ja robię. Jak to mi się nie uda, to wyjdzie coś innego. Niech patrzą, jaka jestem odważna, niech zazdroszczą. Ale jak już mam z takimi do czynienia, mówię: Stańcie i mówcie to innym!

Pani mówiono: Nie wychylaj się - nie posłuchała pani.

Do dzisiaj mam tak, że jestem niezwykle zachowawcza w różnych życiowych sytuacjach. To mój mąż jest nieprawdopodobnie odważny, małżeństwo z nim spowodowało wiele zmian w moim życiu: kolejne przeprowadzki, rzucanie się na głęboką wodę, ryzykowanie, robienie rzeczy, które nie zawsze spotykały się z tzw. akceptacją opinii publicznej. Ja zawsze miałam gdzieś z tyłu głowy: Wiesz... Może lepiej nie. Nie róbmy. Nie jedźmy. Nie budujmy, nie zmieniajmy... Bo to może nie spotkać się z aprobatą naszej rodziny czy ogółu. A mój mąż uczył mnie, że życie jest jedno i trzeba brać je garściami, być przede wszystkim porządnym człowiekiem, ale naprawdę zajmować się sobą.

Czy w waszym przypadku ma zastosowanie powiedzenie pani babci, że za każdym sukcesem męża stoi mądra kobieta?

Zdecydowanie tak! Mamy trudny zawód, bo niezwykle ciężko jest de facto stwierdzić, czy ktoś jest mniej czy bardziej utalentowany. Na sukces składa

Kultura

się wiele czynników. Ja doskonale wiedziałam, że mój mąż jest bardzo zdolnym aktorem. W szkole teatralnej jego profesorowie mówili mu, że ma fajne warunki, ale one ograniczają go jako młodego mężczyznę. Jak się ciut zestarzeje, trochę okrzepnie, nabierze innych warunków, zaczniesz grać fantastyczne role – tego mu życzono. I tak też się stało: nie na początku jego aktorskiej drogi, ale chwilę później zaczął grać.

I ja powiedziałam wtedy: Słuchaj, mamy małe dzieci, ty idź, wykorzystuj każdą szansę, a ja na razie będę siedziała w domu i zajmowała się nimi. Swoją pracę ograniczyłam tylko do teatru i spektakli.

*Jakaż to była **MĄDRA DECYZJA!** Z perspektywy czasu myślę, że lepszej podjąć wtedy nie mogłam,*

cieszę się, że się nie upierałam przy tzw. swoim. M. in. w tym powiedzeniu babci upatruję tamtą moją decyzję.

Z kolei jak dziś patrzę na młode małżeństwa, na kobiety, które prą do przodu, mężczyzn, którzy uczestniczą w szkołach rodzenia, wspólne porody, wykorzystywanie urlopu tacierzyńskiego przez ojców, to uważam, że bardzo dobre jest to, że udział w wychowywaniu dzieci jest od początku podzielony. Pochwalam, że młodzi ludzie rozmawiają ze sobą i decydują się na wspólny model wychowania. Wiedziałam, że Cezary musi grać, bo miałam nadzieję, że zaraz go ktoś dostrzeże i zacznie się coś większego, i tak się stało.

Jest pani konserwatywna?

Pojęcie konserwatyzmu w naszym kraju dziś zyskało pejoratywny kontekst. Mnie w konserwatywnym domu został zaszczepiony szacunek dla drugiego człowieka i na pewno nauczyłam tego moje córki.

Skąd wiem? Bo dziś są dorosłymi dziewczynami, które mają swoje życie i związki. Widzę, jak ludzie je odbierają, jak się na ich temat wypowiadają.

Moje myślenie o konserwatyzmie polega na tym, że uważam, że należy okazywać szacunek dla granic,

które dzisiaj mają zupełnie inny wymiar. Jak byłam dzieckiem czy młodą osobą, nie rozmawiało się o orientacjach seksualnych, o niebinarności; to było, ale bardzo ukryte. Dzisiaj, my jako społeczeństwo, musimy się nauczyć szacunku dla odmienności, a to jest trudne.

Czy to prawda, że mogłaby pani napisać poradnik o tym, jak być najbardziej niekonsekwentną mamą?

Oczywiście. Koronę mam od dawna, a teraz, przy dorosłych córkach, dołączyło jeszcze berło. No kocham je nad życie i myślę, że dlatego w wychowaniu zabrakło mi konsekwencji, takiej twardej ręki, którą ja byłam trzymana. Ale chciałam tego uniknąć, chciałam, żeby dzieciństwo nie kojarzyło się moim córkom z rozpiską zajęć, nakazów i zakazów, chciałam też, żeby nauczyły się jak najwięcej rzeczy.

Żeby tak się stało, nałożyłam sobie bardzo wysoki próg domowej logistyki. Mówiłam: Musicie tam chodzić. A jeśli któraś mówiła, że nie chce, to ja na to: No dobra, to nie chodź. A potem dziewczyny

wypominały mi: Mamo, gdybyś tak szybko się nie poddała, to byśmy chodziły, jeszcze coś dodatkowego umiały...

Co pani mówiono w szkole? Jaką przyszłość w zawodzie wróżono?

Byłam trochę przy kości, taka trochę większa blondynka. Pamiętam jak jeden z profesorów powiedział mi, że jestem typem pszeniczno-buraczanym... i było mi przykro. Po latach rozumiem, co chciał przez to powiedzieć: że jestem bardziej typem aktorki charakterystycznej – co by nie mówić większość ról, które zagrałam to takie właśnie role, ale ludzie nie zdają sobie sprawy, że takie coś zostaje na całe życie. Mówiono mi też, że jestem wyrazista, że mam temperament. Już na czwartym roku dostałam angaż w Teatrze Współczesnym we Wrocławiu i tak już zostało: grałam dużo, spotykałam się z różnymi reżyserami – to dla młodej aktorki było fantastyczne. Otwierałam się i pokonywałam bariery wstydu, bo to jest zawód, w którym nie można się wstydzić.

Dziś niczego się pani nie wstydzi?

Dzisiaj bardzo bym się wstydziła rozebrać na ekranie, ale jeśli rola by tego wymagała i byłaby świetnie napisana, myślę, że próbowałabym to rozważyć.

Miała pani trudniejsze momenty w karierze?

W tym zawodzie na pewno są takie momenty, np. kiedy po dużej liczbie propozycji, telefon milczy i nie dzieje się nic przez ileś tam miesięcy. Uprawiamy zawód, który w większości zależy od innych ludzi. Idziemy na zdjęcia próbne, kolejny casting i kolejny, zostają dwie aktorki do jakiejś fajnej roli i nie ja ją dostaję, tylko koleżanka, bo producenci uważają, że lepiej pasuje do aktora, może ma lepszą z nim chemię, lepiej się razem fotografują albo stacja nie akceptuje aktorki, albo reżyser woli tę drugą – liczba czynników decydujących jest duża, ale one już nie zależą od nas; trzeba to zaakceptować.

Dlatego też znalazłam sobie furtkę – śpiewanie. Wróciłam do solowego śpiewania po latach i muszę powiedzieć, że od 10 lat to jest moja wspaniała droga i przygoda: praca z muzykami, publicznością, koncertowa-

nie. Śpiewam piosenkę literacką, nagrałam trzy płyty, zrobiłam cztery recitale.

„*Na stadiony się nie nadaję, na Open’era nie pojadę, ale jest **RYNEK MAŁYCH SCEN TEATRALNYCH**, które szukają takiej oferty i on jest bardzo duży.*

Tam jest publiczność, która mnie kojarzy z seriali, lubi mnie jako aktorkę i przychodzi zobaczyć, jak śpiewam, co mam do zaoferowania też w tej materii. Słyszę tyle miłych i ważnych słów! To też jest dla mnie spełnienie, bo to też jest wyjście na scenę.

Odpuściła pani walkę z wizerunkiem aktorki komediowej?

Odpuściłam, chyba z żalem, ale odpuściłam, bo większość reżyserów i producentów widzi mnie właśnie w rolach komediowych, więc myślę sobie: Dobra. Nie wiele mi życia zostało, co będę tłukła głową o mur. Nie ma co. Zresztą tych ról dla kobiet w moim wieku, jest jednak bardzo mało, choć z pewnością więcej niż było

10 lat temu. Cieszę się więc z każdej, nawet małej roli, bo wiem, że rynek aktorek w wieku 55-60 lat jest bardzo duży: jest dużo fantastycznych, ciekawych aktorek. Kiedy więc dostaję propozycję, cieszę się i przyjmuję ją z całym dobrodziejstwem.

Czego ma pani w sobie więcej: radości czy smutku?

Myślę, że pół na pół jednego i drugiego. Życie nie składa się tylko z pasma sukcesów i fajnych rzeczy, które się robi, problemy również mnie dotyczą. Smucę się, a że jestem ekstrawertyczką, widać po mnie od razu, jak tylko wejdę do garderoby, że coś się dzieje. Teraz uczę się, staram się, żeby to było mniej oczywiste.

Jest wiele rzeczy, na które nie mam wpływu i to jest dla mnie niezwykle bolesne. Im jestem dojrzała, inne rzeczy są dla mnie ważniejsze, inaczej podchodzę do życia. Coraz trudniej mi myśleć o tym, że tak wiele kobiet choruje, dlatego włączam się w przeróżne akcje nawołujące do regularnych badań, np. do robienia mammografii i cytologii.

Pięć z moich bliskich koleżanek ma raka piersi, dwie – raka szyjki macicy. Na choroby nie mamy

Kultura

wpływu, jeśli to dotyka kogoś bliskiego, podcina mi skrzydła. Po sześćdziesiątce bardzo mi się zmieniła ocena wartości życia, również przez to, że często odwiedzam hospicjum w Chojnicach, w którego budowę bardzo mocno się zaangażowałam. Myślę sobie: Ja tu się boksuje z życiem, że gram teraz może trochę mniej, a tam...

Wie pani, co jest dla mnie najważniejsze? Te role, które zagrałam, zostaną gdzieś tam na taśmach celuloidowych, ale to, że na tablicy Towarzystwa Przyjaciół Hospicjum jest moje nazwisko – to jest coś!

*Za jakiś czas nikt już nie będzie kojarzył Katarzyny Żak-aktorki, ale moje nazwisko zostanie tam już na zawsze jako znak, że **ZROBIŁAM COŚ DOBREGO** dla innych ludzi.*

Jakie są przywileje kobiety dojrzałej?

Nie wiem, czy są. Widzieć więcej – mniej mówić. Moja teściowa mówi, że ona jest już stara i wszystko jej

wolno. A ja myślę sobie, że to nie do końca tak jest. Zawsze myślałam, że jak się przekracza pewien wiek, faktycznie można więcej, więcej wypada – dziś myślę, że to nieprawda.

Jak pani sobie wyobraża swoją emeryturę?

Mój mąż twierdzi, że będę pracowała do końca, będę stukać laską, ale jeśli będę dostawała propozycje, to będę z nich korzystać. Ja najbardziej chciałabym być potrzebna drugiemu człowiekowi, a czy to będzie teatr, hospicjum, czy jeszcze jakaś inna forma spotykania się z ludźmi – nieważne. Moja mama miała tak samo: do 83. roku życia pracowała jako lekarz – dopóki nie zachorowała – pracowała cztery razy w tygodniu po 2-3 godziny, bo kontakt z ludźmi, poczucie, że jest potrzebna swoim pacjentom, nieprawdopodobnie ją napędzały. Ja też znajdę sobie tę furtkę do pomocy innym – tak sobie wyobrażam starość.

Pewnie pojawią się też wnuki, będę wtedy szaloną babcią żabką, która będzie skakała z wnukami po dywanie, śpiewała piosenki, grała w różne gry, chodziła

Kultura

na spacer, biegła bosą po trawie. Jeśli tylko będzie zdrowie, dlatego badam się regularnie, na wszystkie sposoby, co kilka miesięcy, bo to, czego najbardziej się boję, to nieuleczalna choroba – to przeraża mnie najbardziej, a życie choć tak fajne, jest nieprzewidywalne. Aktorstwo to są emocje i w życiu te emocje też są najważniejsze. Ja życzę ich sobie do końca. 

LUDZIE Z „HEWELIUSZA”



Fot. Netflix/Robert Palka

*Plan zdjęciowy dramatu katastroficznego „Heweliusz”
w reż. Jana Holoubka*

BYLIŚMY NA PLANIE ZDJĘCIOWYM SERIA-LU „HEWELIUSZ”. *Rozmawialiśmy z Borysem Szycem, Tomaszem Schuchardtem czy Piotrem Roguckim, którzy grają w najnowszej produkcji Netfliksa w reżyserii Jana Holoubka.*



Tekst: **Bartosz Czartoryski**

Belgijskie studio Lites gościło już nieliczne cuda, od niemieckiego bandu Rammstein, przez organizacje takie jak Greenpeace, aż do przedstawicieli francuskiego kina grozy, no i największych stacji telewizyjnych. Oraz, rzecz jasna, platform streamingowych. Ale po co oni wszyscy mieliby tam ściągać? Cóż, na obrzeżach Brukseli znajduje się specjalistyczny sprzęt i profesjonalne baseny umożliwiające realizację scen podwodnych. Z czego skorzystała trwającego jeszcze lata ekipa Jana Holoubka, kręcąc

na potrzeby szykowanego przez siebie serialu sekwencje katastrofy i zatonięcia promu Jan Heweliusz, który to wypadek do dziś pozostaje najtragiczniejszym w dziejach polskiej żeglugi. Nie będzie to, bynajmniej, fabularyzowany dokument, tylko kolejny, po „Wielkiej wodzie”, wysokobudżetowy projekt Holoubka zrealizowany we współpracy z amerykańskim gigantem. Mieliśmy okazję odwiedzić plan zdjęciowy, pogadać z członkami obsady oraz poznać historię Heweliusza, która pozostaje owiana nimbem tajemnicy.

Bo, mimo upływu lat, szczegóły katastrofy nadal nie zostały ustalone. Krąży na jej temat całe mnóstwo pytań, w tym także o sekretne przeznaczenie promu, który miał służyć również do prowadzenia działań przestępczych.

Prom Heweliusz – jak doszło do tragedii

Serial Holoubka, zatytułowany po prostu, „Heweliusz”, ma skupić się jednak na opowieści o ludziach, tych, którzy wtedy zginęli i tych, którzy przeżyli, acz żadna z postaci, prócz bohatera promu, nie ma bazować bezpośrednio na prawdziwych uczestnikach tamtych zdarzeń.



”*Będzie to raczej, jak wynika z wypowiedzi osób zaangażowanych w ten projekt, próba pokazania **CZŁOWIEKA DOCIŚNIĘTEGO DO MURU**, w sytuacji skrajnej, który kieruje się częściej instynktem samozachowawczym niż empatią.*

Ale nie jest to reguła. Zanim jednak przejdziemy do tego, co zobaczyliśmy i usłyszeliście na planie, powróćmy do promu Heweliusz.

Ten zatonął 14 stycznia 1993 roku na Morzu Bałtyckim, zabierając ze sobą na dno 55 osób; z życiem uszło jedynie dziewięciu członków załogi. Prom zatonął w trakcie rejsu ze Świnoujścia do szwedzkiego Ystad. Feralnej nocy pogoda w tamtym rejonie była koszmarna. Sytuacja, jak mówili później pracownicy bliźniaczego promu Mikołaj Kopernik, który odebrał sygnał alarmowy, była na tyle poważna, że zabrakło miar na instrumentach pomiarowych. Heweliusz przewrócił się do góry dnem i zatonął nad ranem. Przechylenie



się statku trwało około godziny, przy czym puściły mocowania przewożonych promem ciężarówek i ładunek przemieszczał się po pokładach.

Do tragedii, prócz silnego sztormu, doszło zapewne także z uwagi na wcześniejszą awarię furty rufowej, która, naprawiana na raty, była nieszczelna. Statek stracił też sterowność, a przegrzany silnik elektryczny steru strumieniowego nie pozwalał skorygować kursu.

„*Prom Jan Heweliusz ogółem znany był ze **ZŁEGO STANU TECHNICZNEGO** oraz wysokiej awaryjności — ponoć szwedzcy marynarze i stoczniovcy nazywali go „Havrelius”, czyli „Wypadkowy”*

– a problemy, które przyczyniły się do jego katastrofy, obserwowano już wcześniej.

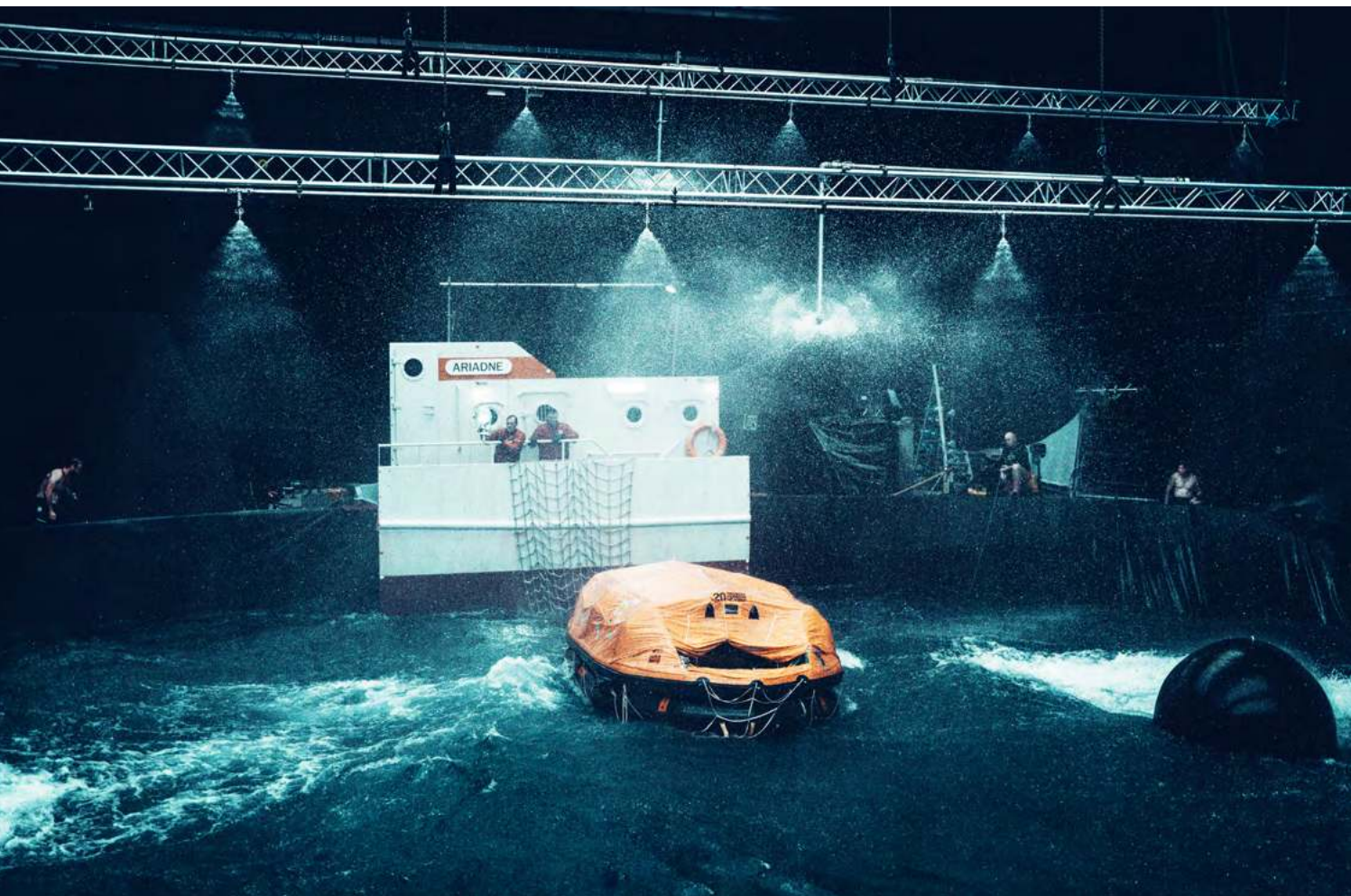
Nałożenie się na siebie złej pogody i owych czynników technicznych było owego dnia feralne w skutkach. Ponadto załoga przed wyjściem w morze uruchomiła specjalny system kompensacji, który opóźniał reakcje



promu na zmiany przechyłu. Po wypadku, według oficjalnych ustaleń Izby Morskiej, do tragedii przyczyniły się — prócz owej lawiny usterek — błędne decyzje załogi i kapitana, od którego to wyroku ocalali marynarze i rodziny zmarłych odwołały się do Strasburga. Trybunał orzekł, że sprawa nie została rozpatrzona bezstronnie i nakazał wypłacenie powodom odszkodowań.

Kapitan kozłem ofiarnym

Sama akcja ratunkowa była opóźniona i przeprowadzona niestaranie, po części z powodu trudnej sytuacji pogodowej, a po części z uwagi na niemożność określenia dokładnej pozycji promu. Ratownicy z jednej z ekip nie schodzili do dryfujących na morzu, lecz kazali im wejść na pokład po siatce, co w jednym przypadku zakończyło się tragicznie. Na skutek pechowego zbiegu wydarzeń jedną z szalup przewrócono do góry dnem. Izba Morska skupiła się jednak po fakcie na odpowiedzialności kapitana, który zginął w wyniku katastrofy; uczyniono z niego kozła ofiarnego. Podobne rozwiązanie nie usatysfakcjonowało nie tylko rodzin ofiar,



ale i kapitana Marka Błusia, który badał sprawę aż do 2000 roku, kiedy to armator skutecznie zablokował jego dalsze poszukiwania.

Ze śledztwa Błusia wynikało, że Heweliusz mógł być **WYKORZYSTYWANY DO PRZEMYTU BRONI**, krążyły także pogłoski, jakoby statek miał służyć do przetrzutu nielegalnych emigrantów.

Zapewne nigdy nie poznamy całej prawdy na temat promu, który spoczywa na dnie Morza Bałtyckiego, na głębokości 27 metrów. Choć zapadła decyzja o pozostawieniu go tam, nadal jest obiektem wypraw płetwonurkowych. Jak powiedziano wyżej, serial Holoubka nie ma za zadanie odtworzenia tamtych wydarzeń jeden do jednego i zajęcia się pytaniami, na które nie znaleziono do dzisiaj odpowiedzi, ale skupi się na wymiarze ludzkim tragedii. To, co zobaczyliśmy podczas wizyty na planie i co wynika z rozmów z ekipą wskazuje, że może mu się ta sztuka powieść.



Projekt o bezprecedensowej skali

Huragan, błyskawice, kilkumetrowe fale i samotna, pomarańczowa szalupa na tle przechylającego się, idącego na dno promu — oto, co zobaczyliśmy w brukselskiej hali zdjęciowej.

Skala nowego projektu Holoubka i Netfliksa jest, podobno, bezprecedensowa, jeśli chodzi o polską telewizję, ale zweryfikować zapowiedzi będziemy mogli dopiero w nadchodzącym roku. Do realizacji scen sztormu wykorzystano strumieniowe armatki wodne, ogromne dmuchawy, deszczownice i maszyny do wywoływania fal. W Belgii kręcono również sceny wewnątrz tratwy, gdzie o życie walczyli rozbitkowie. W jednego z uczestników zdarzeń wcielił się Tomasz Schuchardt. „Gram kierowcę tira, uczestnika przekłętego, ostatniego rejsu promu Heweliusz” – mówi. „To kochający człowiek, prostolinijny, wsadzony w okropną historię”. Borys Szyk z kolei jako jedyny gra prawdziwą postać, czyli kapitana tytułowego statku, Andrzeja Ułasiewicza, który do samego końca nadawał sygnał alarmowy.



Zaproszeni na plan dziennikarze mogli obejrzeć proces realizacji sceny jego śmierci, wymagającej dla aktora psychicznie i fizycznie.

„Najtrudniejszym momentem jest, kiedy schodzisz pod wodę, tracisz oddech i zaczynasz opadać, więc musiałem wyćwiczyć sam ten moment, który **POWODUJE KLAUSTROFOBICZNY STRACH**” – mówi Szyc.

„Oczywiście wiem, że tu nie ma okna, że na dole jest nurek, ale nie jest to miłe uczucie. Pomaga to w graniu, choć też za dużo nie muszę grać, po prostu się topię. I wtedy ma się takie myśli, co człowiek czuje, o czym myśli, czy w ogóle myśli, czy żegna się z rodziną. Przedejwne odczucia mi towarzyszyły”.

O wyzwaniu, jakie stanowiła sama gra aktorska w tak nietypowych i niełatwych warunkach, jakie panowały w hali zdjęciowej, opowiadał nam także i Schuchardt. „Takie warunki wpływają też na to, jak



dobrze możesz wypaść, bo jesteś przesiąknięty do szpiku tym zimnem. Emocje były wcześniej, tutaj jest fizyczna walka” – mówi. „W moim przypadku chodziło o to, żeby poznać różne stopnie wyziębienia organizmu, a konkretnie, jak przebiega taki proces”.

Akcja serialu ma toczyć się zarówno na morzu, jak i na lądzie, a sama katastrofa Heweliusza i operacja ratunkowa to jej punkt kulminacyjny. Ale według Piotra Roguckiego, który gra pierwszego oficera, to opowieść złożona i skomplikowana, opowieść o ludzkich postawach i charakterach. „To historia o poświęceniu, o wytrwałości, o determinacji i o próbie niepoddania się przeciwnościom, które, po pierwsze, przynosi los, a po drugie, co jest głównym powodem mnóstwa katastrof, przynoszą ludzie” – mówi. „Ich zaniedbania, ich pazerność, chęć oszczędności albo zysku. Ale nawet te czarne charaktery, które się tu pojawiają albo ludzie, którzy próbują przerzucić ciężar odpowiedzialności na kogoś innego, oni wszyscy mają rację. To nie

tylko opis dramatu, ale też i opis tego, jak się z nim uporać, nie tracąc godności i zachowując przy tym człowieczeństwo”.

Od katastrofy Heweliusza minęło przeszło 30 lat i choć sama świadomość, że do takiej tragedii doszło, jest dość powszechna, szczegóły już uleciały z naszej pamięci. Serial Jana Holoubka ma szansę ją odświeżyć. Dokładna data premiery nie została jeszcze ustalona. 

wprost

REDAKTOR PROWADZĄCY: *Szymon Krawiec*

SEKRETARZE REDAKCJI: *Katarzyna Dobrowolska,*

Leszek Bugajski

REDAKTOR: *Paulina Socha-Jakubowska*

ZESPÓŁ: *Piotr Barejka, Marcin Makowski, Jakub Mielnik,*

Joanna Miziołek, Agnieszka Niestuchowska,

Eliza Olczyk, Katarzyna Pinkosz,

STUDIO „WPROST”: *Karol Kinal (kierownik)*

Anna Abratańska

WYDAWCA: *Agencja Wydawniczo-Reklamowa „Wprost” Sp. z o.o.*

BIURO REKLAMY: *reklama@wprost.pl, tel.: 22 347 50 00*

ADRES REDAKCJI: *Batory Office Building II,*

Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa,

tel.: 22 347 50 00 (recepcja), www.wprost.pl

Wydawca tytułu, spółka AWR „Wprost”,

należy do Grupy Kapitałowej PMPG Polskie Media SA

ISSN 02091747

NA PODSTAWIE ART. 25 UST. 1 PKT 1B PRAWA AUTORSKIEGO WYDAWCA WYRAŹNIE
ZASTRZEGA, IŻ DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE MATERIAŁÓW OPUBLIKOWANYCH
W TYGODNIKU „WPROST” JEST ZABRONIONE.

© WSZYSTKIE MATERIAŁY W TYGODNIKU CHRONIONE SĄ PRAWEM AUTORSKIM. WSZELKIE
PRAWA ZASTRZEŻONE. DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE TREŚCI ARTYKUŁU TYLKO
ZA ZGODĄ WYDAWCY. REGULAMIN I WARUNKI LICENCJONOWANIA MATERIAŁÓW
PRASOWYCH NA WWW.WPROST.PL/REGULAMIN/